

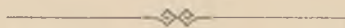
7125

BUDOWNICTWO LUDOWE

NA PODHALU.

PRZEZ

WŁADYSŁAWA MATLAKOWSKIEGO.



Z 23 TABLICAMI LITOGRAFICZNYMI I 25 RYSUNKAMI W TEKŚCIE.



KRAKÓW.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

1892.

8



nrD. 586



~~III 201.~~
U.A.
~~III 3159~~

K. 70/3/50.

Kraków, 1892. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.

BZ08PK/019-55



Lato w 1885 roku spędziłem na południowym, Spiskim stoku Tatr. Gdym ztamtąd przedostał się poraz pierwszy do Zakopanego, uderzyły mnie odrębne cechy mieszkank podhalskiego ludu. Przez lata 1886 i 1888 r. zbierałem materiały, lecz opracowaniu ich stały na przeszkodzie inne zajęcia, oraz trudności, wypływające z oddalenia od samej rzeczy: okazywały się coraz nowe braki, których uzupełnić nie można było za pośrednictwem korespondencyi. Zmiana w mojem położeniu skłoniła mnie do ogłoszenia tej pracy, która głównie chroma niezupelnem wykończeniem i niedostatecznem wzięciem się w byt górali. Dla zupełności obrazu należałoby systematycznie robić poszukiwania w stronę Śląska aż pod Babią Górę, dalej do Jabłonkowskiej przełęczy, na Orawę, ku Szczawnicy, i na północ pod Kraków, aby dojść do oznaczenia obrębu zauważonych właściwości stylowych, ich rozpostarcia, modyfikacyj i związku z innemi formami. Gdy to wszelako stało się dla mnie niemożliwem, ośmieliłem się ogłosić posiadaną część pracy, w mniemaniu, że sam przedmiot okupi jej braki, wynikające z niedostatecznego przygotowania zawodowego. Szczególniej frasuje mnie to, że, choć wszelkiemi siłami starałem się wniknąć w mowę ludu góralskiego, czuję, iż nie zdołałem zebrać wszystkiego, co się odnosi do budownictwa, tu bowiem nie wystarcza rozpytywanie; jedynym pewnym sposobem byłoby ustawicznie

przebywać z ludem i razem z budarzami wznieść kilka chałup, a wtedy udałoby się pochwycić osobliwe zwroty, malownicze wyrażenia i techniczne nazwy, które w przerażający sposób zwyrodniają się i giną jak opar na górach. Dziś już z młodszym pokoleniem nie ma co mówić, tak dalece szkoły i zetknięcia z przybyszami okaleczyły i zmatowały ich język; jedynie starsi ludzie pamiętają jeszcze dawne wyrażenia, które zdaje mi się że bardzoby się przydały naszym słownikom technicznym, przeważnie zapożyczonym z niemczyzny. Żałuję, iż nie mogłem podać więcej rysunków i dokładnych fotogramów, lecz to podniosłoby i tak wysokie wydatki wydawnictwa.

Serdecznie dziękuję p. Konstantemu Wojciechowskiemu, który łaskaw był zrobić dla mnie tab. III, IV i V, p. Witkiewiczowi za kilka rysunków i pannie Butowt-Andrzejkiewiczównie za udzielenie wnętrza chaty góralskiej. Szczególniej gorącą czuję wdzięczność dla profesorów Malinowskiego, Odrzywolskiego i Rostafińskiego, bez których poparcia nie byłaby praca niniejsza ukazała się w druku.

Mentone. Luty, 1891 r.

W. Matlakowski.

Ktokolwiek, wyrwawszy się z jednostajnych równin Mazowsza lub Podlasia, znajdzie się poraz pierwszy u stóp groźnych Tatrów, ten doznaje niezatartego wrażenia; zamiast nieprzejranej płaszczyny przedstawia mu się przestrzeń zamknięta, okolona zielonemi kopami i czubami, lub nagimi turniami i wirchami; miejsce szarych barw równiny zajmuje świetny koloryt górski, ciemna zieleń smrekowych lasów, jasno-zielona barwa pól i łąk, i przedziwny, nieprzeliczonych odcieni fiolet rozmaitych planów dali, którego sam widok sprawia taką natężoną rozkosz, że codziennie przyglądając się tej grze niebieskich i fioletowych tonów, napatrzeć się jej nie można do syta; ubóstwo wody wśród piasków mazowieckich i litewskich zastępuje taka obfitość tego żywiołu, od którego zależy jędrność i soczystość roślinnej przyrody, że człowiekowi zdaje się, iż stał się stworzeniem ziemnowodnem: dookoła huczą górskie potoki, z loskotem spadają siklawy, szumią rzeczki, bełkocą krynice, sypie kapuśniaczek, pluszcze deszcz, zacina żłodź, leje ulewa, zatapia nawałnica, ogarnia świat widzialny nieprzejrzana chmura, przenika wszystko gąszcz mgły, kapią przez dach krople, sączy się woda z nadeptanej młaki, a nawet w pogodę białą się trawy od rześistej rosy.

Zamiast jednostajnych i w dali niknących łąków zboża, oko wyraźnie odróżnia jak rysowaną szachownicę pól, jak polinijowane stoki gór i pagórków, ciemno-zielone smugi owsów, jasnej zieleności skrawki lnów, płowe poletka jęczmieni, czarniawą zieleność ziemniaków. Na łąkach, borach, po miedzach, nad drogami i po brzegach potoków, na skrajach koryt wody, odprowadzonej do młynów i traczy, buja pyszna roślinność, suta, rozpanoszona, soczysta tak, że prawie aż źdźbła są przejrzyste, jędrna od wody tak, że w ręku po zerwaniu więdnie, a jaka barwna!

Trawy są tu zieleńsze, chabry modrzejsze, jaskry żółciejsze. Łąka — to prawdziwie wielki bukiet, w którym na tle przedziwnej delikatności zieleni bieli się tysiące białych chrysantemów i parnasyj, niebieszczy się tysiące mieczyków i dzwoneczków, żółci się nieprzeliczona moc dzwońców i bratków, po którym rozsypane niezliczone oczy żółtych okrażków, promieniste fioletowe kółeczka chabrów łąkowych, potężne lby szczyrbaków na wybująłych łądogach, oryginalne łądygi z niebieskimi kłosami wilczyńców, a nad tem bujają ogromne kity tymotki, drżą kłoseczki drżaczki, chwieją się nikłe jak pajęczyna wikliny polne, pochylają stokłosa i inne dziesiątki gatunków najzieleńszych, najdelikatniejszych, prawie bezcielesnych źdźbeł trawek. Jak czego tu obficie, to już ponad miarę: wody i wody bez końca, kamieni i kamieni bez liku; i nietylko broniarze i łepaki jak na Mazowszu; tu są wszelkie wielkości. od żwiru, od obtulonych jak piłka żabiec, które zaludniają dna potoków, szarzeją stosami po miedzach wśród pól zielonych, lub bieleją z pod wykrotów w lesie, wyszczerzają łysiny z pod oddartej oliwkowej powłoki mchów, aż do głazów, do ogromnych want i zwalonych całych turni; wreszcie istnieje cały świat kamienny: całe staja piargów, sunącego się szabru, całe zbocza głazów, całe polany bałwanów, wylizanych przez lata i przez deszcze, utulanych przez spadki i wody, całe usypiska zgruchotanych, oberwanych turni, olbrzymie bule i wanty, podobne do bastionów, wreszcie granitowy świat turni, wirchów, grani, zboczy, pooranych kamiennymi żlebami — świat wielkości, nieznanych kształtów, na które mowa ludzka nie ma wcale miana. A jakie barwy mają te kamienie! Wśród kwiecica miedzy, lub zieleni łąki szarzeją i bieleją z jakimś odcieniem fioletu, zwłaszcza ku wieczorowi; zacierniałe w stosach od obumarłego pokrowca porostowego, żółcą się »skały« świeżo odwalone lub wyorane z ziemi, bielą w wyschłych łożyskach potoków, wylizane przez wodę, wytoczone o siebie. W lesie, w polach, na stokach zjednoczyły się z żywą przyrodą w całość nierozzerwalną, oplecione przez maliny, poziomki i borówki, objęte przez kręte korzenie smreków, wyglądają z pod zielonego kożucha mchów i porostów. Jakże słowami oddać ten niewysłowny kontrast barw szarej turniczki, wystającej z pośród ciemno-zielonego lasu, jak przedstawić temu, kto nie widział tej niebieskości dalekich szczytów, granatowo-modrych w zmroku chmury, a prześwietlonych eterycznych prawie niecielesnych pod zachód słońca w dni pogodne? A jak pójda

lasy, to milami; a wtedy drzewo wyrasta na żywioł wszechpotężny, jak woda lub kamienie, tembardziej, że złożony z jednolitych pierwiastków: zawsze to smrek, smutny i jednostajny, ciemny i tajemniczy w kupie i w zwarciu, z osobna zębami i krzyżami rysujący się na niebie, przechodzący niemal w gąszcz, podobny do trawy w zagajnikach, tak zwarty, tak zaciekły w opanowaniu ziemi, tak wydzierający się do słońca, tak plenny, tak gęsty, że aż samobójczy dla siebie; cudny jak ziele, gdy mały; smutny od suchych tyczek, obumarłych ze zduszenia w tłumie dla braku światła, gdy podrośnie, pozostawiający pod sobą tylko martwe z igieł podścielisko; mroczny i wilgotny na starość, nieprzejrzany dla oka, znękanego w jednostajnie polinijowanej przestrzeni śmigłych i wybiegłych, a prostych, jak świece, pni starodrzewu. Prostość, zwartość, żołnierskie, że tak rzec, ustawienie nigdzie tak nie uderza oka, jak na brzegu wycinki, na stoku góry: patrząc z daleka, widać ścianę szarą, równą, prążkowaną, podobną do kapelusza przełamane go grzyba.

Z łąk skoszonych, z pól zgolonej koniczyny, od kwiecica pędzącego w słońcu, od bojowniczej świerczyny w reglach, od kosówki, wkraczającej na nagie turnie, od niezapominajek lazurowej barwy, rosnących na brzegu tającego śniegu, bije taka woń przecudna, że ta woń, ta niebieszcz przejrzysta dali, ta zieleń łąk, ta para w powietrzu i ta rzeźwość atmosfery sprawia, iż życie samo, o ile bole lub widok innych ludzi nie przerywa złudzenia, zdaje się marzeniem, nie rzeczywistością i wśród ciszy na szczycie przychodzą złudy w kształcie drgających przed oczyma mroczków; słycać najsubtelniejsze szmery, których źródłem tylko krew krążąca w uchu; czuć jakieś mrowienia, świerzbienia, których źródło nie z zewnątrz pochodzi: człowiek mimowoli ogląda się za muchą na ręce, spędza ją z brwi, a to elektryczność podnosi włosy na skórze. W tej błogości wreszcie zdrowy człowiek poraz pierwszy spostrzeża, że on oddycha czemś, że coś w niego wchodzi, poznaje zmysłami powietrze, które tylko albo zna z fizyki, albo zdradzał mu je węch, gdy było zanieczyszczone; tu poraz pierwszy oddychanie sprawia mu nieznaną przyjemność, wytwarza uczucie rzeźwości i świeżości.

Świat tu odmienny, inne panują żywioły, inna atmosfera, inne kształty, inne barwy, inne niebo; nie ma tu cudownych zachodów słońca, jakie stanowią przepych i ozdobę równin i morza. Wśród tego odmiennego świata, do niedawna bezdrożami, lasami, potokami, rozbójnictwem od-

ciętego od świata cywilizowanego prawie tak samo, jak dzisiaj wewnątrz Afryki, wytworzył się świat ludzki godzien blizkiego poznania: język, charakter, zwyczaje, ubiór, zasługują na szczegółowe zbadanie i opisanie; my sobie wyjmujemy część tego życia i chcemy podać tu opis, w jaki sposób ciekawy ten lud mieszkał do niedawna i przechowywał swój »statek«. Że budownictwo tutejsze wytworzyło formy równie piękne, harmonizujące ze wspaniałą przyrodą górską, postaramy się przedstawić, o ile słowo i rysunek dać zdoła pojęcie przy swojej nieudolności.

I.

W kraju pogarbionym wysokimi górami, podzielonym jałowemi graniami, zrytym przez głębokie jary, człowiek nie może tak swobodnie się budować i rozpościerać, jak na równinie. Zaczynając osiedlanie się i uprawę od miejsc najprzystępniejszych i najłatwiejszych do obrobienia, szerzy się według praw widocznych dla każdego, zajmując najdostępniejsze doliny, ciągnące się nad potokami, wznosząc się ztąd na stoki pagórków i zbocza wyniosłości, uprzątając kamienie i trzebiąc lasy. Nic łatwiejszego, jak zauważyć tę prawidłowość, wdarłszy się na pierwszą lepszą górę, panującą nad okolicą. Widok cudowny, a właściwy górzystym krainom, tak odmienny od płaszczyzn mazowieckich i podlaskich, ze sterczącymi na nich wioskami, lub od równin ukraińskich, przerzniętych głębokimi parowami, w których leżą ukryte ludzkie siedziby, nie przerywając niczem jednostajnego widoku bez końca. Tu każda wieś musi ciągnąć się wzdłuż doliny, a zatem trzymać się kierunku potoku, ograniczona z boków górami, to zbliżającemi się do siebie, to rozsuniętemi szeroko. Tegoż kierunku, t. j. podłużnej osi doliny, czyli, co na jedno wynosi, biegu potoku trzyma się główna droga, ciągnąc się to z jednej jego strony, to przeskakując na drugą, po moście z okrągłaków, wspartych na przyczółkach, zbudowanych ze smreków i kamieni, w bardzo oryginalny sposób, to przewłócząc się w bród przez kamieniste koryto rzeczki. Potok, jako główna tętnica, przerzyna pola i ogrody, pomyka się przez wieś, kręci się, odbija od skał, płynie wartkim pędem po cudownem dnie ze żwiru i okrągłych granitowych żabiec, które w dół toczy; woda rwie, o każdy wynioślejszy kamień rozbija się w pienistą srebrną

grzywkę; to znowu w głębokim a wązkim korycie pędzi z wściekłością, rzeźbiąc skaliste ściany, hucząc i szumiąc, w szalonych zakrętach, odbija się od jednego brzegu, padając na drugi, podlizuje go, podmywa, obrywa: lecą w przepaść ziemia i kamienie, zjeżdżają do wody całe obrywy ze smrekami i olszyną, obnaża się łono ziemi, otwiera się karta geologicznej budowy, częstokroć dziwnie prawidłowej, ze słojuów, matematycznie niemal równoległych, ułożona. Gdy przyjdą naremnice i lejby, zahuczą w górach wody, przepełnione potoki rwą i chłoną kawały ziemi, szarpią najurodzajniejsze ogrody, unoszą smreki nadbrzeżne, szerząc spustoszenie, zasypując łąki i niskie pola żwirem, zanosząc je kamieniami, ścinając całe gaje olchowe, ryją sobie nowe łożyska, nie opuszczając zupełnie starych. Są to najsmutniejsze obrazy górskie: w takim miejscu szeroki potok, wśród żwiru i granitowych odłamków, ciągnących się na całe staja, toczy leniwo szczupłe w czasie posuchy wody; lata zejda, nim utrwali się grunt, nim ustali się nowe koryto, a na wyspach i usypiskach żwirowych porośnie młoda olszyna. Podobne miejsca są ulubione przez olszynę, której posiewy gęste i zwarte, a bujne, zajmują często całe staja namulonych żwirowatych wysp, zdaleka czyniąc je podobnemi do pól zasianych rzepakiem: taka bujność i gęstość tej pocziwej drzewiny, gojącej rany obnażonej ziemi. To też bieg potoku, choćby niewidzialnego wśród gąszczu zarośli, zdradza się płową bladą zielonością olszyny, która tu szczególnie bui się i pędzi, wyrastając w pnie gładkie jak u buku, stalowo szare. Towarzyszą jej krze łożyny, wybijając w długie, giętkie pędy, osypane podłużnym sutym liściem, które, gdy dmuchnie wiatr, gną się i chwieją, odwijając swoje dwubarwne, srebrzyste pod spodem okrycie. Nad potokiem ciągną się, zstępując aż do samej wody, ogrody, to jest najżyźniejsze, najdawniej w uprawie będące kawałki ziemi, w samej wsi pozostałe, ogrodzone płotami z żerdzi, lub oznaczone tylko z rzadka rosnąciami jesionami. Na ogrodach bui się cudownej zieleni trawa, przerosła wspaniałemi szczyrbakami i różnem okazałem kwieciami, rozpościera się runo gęstej koniczyny, dorodne złote pasy jęczmienia; siedzą na czarnej borowinie krzaczaste, z rozczapierzonymi sinemi liśćmi kapuściane głąby. Wsi, nie tak jak na Mazowszu, są małe i kuse, lecz rozległe, na kilometry się ciągnące, odwiecznym zwyczajem złożone ze zwartego długiego szeregu domostw i gospodarskich budowli. I drugie przeciwieństwo z naszymi wsiami, w których domostwa

tkwią nieraz smutnie na szczerym piasku, co najwyżej nędzną, obłamana i z kory odartą wierzba ocienione: tu wieś cała tonie wśród wspaniałej soczystej zieleni takiego szlachetnego drzewa, jakim jest »jasień«, stanowiący ulubione, najdroższe dziecko górala. Gdy sobie przypomnę takie osady: jak Wysokie Koło (w Kozienickim), Osławice (pod Puławami), Kamieńczyk nad Bugiem, lub Rotnicę (pod Druskiennikami) i tyle i tyle innych siedzib naszego ludu, rozpostarte na ruchomym, sypkim piasku, w którym kąpią się dzieci i kury, który przesypuje się przez progi, wzbija w powietrze za lada podmuchem wiatru, wsi bez cienia, bez wody, bez zieleni, tkwiące jak szara kupa zeschniętego drzewa na pustkowiu — tutejsze wioski skąpane w kryształowej wodzie, zatopione w zieleni jaworów, brzoźców, jesionów i olszyny, okolone lasami smrekowemi, poprzetykane »gajami« z brzoź, jaworów, lip i buków, rozsiadłe na najzieleńszych w świecie łąkach, wśród najwonnejszego kwiecica, wydają się rajem ziemskim, rajem mieszkańca północy, nie mówiąc już o fioletowych widmach turni i grani, wychylających swoje łby, czupryny, zęby, piły i rozmaite fantastyczne potwory z za lada zielonego pagórka, z poza czarnego lasku smreczyny, lub szyfrowego koloru starego dachu. A ta grań poszarpana, owa turnia »ozdarta«, tanta skała szczerbata, lub ściana czarnego regła, porośnięta smreczyną, jest dla mieszkańca wsi końcem świata widzialnego, kresem doświadczeń jego życia; na niej zatrzymywały się jego wilgotne oczy, gdy był dziecięciem, i na niej spoczywają, gdy został starcem kudłatym i zgarbionym. W tem samym miejscu widzi ową turnię w brzasku dnia i nie w innym w pół-odwieczerz lub w zorzy wieczornej. To co widział, gdy jako pastuszek ganiał bydłatką na pole, toż samo zobaczy na starość; słowem te same niezmiennie ramy okalają go przez życie całe; o tyle tylko różne, że raz ostre i wyraźne po zimnych deszczach i śniegach, to przejrzyste, nikłe, jak miraż, w pośród par dni gorących, lub czarnogranatowe i groźne przed burzą pod niebem, zaciągniętem ołowianemi chmurami, lada chwila mającemi lunąć potokami wody, to znów przeświecone i roztopione w zorzy ciepłego zachodu, jak na obrazie Cuypp'a, to czerwone, żarzące się w promieniach zachodzącego słońca. Światło i para mienia je do nieskończoności, zbliżają lub oddalają, czynią niskimi, słodkimi, cichymi lub wyniosłymi, groźnymi, ostremi i tajemniczymi, jakimi w samej rzeczy były wieki i lat tysiące, zanim człowiek cywilizowany, party nieprze-

ciężoną ochotą darcia się na szczyty, nie pociągnął syna tych gór za sobą, nie podeptał ich dziewiczych turni i nie rozsunał góralskiego zapartego widnokregu. Bo do niedawna, z wyjątkiem zbójnika lub myśliwego, skradającego się za kozicą, góry były nieznanne i niedostępne dla górala, który widział tylko ich obraz daleki, w fiolet zatopiony, słyszał halne wiatry, przez grzbiety ich spadające, i potoki, grające w ich łonie i niemo je podziwiał, często nie wiedząc ich miana, pomimo, że pokolenia rodziły się i wymierały w ich niezmiennem obliczu. Są do dziś dnia mieszkańcy, którzy nigdy w górach nie byli, chociaż włóczęgi turystów pociągnęły ku nim licznych przewodników. Dziś trudno jest nawet odtworzyć przez najgłębsze wmyślenie się wrażenie, jakie sprawiał i wyciskał ten świat szczytów niedostępnych na człowieka górskiego, zapartego w swojej wsi, ogrodzonej górami i lasami.

Przedewszystkiem z biegiem czasu zaszła ta ważna zmiana, że człowiek wyrąbał i wykarczował przestrzenie starodawnych lasów i pola zajął pod uprawę. Ztąd wsi otoczone są rozległemi polami, »potarganemi« w pojedyncze działki, biegnące na łagodnych zboczach w kierunku pochyłości, na stromszych stokach w kierunku poprzecznym, dla osłabienia pędu wód deszczowych. Mimo te środki ostrożności, przez niebaczone wyniszczenie lasów, na przykrych spadzistościach deszcze i nawałnice lada bródę pogłębiają i zamieniają w urwiste parowy, a każda wiosna i roztopy powiększają je i wydłużają ogon coraz wyżej, znosząc ziemię orną, zostawiając opokę, a zasypując dno jaru kamieniami i złomkami. Takie straszne spustoszenia widzieć można wszędzie, lecz nigdzie jaskrawiej nie występują jak na drodze z Zębu-Suchego (Zub-Su'e w wymowie górali) do Poronina. Skoro raz utworzyła się parowa, prawie nie ma sposobu zapobiedz dalszemu szerzeniu się zniszczenia: obsuwają się nowe kawały gliniastego gruntu, zjeżdżają całe ustępy smrekowych lasków. Zbocza wyrwy trudno jest zadrzewić, gdyż młode drzewka i sadzonki zostaną przez nawałnice zniszczone, a przez roztopy wypłókanne. Nieraz droga, biegnąca po zboczu góry, musi zdaleka omijać ogon wyrwy, wyginać się w rozległe kolano, a po każdej ulewie wyrwa przerzyna ją na nowo. Skutkiem niebacznego i bezkarnego tępienia lasów, całe pagórki i góry zamieniły się w smutne jałowe pustkowia: wiatry i wody zmiotły cieniutką warstewkę rozkruszonej ziemi, po której pozostała twarda kamienista skorupa, zrzadka porosła marnemi krzaczkami jałowcowemi, nie

zdatna ani na pastwisko, ani do uprawy, po której łązi wiekuiście głodne, chude i niedorodne bydelko. Nienauczeni doświadczeniem górale niszczą lasy dalej, a gnuśna władza gminna żadnym prawodawstwem nie zapobiega złemu, które grozi całemu krajowi: woda bowiem po ulewach nie pohamowana, nie wessana przez mchy, jałery i ferecyneę, nie powstrzymana przez lasy, pędzi natarczywie do potoków, wzdyma je do potwornych rozmiarów, a wtedy huczą Wisłoka, Raba, Skawina i tysiąc innych strumieni, szerząc zniszczenie i powódzie. Takich »wysiecysk«, z których woda spłókała warstwę urodzajną, pozostawiając gołą skałę, jest wszędzie pełno, a Zakopanemu grozi to samo, jeżeli dalej niewzbronionem będzie tępienie lasu na tak spadzistej górze, jak Gubałówka. Późno wiosną, po »zetleniu« śniegów, pokazuje się na nich marna trawka, która pod wpływem słońca i wiatrów halnych rychło usycha; nic smutniejszego, jak jesienią po suchem lecie, w czasie chłodnych nocy, jeździć po grzbietach takich ogołoconych »wirchów« jak Gubałówka, Furmanowa, Spyrkówka i t. d. Prócz twardej, zeschłej w małe kępki trawy, zwanej u nas na Mazowszu psią trawką, nic tu nie rośnie; wszędzie przegląda skała, jak skóra na łysej głowie. Jeżeli ją poruszyć i obsiać owsem, daje taki urodzaj, jakiego pewnie nie widują na wyspie Skye, lub na urwiskach Szkocyi: marne, nikłe, rzadkie źdźbła, zielone tą sui generis zielonością, właściwą marnemu owsowi; pozostaje on zielonym przez całe lato, póki go mróz nie zwarzy, rzadko gdzie wykłosiwszy się, nigdy nie dojrzewając. A i to, coby dojrzało, wymłóci wiatr halny, który szaleje bez żadnej przeszkody, na tych nagich wyżynach. Tylko najsurowsze prawo i kary mogłyby położyć kres dalszemu tępieniu lasów; nagie zaś góry powinnyby być przez państwo na nowo zadrzewiane, na co się wcale nie zanosi. Tembardziej nagląca jest potrzeba obustrzeń co do cięcia lasu przez włościan na Podhalu, że w bardzo wielu wsiach lasy nie są wspólną własnością całej wsi, jak to jest zaraz po drugiej stronie Tatr w dolinie Spiskiej, przez co istnieje znaczne unieruchomienie w cięciu i sprzedaży drzewa. Szkody z rąbania wynikłe powiększają jeszcze rok rocznie wichry, które wywracają wszystkie drzewa, osłabione u korzenia przez oberwanie się ziemi i podmycie, lub przez osamotnienie smreków, powstałe na brzegach wyrębów: jesienne dujawice, których sile oprzeć się nieraz nie mogą drzewa w zwarciu rosnące, wałą całą ławą drzewa zbrzeżne, a wy-

wracając je, przy płytkim rozpostarciu korzeni smreka w ziemi, wyrwają wraz z korzeniami całą warstwę ziemi rodzajnej, wraz z zielem wszelakiem, jaferem i kamieniami, ogałając skałę do cna. Takie »wykroty«, mające po kilka metrów w obwodzie, jeżeli powstały w gąszczu leśnym, szybko pokrywają się najbujniejszą przepyszną roślinnością: malinami, jeżynami, hebdziakiem, iwina, barszczami, puszczają się wnet młode smreczki i zablizniają ranę w roślinnej powłoce ziemi. Inna rzecz jednak, gdy drzewo stało samotnie, lub nad brzegiem wyrwy: deszcze wypłukują ziemię z pośród korzeni wykrotu, a lecące strumienie wody, mając punkt przyczepienia, zmywają warstwę urodzajną na szerokiej przestrzeni.

Wsi tutejsze mają, podobnie jak nasze, jedną już tylko pozostałość wspólnego posiadania: pastwiska. Są to przestrzenie po wyciętym lesie na wyżynach, zupełnie »płone«, bezużyteczne, poprzerastane kępami jałowca. Takie pastwiska na wyżynie około Dzianisza, lub koło Olczy czynią na podróżniku najsmutniejsze wrażenie. Dla braku mierzwy nie zdadne zupełnie do uprawy, przez płytką warstwę urodzajnej ziemi mogą dać jedynie bardzo »płone« siano i to tylko w ciepłe, długie i wilgotne lata. Wprawdzie na »pasiekach« i na »polanach«, to jest na ogromnych łąkach wśród lasów, pasają całe wsi wspólnie, nie stanowią one jednak wspólnej własności, gdyż przedtem każdy właściciel oddzielnie kosi swoją »grzędę«, nieraz zabawnie wąską i długą, której granice doskonale i bez kłótni oznaczają i znają, choć nie widać żadnej miedzy. Orne pola stanowią najzabawniejszą w świecie szachownicę, potarganą na tyle i tak małych działek, że tylko sami właściciele są w stanie zorjentować się, co do kogo należy. Na najmniejszej przestrzeni może być kilku właścicieli, a niejeden posiada kilka lub kilkanaście działeczek w najrozmaitszych kątach obszaru. Ztąd kupno kawałka ziemi pod dom np. w Zakopanem połączone jest z niezwykle trudnościami, wynikającymi z takiego bezgranicznego poszatkowania ziemi i pomieszania właścicieli sąsiednich działek.

Nigdzie tak nie są widoczne skutki starej kultury, jak tu wśród jałowych gór. Najdawniejsze siedziby (zagrody) poznać z daleka można po kępach najwynioślejszych jesionów, lip lub jaworów; najstarsza część wsi wyróżnia się wspaniałymi ogrodami, wydającymi bujne, przepyszne siano lub »mładz«, sutą koniczynę, dorodne konopie lub len, wysoką szero-kolistną kapustę; to samo zielsko, które marnie żyje na jałowym grun-

cie, tutaj, jeżeli mu pozwolą wyrość, wybuja wspaniale; taki oset dorasta wysokości człowieka, puste źdźbło »lubszczyku« tworzy w jednym roku dudy grubości dwóch palców, a pierzaste liście po dwie stopy długości. Najbliższe pola przy wsi, częściej gnojone, dają w dobre lata dorodny owies i niezły len, oraz grule (ziemniaki). Na grulisku sieją owies z koniczyną, którą zbierają i spasają przez dwa lata, poczem pole się »tłoczy«. Z powodu małej przestrzeni pól zdalnych pod uprawę, góral wyzyskuje każdy żyźniejszy kawałek ziemi z całą zapalczywością: wykasza wszystkie rowy i przydrożki, z mistrzostwem wygala łąki przy ziemi, tak nisko, że jest w stanie kosić mech w trawie rosnący, co istotnie robi w jesieni po młakach. Zna on także wartość mierzwy: wszędzie przy chatach są wygodki, w których zbierają ludzkie odchody. Przenosi on »kosary« (koszary), zagrodzenia po halach i polach dla owiec z miejsca na miejsce, na każdym bowiem »kosárzysku« puszcza się bujna trawa; w ten sposób wykosarza całą polanę.

W polach ornych od dawna i starannie powy zbierał kamienie z warstwy ziemi, poruszanej pod zasiew i poukładał je w olbrzymie kupy, wały, stanowiące oryginalne miedze; grzbiety tych wałów poczerniały od porostów, różnobarwne jak brzuchy jaszczurów, cudownie odbijają od pól zielonych, zwłaszcza pod wieczór połyskują jakimś fioletowym odcieniem; u podnóża znajdują przytułek zagajniki malin, poziomek, czerwonej wierzbowki i przepysznej fioletowej goryczki. Na wzgórzach, nie z granitu złożonych, kupy gruzów gliniastych po latach całych porastają zupełnie zieleń, tworząc brodawki ziemne, jak małe kurhany. Przy takiej różnorodności w nachyleniu stoków i podłoża, t. j. warstwy pod urodzajnym słojem, powstają w wielu miejscach podmokłe polany, »młaki«, pokryte warstwą »boru« (torfu), porośnięte zieloną drobną trawką, »sywarem«, uginające się pod nogami i sączące wilgoć, jak namokła gąbka. Zdaleka poznać je można po cudownej, najzieleńszej, jaśniejszej trawie, po turzycy z kitami jak białe buńczuki; po wonnych białych parnassyach. »Młacyska« jednak są nieużytkami, dają marne siano i niezdatne są pod posiew owsa i gruli; góral jednak nie umie ich osuszać, czy za leniwy jest, aby kopać rowy.

Drogi po wsiach nawet są w najokropniejszym stanie: wązkie, kręte i kamieniste, między wsiami są merzkie (niegodziwe), usiane żabi-
cami i okrąglicami, wyboiste i nieprzebyte dla żadnego powozu, z wy-

jątkiem góralskiego wózka. Przez granicę zaraz, na Węgrzech, istnieją wyborowe drogi, tu jednak nic się prawie nie robi dla poprawy komunikacji: to co bowiem przez ostatnie 6 lat uczyniono, jest poprostu śmiesznie małym (2 kilometry szosy w Zakopanem na Bystre). Drogi z Kir do Witowa, przez Witów do Chochołowa, lub z Poronina do Bukowiny są to najstraszniejsze, jakie tylko można pomyśleć szlaki drogowe raczej bezdroża. Do tych merzkich dróg zbiegają z pól drugorzędne dróżki, w których widać kolej kół, ale niepodobna jechać podróżnemu; góral zrzadka zwozi po nich siano i owies, ustawicznie powstrzymując naładowaną furkę; większość siana i owsa znoszą ludzie na plecach, najczęściej kobiety, uginając się pod brzemieniem i dążąc ku zagrodzie »chodnikami« i »perciami«. Dawniej zwożono owies i siano na gnatkach i włokach. W takiż sposób znosi »mek« (mech) i »cetynę« (rabane młode gałązki smrekowe) na »barłóg«, t. j. ściółkę dla bydła. Oprócz tych są jeszcze większe pyrcie, czyli drożyny, któremi zwożą z hal mleko w obońkach, przewieszonych przez grzbiet, na pocziwych, wytrzymałych i łagodnych konikach.

Niema tu wcale dużych krzyżów, tak charakteryzujących nasz krajobraz i »mogiłki« litewskie. Przy drogach często siedzą szczupłuchne murowane, bielące się zdaleka kapliczki, z kształtu do półcyindra podobne, z frontowym daszkiem na wierzchu, a Matką Boską lub Ś-tym Janem w środku. Czasami siedzi biedny, prawdziwie po chłopsku pojęty Pan Jezus, z jedną ręką, od zmordowania przewieszoną przez jedno kolano, z drugą ręką, wspartą łokciem na drugim kolanie, a dłonią, podpierającą brodę, z niewymownym smutkiem w twarzy, który chwyta za serce. Pod Chochołowem i pod Nowym Targiem oraz w Zakopanem stoją rzeźbione figury Świątych z kamienia w okropnym baroku, ale zawsze miłe jeszcze, jako utwory indywidualne nieznanego, niedołęznego artysty z ludu. W nowszych czasach rozpowszechniły się szablonowo odlewane żelazne krzyże z pasyjką, na murowanych podstawach. Jestto już owoc zetknięcia się z dalszym światem i jako fabrykat żadnym rysem, żadnym zagięciem szaty, żadnym niedołęztwem w rysunku nie zdradza duszy, która go tworzyła. Na przydrożnych drzewach często napotyka się malutkie drewniane, malowane kapliczki, pełne miejscowego charakteru, a przez to ciekawe, że w nich lud, pod wpływem potężnego w kościele powiewu barokowego, nagiął się do

nagiął się do tego stylu po swojemu. Kapliczki te oczekują pocziwej duszy, któraby w szkole rzeźbiarskiej podjęła je, uszlachetniła i zaleciła swoim uczniom, jako temat godny pamięci i obrobienia.

W rozległych i rozrzuconych wsiach rozmaite części, dalej lub na uboczu od środka osady położone, noszą różne miana, tak n. p. w Kościeliskach: Sobickowa, Karpielówka, Pituniówka, Sikuniówka, Sywarne, Stawiańce, Nędze, Wojdyłówka, Blachówka, Butorów, do Cajki, Pająkówka i t. d.; w Zakopanem: Kasprusie, Krupówki, Gładkie, Stara Polana, Hyce, do Zwijaców, na Harendzie, do Szymonów i t. d. Świadczą one, jak osobne osady zlewały się w większe całości. Łatwo rozpoznać między temi nazwami jedne: powstałe od szczególnego położenia grupy domostw, jak »na Brzeżku«, »na Groniku«; inne od imienia gazdy, który pierwszy, ze wsi wysiedliwszy się, obrał sobie nową siedzibę, z czasem rozrosła w całą ulicę lub gromadę domów »n. p. Kasprusie, Zwijacze; inne, również od imienia założyciela pochodzące, kończą się końcówką: »ówka«: Krzeptówka, Bońdówka, Skibówka. Rozciągnięcie nazw Kościeliska, Zakopane, Olcza, na całe zbiorowiska jest dziełem administracyi i ostatniej doby. Dla górala Zakopane ogranicza się do grupy domostw koło kościoła. Domowstwa, na przeciwległych brzegach potoku leżące, rzadko łączą się mostem, najczęściej komunikacją ułatwia »ława«, t. j. kładka, powstała z rozsochatego, okrzesanego smreka, w którego widły, dla powiększenia szerokości ławy, wpasowany jest trzeci smrek wierzchołkiem w sam kąt rozkraczenia. Gdzie potok płytki, przeprawa odbywa się po wystających z wody brzuchach większych żab i krawędziach skrzyżali.

W kraju, posiadającym takie nieprzebrane bogactwo energii w wodach bieżących, zamiast naszych wiatraków, mruczą wodne młynki, malowniczo poprzytulane do urwiska, schowane w gajach olszowych za brzeżkami, obrosłe olbrzymiemi liśćmi wodnego zieleńca i soczystą trawą. Na odprowadzonych kanałach stawiają tracze, z których rozlega się przeciągły i jękliwy zgrzyt drzewa, piłowanego z zapamiętałością i furją potężnej siły wody.

Bieg wody stanowi takie znamienne zjawisko, że potok, nietylko naznacza kierunek rozpościerania się wsi, nakreśla bieg drogi, lecz służy także do oryentowania się w położeniu: góral mówi »wysy« i »dołu«, stosownie do tego, czy dom leży w górę, czy w dół potoku.



II.

Słońce jest rodzicem i dobrodziejem górala; na tych wysoczyznach podobłocznych, gdzie pół roku hulają wichry, piorą »siekawice« gradu z deszczem, zacinają »śnieżnice« (deszcz ze śniegiem), gdzie mżą »siąpawice« całymi dniami i tygodniami, gdzie dokucza »pluta«, gdzie wyją wiatry halne, zasypują głębokie śniegi, gdzie chmury spowijają w gąszcz nieprzejrzany człowieka i jego siedziby — słońce jest radością, jest źródłem życia, jest błogosławieństwem; jego wiosenne promienie rozkuwają ziemię i człowieka z zimowej niewoli, wywodzą dobytek i dzieci z puku i kwasu dymnej i zadusznej izby na ożywcze powietrze, ruszają soki w pączkach, sprowadzają ptastwo świergocące do gajów i lasów, cucą krynice i potoczki. Pod ich wpływem nagie góry oblekają się w zieloność, dążą kierdele owiec i bydła na swobodę w górskie hale. Od długości lata zależy los górala; wczesne mrozy i śniegi zmrażają grule, niszczą owsy i sprawiają głód i powolne marnienie. Chmurne lato, częste psoty dają płone urodzaje, a bieda zawczasu zagląda w oczy, zanim jeszcze wypadnie zawrzeć się w izbie ze swoim dobytkiem na długi sen zimowy. To też mieszkaniec tutejszy buduje dom zwrócony oknami na południe. I to jest tak powszechne prawidło, że można zjechać wszystkie wsi Podhala, aby natrafić na wyjątek; jest to prawidło, górujące ponad wszystkim. Może droga iść na północ lub na wschód, na dół lub pod górę, blisko lub zdala od potoku; dom zawsze i wszędzie stoi oczami zwrócony na południe: wszystko mu jedno, czy wypadnie czołem, tyłem, szczytem, lub węglem, wprost, czy w ukos do drogi, czyli, co na jedno wynosi, do świata ludzkiego. Czasem zabawnie stoi szereg domów, których okna patrzą na drogę, jeżeli ta bieży po południowej stronie wsi, a wszystkie drzwi wchodowe są w ścianie północnej, t. j. wychodzą na podwórzec, tak, że gospodarz przez swoje okna nie może widzieć, co się tam dzieje. Okna bowiem zawsze i wszędzie są tylko w jednej wyrzynanej ścianie (p. Tab. II rysunek typowej zagrody w Żdziarze, plan zagrody w Cichem, i wiele domów oddzielnych w Zakopanem »na Harendzie« i t. p.). W niektórych wsiach czoła domów zwrócone są »do wychodu« słońca. Drugim niemal równie powszechnym prawidłem jest, że budynek gospodarski, czy »sopa«

stoi pod kątem prostym do izby. (Tab. I, II i III). Przyczyna tego tkwi w tem, że w kraju, gdzie tak często leją deszcze i mży siąpawica,



Rys. 1. Przykład zagrody góralskiej (podług rysunku p. Witkiewicza).

a w ogóle »psota« stanowi powszednie zjawisko, góral musi mieć najkrótszą komunikacją, być w najbliższej łączności z szopą, gdzie zamknięty »statek«, który trzeba żywić i oprzątnąć, oraz gdzie złożone jest zboże i pasza. Dla tej samej przyczyny budynek lub budynki gospodarskie, będąc ustawione pod kątem prostym względem domu, stoją zawsze od zachodu. Racja takiego ustawienia dla każdego jasną się stanie, gdy się doda, że najsilniejsze i najczęstsze wiatry wieją tu z południa-zachodu. W ten sposób góral ma zasłonięty swój podwórzec z dwóch najgorszych stron: od północy — domem, od zachodu — szopą. (Rys. 1.)

Niemniej ciekawy jest stosunek zagród do głównego potoku lub rzeczki; najczęściej siedziba leży nad wodą (Tab. I fig. 3, Tab. III fig. 2. patrz plany zagrody w Ratułowie i w Cichem; tak samo w Witowie, w Dzianiszu, w Zakopanem, Poroninie i t. d.).

Przy takiej zależności bezwzględnej od słońca, a niemalej od kierunku potoku, stosunek do drogi schodzi na plan ostatni i jest czysto przypadkowy. Są wsi, jak Zakopane (Stara wieś, czyli t. z. Ulica Kościeliska, Poronin), że jadący może widzieć czoła domów i zajrzeć na podwórza, gdyż te zwrócone są ku drodze. Może się zdarzyć także, iż przejeżdżający będzie widział ściany domów z oknami, lecz podwórza wraz z budynkami gospodarskimi i drzwiami wchodowemi leżą z przeciwnej strony od patrzącego z gościńca. Prawie najczęściej jednak droga, jak to zresztą bywa i u nas, biegnie zupełnie za wsią, równoległe do ciągu wsi, n. p. w Witowie, Dzianiszu, Ratułowie, Cichem i wszystkie zagrody zawarte są między gościńcem i potokiem, a przejezdny nie widzi nic, prócz tyłów budynków gospodarskich, które tworzą jeden sze-

zawisko, góral musi mieć najkrótszą komunikacją, być w najbliższej łączności z szopą, gdzie zamknięty »statek«, który trzeba żywić i oprzątnąć, oraz gdzie złożone jest zboże i pasza. Dla tej samej przyczyny budynek lub budynki gospodarskie, będąc ustawione pod kątem prostym względem domu, stoją zawsze od zachodu. Racja takiego ustawienia dla każdego jasną

reg, zamykający widok i na podwórze i na domy i na potok, szereg, przerwany tu i owdzie odstępem między dwoma zagrodami, lub szczeliną między dwoma sąsiednimi szopami, lub w czasie żniwa na przestrzał otwartymi wierzejami boisk. W tych razach droga rzadko idzie popod samym szeregiem domostw, lecz najczęściej zdala od nich, oddzielona szeregiem sąsiednich »ogrodów« (patrz plany zagród Tab. I. f. 3.; Tab. III. f. 2. w Ratułowie, w Cichem). Wtedy łączność zagrody z głównym gościńcem utrzymuje prywatna drożyna. Ponieważ jednak ziemi w górach jest mało, więc nie każdy gazda może sobie pozwolić na własną drogę; lecz najczęściej kilku, dwóch lub trzech sąsiadów popuszczają cokolwiek ze swoich drogocennych ogrodów i robią sobie wspólną drogę wozową. Komunikacja piesza od sąsiada do sąsiada odbywa się »chodnikiem« t. j. ścieżyną, biegnącą popod tyłami szop, tworzących jeden nieprzerwany szereg.

Zagrody można podzielić na zamknięte i otwarte. Rozrzucone z osobna w biednych wsiach, po zboczach gór, po końcach osad, stoją otworem, nieogrodzone, niezamknięte, np. w Żdziarze. Na odwrót w Witowie, w Cichem, w Ratułowie zesunięte do siebie, zacieśnione i zupełnie nieraz jednakowe zagrody są zamknięte i stanowią rzeczywiście siedziby, zgodne z nazwą »zagroda«, zagrodzone są bowiem z jednej strony domem, z drugiej, przeciwległej, plecami domostwa sąsiadowego, z trzeciej budynkami gospodarskimi, z czwartej potokiem. Ogrody leżą ekscentrycznie pooddzielane od siebie płotami z żerdeń. W ten sposób nawet sąsiad nie wie, co się dzieje u sąsiada; unika się przez to kłótni i plotek. W tych razach (Tab. III fig. 2, plan w Cichem), gdzie szopy stanowią jeden, a chałupy drugi, równoległy do pierwszego szereg przez całą wieś, podwórze od podwórza oddzielają płoty. Te ostatnie nie są wcale skomplikowane: parę kółków, wbitych w ziemię i związanych »huzewkami« (przeploty z młodych smreków lub łożyny), z idącymi w poprzek żerdkami, lub też szereg smukłych smreków, wyschłych i cienkich tyczek, stanowi zwykle ogrodzenie. Nie ma tu wcale porządných żerdzianych płotów, lub doskonale plecionych »opłotków« mazurskich i ukraińskich z leszczyny lub grabiny, przykrytych daszkiem. W razie, gdy podwórce wyzierają na drogę, góral odgradza się szeregiem gęsto posadzonych jesionów, dopełniając tu i owdzie ten naturalny płot żerdziami. Szeregi jesionów, jaworów i »świerków« (t. j.



modrzewi) stanowią ulubione góralskie ogrodzenie; nieraz, gdy chatę przeniosą w inne miejsce, prostokąt śmigłych jesionów oznacza ślad byłej zagrody.

Czasem zagroda, zupełnie z osobna stojąca na uboczu, poza szeregiem, bywa mimo to zamknięta; są to zagrody starodawne, należące do zamożnych właścicieli (patrz Zagroda w Żdziarze Tab. II fig. 2.) np. zagroda Krzeptowskiego w Kościeliskach, lub niejedna zagroda w Chochołowie. W takich razach podworec z trzech stron zamykają budynki, z czwartej parkan z desek, z bramą wjazdową pod daszkiem. Taka zagroda wygląda jak starodawne obronne schronisko. Najczęściej spotyka się podobne siedziby w tych rzadkich wsiach, które rozrzucone są po terenie górzystym, urozmaiconym, pofalowanym, podartym potokami i jarami, np. w Kościeliskach zagrody Krzeptowskiego, »Maciusickowego Wojtka na Gróniku«, Rząski »na Sywarnem« i t. d.

Zagroda góralska w zarodku składa się z pomieszczenia dla statku i człowieka; u najbiedniejszych, będących na dorobku, tworzy jeden budynek, pod którego jedynym dachem mieszczą się i izba dla ludzi i szopa dla bydła. Nawet u najzasobniejszego górala w czasie tęgich mrozów zagroda kurczy się, idealnie biorąc do tego pierwotnego zaczątku, gdy chroniąc się przed srogością zimy bydło i człowiek, dzieci i kury, słowem cała »gawiedź« mieści się we wspólnej izbie, ogrzewając się zobo-pólnie, ułatwiając obsługę w mrozy i zamieci. Krok dalej stanowią zagrody, złożone z dwu budynków: izby i szopy, stojących do siebie najczęściej, jak się powiedziało, pod kątem prostym, czasami równoległe do siebie (Tab. III. fig. 2 plan zagrody w Cichem). Jest to najczęstszy typ. Przy dalszem rozbudowaniu się zostaje zabudowany trzeci bok prostokąta i to zawsze prawie bok przeciwległy domowi (Tab. II. fig. 2. zagroda w Żdziarze, wracając od Bielskiej grotty, po lewej ręce od drogi, na końcu wsi; zagroda Klusia w Olczy (Tab. II fig. 4); zagroda Michny na Furmanowej (Tab. III. fig. 1). W tych razach albo czwarty bok pozostaje zamknięty tylko szeregiem drzew, albo parkanem, albo wreszcie do parkanu dodają daszek, wsparty na słupach i powstaje w ten sposób poddasze bez ściany, pod którym zasłonięty od słońca lub deszczu i śniegu może gospodarz pracować, dłubać stolarską robotę, chronić drogocenne pnie jesionowe, deski, wozy, gnatki, sanki, włóki i inne gospodarskie sprzęty. W ten sposób dopełnia się prostokąta, zamknię-

tęgo zewsząd budowlami, który odtąd, zwłaszcza, jeżeli okna i drzwi izby wychodzą na podwórzec, stanowi zawartą od świata całość, do której wjeżdża się bramą czyli »wrotami« z desek pod daszkiem, lub wchodzi ciałniejszą furtą. Deszcz i śnieżyce, słońca i chmury stanowią tu tak częste zjawiska, że one wycisnęły piętno swoje na budowli i zagrodzie górala, który lubuje się w dachach, przykrywa niemi parkan, wrota, robi potwornie szerokie strzechy na chałupie i szopach, powymyślał t. z. wypusty, pod którymi przeżyka się do bydła i po paszę, zasłonięty od »mokwy i dujawicy«. W tym względzie widzieć tu można najciekawsze kombinacye, np. taka zagroda w Cichem (Tab. II. fig. 1). Szopę, stojącą pod kątem do izby, a oddzieloną miejscem dla wjazdu na podwórze, połączył dachem z dachem domu, skutkiem czego powstało obszerne zaciszne schronisko pod dachem, zagrodzone od pola wrotami. Nie dość na tem, pomiędzy szopą, tylko co wspomnianą, i szopą, stojącą równolegle do domu na trzecim boku prostokąta, rzucił znowu dach i zagroził odstęp, pozostawiony między temi budynkami, także wrotami, w ten sposób powstało drugie boisko. Nakoniec zrobił dookoła potwornie szeroką strzechę (okap), na półtora metra lub więcej szerokości i w ten sposób umożliwił sobie krążenie w suchości i zaciszu dookoła podwórza. Może on dojść do każdej części swoich budynków, nie wychyliwszy głowy z pod dachu, drwiąc z deszczu i siąpiawicy.

Przestrzeń, okolona budowlami, płotem, lub po prostu zaznaczona szeregiem jesionów od reszty pola zowie się »oborą«, który to wyraz nigdy tu nie oznacza budynku dla krów. W zagrodach otwartych, które, jak wyżej powiedziałem, najczęściej się napotyka, obora, oddzielona od pola płotem, lub tylko szeregiem jesionów, porasta bujną trawą, od czasu do czasu starannie wygalaną na świeżą karm' dla krowy; tylko w jednym rogu, na prost szopy, istnieje zagłębienie, w które wyrzuca góral mierzwę, śmiecie, ściółkę przegnojoną, stare wiorzyska, tworząc w ten sposób gnojowicę. Nie rzadko wzdłuż domu pod strzechą obora jest wyłożona pięknymi, gładkimi skrzyżalami lub łupanicami skały, czasami, np. w zagrodzie Wojtka Michny na Furmanowej (Tab. III. fig. 1.), wymoszczona jest prawie cała obora, lub, jak u Krzeptowskiego (na Krzeptówce), wyłożona drewnianymi dylami. Gdzieś w rogu przystawiony do szopy stoi chlewik, a dalej przy ścianie wychodek. Niedaleko od domu znajduje się budyneczek na drzewo opałowe,

a przed nim »nátón«, miejsce, gdzie się rąbie drzewo »na fałacie kłota«; ówdzie na zboczu góry piwnica, »dól« na grule, pokryta grubym dachem z ziemi, z wejściem obmurowanem z gładkiej groniowki. Nieopodal chałupy bywa studzienka ocembrowana, częstokroć pod daszkiem, jeżeli nie ma w pobliżu rwącego potoku lub bijącej krynicy, z której zaopatrywaliby się mieszkańcy domu; góral bowiem jest bardzo wybredny na wodę, nie tak jak ludzie z »dólskich krajów«, którzy latem gotowi się napić deszczówki z pod mostku przy drodze, lub z brzoźdy na polu.

W ogóle liczba budynków zależy od zamożności gazdy: biedacy mają ledwo izbinę i szopkę, czasami, jak się rzekło, pod jednym dachem; u zamożnych gazdów cała obora, okolona jest rozmaitemi szopami, budynkami, lub prostemi »pajtami« i »jatami«, t. j. poddaszami, wspartymi na słupach, przytykającymi do sąsiednich ścian chałupy lub szopy, np. zagroda w Cichem (Tab. II. fig. 1), lub Maćka Skobla w Ratułowiu (Tab. I. fig. 2), lub Jędrzeja Tatara w Zakopanem (Tab. I. fig. 1), lub Klusia w Olczy (Tab. II. fig. 4). Przy ścianie białej izby znajduje się ogródek, a w nim rozmaite zioła: róża polna, koper, boże drzewko, krzán, kopytniak, brzeziasta trawa (trawa z liśćmi pasiastymi, białe z zielonem) inaczej pérnica, albo smuźnia, śláz (»takie kalcne ziele«), bélica, lubscyck, kosa (Iris), zrost (zdaje się Inula Helenium), wrot Matki Boskiej (Tanacetum).

Co szczególniejszy powab nadaje zagrodzie górala, to zieleń drzew, otaczających domostwo. Góral szczególniej ceni »jasień«, sadi go przy drogach, wzdłuż ścian chałupy i szopy, i to tak blisko, że drzewa, wyrosłszy, dotykają strzechy; ochrania go za młodu, krzesze, puszcza w górę, formuje pień gładki i równy, a wysoki przez staranne obcinanie bocznych gałązek. Góral i jasiień stanowią taką dwójkę nierozzerwalną, że, gdzie tylko się buduje pierwszy, widać szereg sadzonek drugiego; istnieje między nimi pewne podobieństwo, obaj pysznie bująją wśród tej surowej górskiej przyrody, obaj śmigli, zgrabni, a jasna, gładka kora przypomina jasne sukno góralskiej odzieży. Obok jesionów sadi z upodobaniem jawory, lipy, brzozy, świerki, osiki, brzozy, sosny, oraz limby. Drzewa te dorastają do potężnych rozmiarów; im starsza zagroda, im dawniejsza część wsi, tem gęstsza okrywa ją zieleń, tem wyżej bująją korony drzew. Najwspanialsza jest grupa trzech sióstr lip w Dzianiszu

na prost chałupy Klejki około mostku, górująca ponad wsią, z daleka widoczna; lub gruba potężna lipa nad figurą przy drodze z Witowa do Chochołowa; wspaniałe, rozrosłe jasionie około kościoła w Poroninie; potężny, 4.10 mētra w obwodzie mający, jesion u Michała Walczaka w Zakopanem z olbrzymiami »konarzami«, obrosłymi ciemnym mchem i »martwicami«; starożytny modrzew' u Tataru Knapa pod Gubałówką; starszy jeszcze modrzew u Walczaka, którego pień gładki, pokryty korą popękaną prawidłowo, podobny do olbrzymiego węża; grupa prześliznych brzoź w malowniczej zagrodzie Ślimaka, rzuconej wśród młaki Zakopiańskiej; potężny grubas buk u Wojtka na Gróniku w Kościeliskach, tamże precudowna kępa czarnych, wspaniałych jodeł; śliczna grupa brzoź, grubego jaworu, buku, lip bliźniaków u Wojciecha Ustupskiego w Olczy i t. d. Bardzo dawnych starców nie ma tu, halne bowiem wichry, które z łatwością przesuwają całe domy z miejsca na miejsce, wyłamują starodrzew, a i sam góral, skuszony zarobkiem, sprzedaje stare, śmigłe pnie na kosztowne deski jesionowe i modrzewiowe, lub jawor na roboty stolarskie. Wszędzie spotkać można olbrzymie pnie jesionowe, liczące po sto i więcej słoj (np. u Kuby kołodzieja i Kubina na Krupówkach, u Walczaka na Skibówce, u Tataru), zczerniałe, zdrowe i twarde jak krzemień, po ściętych magnatach drzewnego rodu. Na Gładkiem, w Zakopanem, rośnie spora przepiękna limba, najstarsza, jaką we wsi zdarzyło się mi spotkać; u Trzebani, w Zakopanem, oraz w Olczy około Mrowcy doskonale pędzą jędrne, zdrowe, aż czarne dęby; w Poroninie przed plebanią rośnie ogromny kasztan, jak w Saskim Ogrodzie w Warszawie. Do rozsadzania drzew góral nieopodal domu zaprowadza szkółki jesionów, jaworów i brzoź, które pieczołowicie ogradza stawiańcami, chroniąc od bydła i owiec. Smreków tylko nie sadzi, jako najpospolitszego drzewa, samozasiewającego się wszędzie; jeżeli gdzie są smreki w pobliżu domu, obcina im gałęzie aż do wierzchołka, krzesze je od młodu do starości; biedne drzewa sączą zrazu wonną, przeźroczystą, jak ambra, żywicę, wyglądają z daleka jak olbrzymie tyki lub obsmyknięte aż do czubka topole w krajobrazach francuskich. Również starannie obrzyna gałęzie na jesionie, tworząc mu przymusowo okazały, wysoki pień, zdatny na deski; gałęzie idą na ściółkę, opał i inne potrzeby.

Nie tylko zamięłowanie pcha górała do sadzenia drzew przy zagrodzie: w czasie strasznych wichrów halnych, które wściekłemi bałwanami powietrznymi wałą się ze szczytów gór w doliny, targając wszystko po drodze, domostwo, okolone ścianą stalowej mocy pni i konarów, przyparte do ziemi, przetrzymuje snadniej wicherę. »Tu strasnie silny wiatr halny pre żlebem od Cerwonego Wirchu, ostarde i ozkwasi syćko, tylko broní ta gáina«, mówiła żona Rząski, kiedyśmy opuszczali jej zagrodę, położoną na hylu, otwartym na wszystkie wichry świata. Bujne konary jesionów, pokryte sutem liściem, chronią od przeniesienia się ognia w czasie pożaru z sąsiednich domostw, jak to już nieraz się zdarzało. W czasie burz letnich wyniosłe konary znoszą nawałę i szal ulewy i przyjmują w siebie pioruny, których ślady w kształcie brózd, rozprutych w pniu z góry na dół, lub listew narosłego drzewa, nie rzadko spotkać można. Oczywiście nie biorę tu za ślad piorunu grzebieni, biegnących po pniach jesionów, a powstałych po tęgich mrozach od pęknięcia kory, rozsadzonej przez pędzące soki; rzecz to zwykła. W czasie mojej bytności piorun roztrzaskał na kawały najstarszą jedlę w Kościeliskach, pozostawiając potężny odszczęp przy ziemi. »Trzy roki temu w Olcy słomało lipę, co miała 30 cali w średnicy«. (72 cm.).

Niektóre zagrody stoją sobie w »gąjak« (w gajach) prawdziwie po królewsku. Taka chałupa Maciusickowego Wojtka na Groniku w Kościeliskach, rozbudowana szeroko na wzniesieniu, ma pod bokiem pyszną lipę, przed oknami cudowną na zboczu góry łąkę, a na niej jesiony, buk, świerki (modrzewie); tuż obok w drugiej zagrodzie rzucają ponętny cień na szmaragdową łączkę bujne jesiony, brzost, dąb, białokore brzozy, czarne sosny i płowozielone świerki, a dalej w trzeciej (Jakóba Nędzy) stoi starożytne buczysko i siedm starych czarno zielonych potężnych jedli. Przez tę arystokracją drzewną, zrzadka po łące stojącą, oko spostrzega ponure, drzemiące bory smrekowe w reglach, a z za nich wyglądają niebieskie, eteryczne, ulotne, prawie nieziemskie widziadła nagich turni i wirchów. Ten biedak przymierający głodu, puchnący aż od strawy, nieodpowiedniej w czasie nieurodzaju, pławi się od ranka do zachodu, przez dzień słoneczny i w noc księżycową w krajobrazie, którego potęgi i barwności nie jest w stanie oddać żaden pędzel malarski.

Góral chętnie sadiłby drzewa owocowe, lecz nie dojrzewają, zwłaszcza w Zakopanem; spotkać tu można pojedynczo jabłunki i grusze polne, lecz te albo nie rodzą, albo dają owoc niemożliwy do użycia; napotyka się i śliwki, a raczej po naszymu lubaszki, które góral nawet zachwala sobie, mówiąc: »to barz' dobre śliwki jest«. W Ratułowie, Cichem, Chochołowie spotkać można małe sadeczki jabłonkowe, których cierpkim owocem wczesnie już delektują się blade dzieci w koszulinach. Nie wybredny jednak jest ten lud, który pali najsmrodliwszą »habrykę«, jeździ po merzkich kamienistych górach, sypia na twardej grani, jada owsiane moskale, grule i gryzule w urodzajne lata, a zielsko siekane w czas głodu.

III.

Zanim przystąpię do opisu właściwego budowania domów i innych budynków, muszę wprzód podać kilka ogólnych uwag. Głównym, jeżeli nie jedynym, materiałem budowlanym tutejszego ludu jest drzewo, i to wyłącznie drzewo smrekowe (po naszymu świerczyna). W czasie wycieczek po okolicach Zakopanego nie napotkałem nigdy w starych, a tem bardziej w nowszych budowlach żadnego innego rodzaju drzewa. Być może, że dawniej używano świerku, który pod nazwą modrzewiu u nas odgrywał taką kapitalną rolę przy budowie starych dworów i kościółków, lecz o tem nawet pamięć zaginęła. Przyczyną tego zapewne jest, iż lasy tutejsze głównie, jeżeli nie wyłącznie, składają się ze smreczyny. Spotyka się wprawdzie wśród czarnej gęstwi smrekowej zielone jawory, z cudowną stalową korą buki, a starodawne nazwy miejscowości, tak często napotykanie w górach, jak Jaworzyna, Jaworowe Sady, Jaworzynka, Bucynowe, Bucnik (nad Poroninem) świadczą o daleko częstszym i powszechniejszym niż dziś występowaniu tych dwóch szlachetnych gatunków drzewa, lecz one, stanowiąc nawet czyste lasy bukowe i jaworowe, nie mogłyby tworzyć materiału budowlanego, który najlepiej otrzymuje się z gatunków iglastych, smolnych. Jedla (u nas jodła, w Łomżyńskim jęgla) dla swej miękkości drewna, grubości rocznych słoików i małej zasobności w smołę nie nadaje się na budulec, chociaż robią z niej przepyszne gonty i tarcice na podłogi i powały. Inne drzewa iglaste, jak świerk, sosna, limba, cis,

kosówka i jałowiec nie wchodzi w rachubę. Świerk (modrzew), rosnący cudownymi zwartymi lasami na południowym stoku Tatr, tutaj spotyka się przeważnie jako sadzony w lasach Hr. Zamoyskiego, lub z osobna przy zagrodach gazdowskich. To samo powiedzieć można o sośnie, tworzącej jeszcze zwarte jednolite lasy w dolinie Nowotarskiej; pod Tatrami spotyka się ją tylko sadzoną. Limba, owo szlachetne precudne drzewo o jasnym, twardym i pachnącym drewnie, z przepyszными kitami czarnozielonych igieł i ogromnymi, jak cytryna, szyszkami, rośnie z rzadka w najwyższych dolinach górskich, na granicy roślinności drzewnej w Kasprowej, około Morskiego Oka, w Mieguszowskiej dolinie. Może »drzewiej« niżej schodziła dolna granica jej zasięgu, lecz, trapiąca dla swej cennej, oddawna została wyniszczoną. Trzej pozostali przedstawiciele zadziwiającej rodziny iglastej odgrywają jakąś rolę tylko w rzeźbiarstwie, i to cis o czerwonym drewnie oddawna został całkowicie wytrącony na »karkoski«, t. j. świetnie płonące łuczywka, które przyświecały góralowi w długie wieczory zimowe, gdy świat tutejszy nie znalazł jeszcze nic prócz wosku na oświetlenie. Smrek zatem i tylko smrek najpospolitszy, najpowszechniejszy służył i służy za budulec, a chociaż nie tak sławny jak u nas modrzew, jest świetnym materiałem i nawet w tutejszym surowym i dżdżystym klimacie trwa długo i wybornie się przechowuje. Jan Bafią swoją izbę w Chochołowie na prost kościoła, zbudowaną jak świadczy rzeźba, wryta na sosrzebie, w r. 1798 r., którą widziałem jeszcze przed dwoma laty, w tym roku rozebrawszy, przebudował na nowy dom, używszy wszystkich starych balów, które po sheblowaniu okazały się tak zdrowymi, jakby nie na ścianie, lecz w przechowaniu przeleżały sto lat bez mała. Dziś już nie ma starodrzewu, ale dawniej smreki dochodziły do wielkiej grubości, jak świadczą przechowane szczątki przedwiekowych potentatów roślinnych. Jeden z bali domu Bafi ma na szerokość 62,5 ctm., a inny 67¹/₄ ctm. Najszerszy bal w chałupie Pajaka w Zakopanem mierzy 70 ctm. w szerz, forszy (t. j. deski) w podłodze chaty Jaśka Gromady po 73, a niektóre bale w ścianie izby Maćka Gálicy w Poroninie nawet 77 ctm.! Smreki wyrastały do bajecznej wysokości, jestto bowiem najsmiglejsze drzewo w Polsce. »Drzewiej takie były lasy, powiada budarz Jasiek Mrówca v. Piscur, co po pięć tramów było z jednej stuki i jeszcze wirchowiec«. Tramem nazywa się gruby odcinek pnia, mający zawsze 5—6 metrów na długość, a deski

z niego najmniej 10 cali na szerokość. Oczywiście tram spodni od »oduziemca« jest najgrubszy, a nawet bardzo znacznie grubszy od »śniatu«, niż dalej w górze, pnie bowiem starych smereków mają kształt stożka, podobnie jak cedru, modrzewia i t. p. Dziś lasy przetrzebione, zniszczone, a przez złą gospodarkę następców Homolaczów doprowadzone do tak oplakanego stanu, że dzisiejszy nabywca Zakopanego długi czas czekać będzie, zanim zacznie ciągnąć choćby najlżejszy zysk ze swojego jałowego granitowego państwa.

Pień zwalony w lesie, poprzerzynany, jak się rzekło, na tramy, czyli kłoty pięciometrowe zwożą do tracza, gdzie obrobiony z kory obrzynają z dwóch stron (t. z. odskórki), poczem przerzynają na dwie połowy, które zowią się płazy. Płazy nie są tej samej szerokości w obu końcach, gdyż góral, oszczędzając drzewa, zrzuca odskórki równoległe do powierzchni, a nie do osi pnia, czyli że płazy muszą być w jednym końcu węższe niż w drugim, czasami bardzo znacznie; budując, kładą płazę na płazie raz odziemkiem w tę, drugi raz w drugą stronę. Czasami, gdy płazy są bardzo grube, zwłaszcza od śniatu, odpiłowują z nich część drzewa na grubość. Dawniej, gdy nie było tartaków, przelupywano i wyprawiano drzewo siekierą i z takich łupanic budowano; takie bale zowią się ścianami; można je nadybać w starych izbach; są one tak gładko »krzesane«, że trudno na pierwszy rzut oka rozpoznać na nich robotę topora.

Drewniany dom stanowi powszechne zjawisko na Podhalu; murowane izby spotyka się niezmiernie rzadko i to nie jako cały dom, lecz jako jedna część, jedna izba, lub dwie ściany (na Spyrkówce, w Zakopanem, na Bystrem). Są to wilgotne budowle, nie przedstawiające nic charakterystycznego. W Zakopanem i jego okolicy podobno nie ma gliny zdatnej do wyrobu cegieł, skutkiem czego nie ma tu wcale budowli z cegły. Do muru biorą skrzyżale i groniówkę, posiadające niekiedy nadzwyczajnie prawidłowe uwarstwienie, podług którego łupią się na bardzo symetryczne słoje, używane do wykładania podwórz, chodników i t. p. Na fundament pod budowle używają albo takich łamańców, albo okrągławych, granitowych kamieni, zawałających dna potoków i pola. Kamienie układają albo wprost na ziemię, albo na wapno.

Charakterystyczną cechą tutejszego budownictwa stanowi spajanie drzewa na węgiel. Węgiel jest tak powszechny, że nie widziałem ani

jednej budowli, ujętej w słupy. Węgły zacinają albo »na zamki«, albo »na copy«. Pierwszy sposób łączenia napotyka się przeważnie tam, gdzie użyto do budowli drzewa cieńszego; gdzie płazy są grube i szerokie, nie napotykałem zacięcia »na zamki«, tylko związanie na copy, czego zrozumiałe słowami opisać nie podobna. Jestto takie świetne związanie bali, że stanowi prawdziwą łamigłówkę i płaza w żadną stronę wysunąć się z węgła nie może.

Ponieważ na dole srebru kładą cieńsze sztuki, więc tu także najczęściej widzi się łączenie na zamki. W nowszych czasach, gdy trudno o dorodny budulec, częściej uciekają się cieśle do tego rodzaju węgła. Czasami, ale rzadko, i to już w Zakopanem pod wpływem cudzoziemców zaciosują bale w węgle na ukos (na »miemiecką« modę: »na śrege«). Wreszcie, jeżeli koniec bala znacznie wystaje po za linią węgła, jak to ma miejsce z niektórymi częściami ściany (o czym niżej), wcięcie, czyli szyja jest bardzo głęboka i takie związanie zowie się »na obłap«, część bowiem wystająca obejmuje wcięciem swoim inne bale.

Węgieł stanowi niezmiernie mocne połączenie, o czym świadczą szalasy na chylach i przedmuchach, opierające się strasznym wichrom; wiatr raczej przesunie z miejsca budynek w całości, niż go »ostardze« na bale. Góral z dumą mówi, że we świecie nie robią takich mocnych domów. Nietylko są one mocne, ale i trwałe, dzięki właściwości użytego drzewa, które w węgle nawet nie »tleje«, pomimo, że wilgoć po deszczach i śniegach długo utrzymywać się musi w szczelinach węgła. To też górale przenoszą chałupę jakby jaki sprzęt; np. Gromada przeniósł chałupę po Łojasie z Poronina do Zwijaczów, zmieniwszy tylko dach, zresztą nie wyrzuciwszy ani jednego płaza, nie przyrzynając wcale węgła na nowo. W ostatnich zwłaszcza czasach, kiedy o dorodne płazy coraz trudniej w Zakopanem, górale zakupują stare domy po sąsiednich wsiach w Olczy, w Poroninie, w Zębie, w Zub-Suchem, a okzesawszy płazy, zheblowawszy powierzchnie, składają w nowe izby, przykrywając nowym dachem. Taki piękny domek z zakrojem nowomodnym stoi na Bystrem; przeniesiono go z Poronina: a poznać można stare płazy po przeglądających tu i owdzie powierzchni zszarzałych, których nie zdarł hebel. W ten sposób, budując się, góral przychodzi do posiadania trwałego domu; nie tylko bowiem chodzi tu o okazałe płazy, grube i szerokie, lecz także o suche drzewo, o które teraz w Zakopanem przy nadzwyczaj-

czajnej gorączce budowlanej bardzo trudno. Dwóch lat potrzeba, jak mówił do mnie taki doświadczony człowiek, jak ks. Stolarczyk, ażeby smrek ścięty wysechł aż do »nuku« (do rdzenia). Gdzieżby teraz przy takim zapotrzebowaniu wyczekano ten czas: kleci się byle jak i z byle czego.

Słup, odgrywający taką wielką rolę w budowaniu ludowem u nas na Mazowszu, albo jeszcze bardziej w Prusiech, tutaj zaledwie, że jest w użyciu, i to tylko w szczególnych warunkach, że tak powiem, z musu. Najczęściej, prawie wyłącznie, spotyka się słupy w budynkach gospodarskich, a to dla następującej przyczyny. Ubogi gazda, będący na dorobku, mało posiada gruntu, mało statku, szczupłą zatem buduje szopę. W miarę, jak zamożność wzrasta, dawne pomieszczenia okazują się za ciasnymi, wtedy przystawia do starej szopy nową. Gazda woli ją dostawić, niż postawić z osobna, gdyż na dostawieniu okrawa mu się jedna ściana, której budować nie potrzebuje. W tym razie przy węglach starej szopy dostawia słupy i trzy ściany zamykają mu nowe pomieszczenie, przy czem dach przedłuża się na nową budowlę i tak dalej dobudowywa nowe części do starych. Jest i druga racya, która zmusza górala do użycia słupa, również w budynkach gospodarskich: choćby od początku rozbudowywał się dostatnio a obszernie, nie mogą mu wystarczyć na całą długość budynku posiadane budulec; wtedy daje on jak najdłuższe podwaliny, czyli tu zwane spodki i w nich osadza słupy, które u góry również wpuszcza w umyślnie dłużej pozostawione bale. Lecz i wtedy zawsze zamyka pierwszą część budowli ścianami z obu stron w węgły, do których dostawia owe słupy, tak że nigdy słup nie posiada rowka do wpuszczenia zaciosanych bali z obu stron, tylko z jednej.

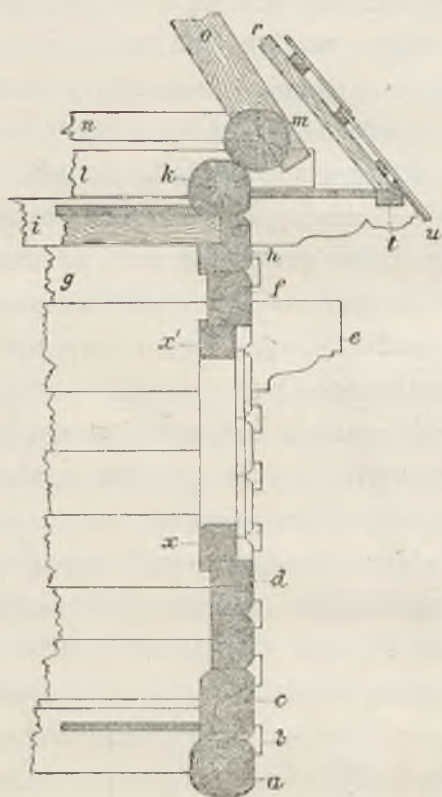
Przy budowie izb góral nigdy nie używa słupów; jeżeli wypadnie mu postawić dłuższy zrąb, niż posiadany budulec, ucieka się do sztukowania płaz, przyczem przestrzega, aby spojenia w płazach na różnej wysokości nie wypadły na jednej linii, coby osłabiło ścianę; przy tem sztukowaniu w zygzag zyskuje także na drzewie, gdyż przy sprowadzaniu bali do jednakowej długości, potrzeba było obrzynać płazy i nieraz otrzymałoby się na nic nieprzydatne obrzynki. Góral uciekłby się do tego sposobu i przy budowie budynków gospodarskich, aby ominąć użycie słupa, gdyby nie okoliczność, że do budowy tych ostatnich bierze się nie płazy, tylko okrągłaki i cieńsze bierwiona.

Czasami, gdy chodzi o przystawienie do chałupy komory z tyłu za izbą, lub kuchenki, góral ucieka się do pomocy słupa; szczególnie widzi się to w Zakopanem, gdzie mieszkańcy w różny sposób rozszerzają swoje domy na przyjęcie gości.

IV.

Wielkie istnieją różnice co do rozmiarów domu góralskiego, planu i przystawek. Chcąc być o ile możności jasnym, podam najprzód opis domu najzwyczajszego, że tak powiem typowego, po czym wymienię rozmaite jego odmiany.

Przedewszystkiem nadmienić wypada, że góral swój budynek mieszkalny zwie izbą, lub izbami, rzadko chałupą. Składa się ona



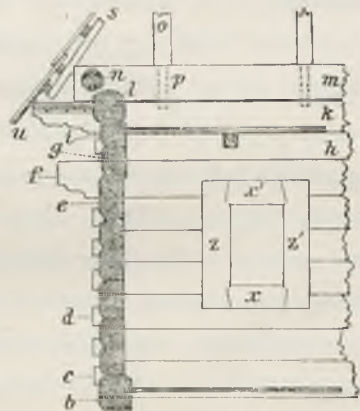
Rys. 2. Pionowe przecięcie części domu w poprzek.

w ogromnej większości przypadków z dwóch izb: czarnej i białej; pierwsza służy do mieszkania zimą i w tym celu jest odpowiednio opatrzona, nadto posiada komin do gotowania. W drugiej przebywa góral latem; nie jest ona ściśle opatrzona, często nie ma pieca, zawsze jest czystsza, podczas gdy pierwsza od dymu wygląda ciemno; ztąd ich nazwy. Dom najczęściej posiada otwory (okna i drzwi) tylko z jednej strony; ścianę, w której są okna, nazywać będą czołową; przeciwległą, do niej równoległą, plecową i dwie szczytowe: prawą i lewą.

Weźmy tedy jedną izbę i zobaczymy jej skład budowlany. Wykopawszy odpowiednie doły w czworobok, układa się podwaliny z kamienia, albo zwyczajnych okrągłaków granitowych, albo z łupanej skały, na ziemię lub na wapno. Podmurowanie to w razie, gdy stawiają

chałupę na stoku pagórka, może być z jednej strony nawet znacznej wysokości. Środek wypełnia się piargiem, t. j. drobnymi kamieniami,

prawie aż po brzegi. Podmurowanie odziewa się z zewnątrz, czyli »od pola«, ziemią i darniuje dla tego, aby zimą nie podwiewał izby wiatr i aby trzymało się w niej ciepło. Czasami góral obmurowanej przestrzeni nie wypełnia piargiem, tylko zostawia próżną, robiąc sobie z niej piwnicę, do której wejście bywa z izby, przez otwór w podłodze. Sklep widywałem pod białą izbą, czarna bowiem, siedlisko górala, w czas zimowy musi być dobrze zabezpieczona od mrozów. Jeśli podmurowanie robi się z okrągłych kamieni, jak to przeważnie dawniej bywało, pod węgly wybiera się ładne płaskie kamienie, zwane pecki. Taka pecka utrzymuje cały ciężar swojego węgla. Na peckach spoczywają podwaliny: czołowa i plecowa, (pierwsza widziana w przecięciu na fig. 2, lit. a), w nich wdłubane tak, że nie wystają od pola, czyli nie przez całą grubość podwaliny, leżą lęgary, opierające się w całej długości na piargu. Podwaliny są widoczne od pola, góral bowiem nie przykrywa drzewa ani kamieniami, ani ziemią, aby nie »tlało«, nie butwiało, od wnętrza t. j. z izby podwalin nie widać wcale. Na podwalinach leżą spojone z niemi w węgiel na zamek spodki szczytowe (fig. 2 i 3, lit. b), które widać w izbie nad podłogą po połowie. Spodek od sieni stanowi zarazem próg drzwi z sieni do izby. Na spodki: szczytowy i od sieni »idą leżeć« od czoła i od tyłu spodki, które już prawie całe widać od wnętrza izby (fig. 2 i 3, lit. c). Wszystkie cztery spodki są robione nie z płaz, t. j. nie z tramu przepołowionego, lecz z cieńszych smreków, obrzezanych w kwadrat; krawędzie spodków, patrząc do izby, są fazowane, t. j. zebrane czyli ścięte, a same spodki więcej niż o szerokość fazu t. j. o $3 - 3\frac{1}{2}$ ctm. wsunięte do wnętrza izby więcej, niż reszta ściany; w ten sposób dookoła izby powstaje »cokel«. Ponieważ spodek czołowy i plecowy spoczywają na spodkach szczytowym i odsiennym, przeto cokół od czoła i od pleców izby znajduje się o pół grubości spodka wyżej od cokółu szczytowego i progu. Ponieważ spodki są zrobione najczęściej nie z płazów, lecz z obrzezanego na tracz lub okrzesanego siekierą w kwadrat drzewa, przeto, będąc grubsze od płazów, choć ich płaszczyzna wewnętrzna wystaje na 3 ctm.



Rys. 3. Pionowe przecięcie części domu w podłuż.

do światła izby, mimo to od pola płaszczyzna zewnętrzna leży w płaszczyźnie całej ściany. W spodku od sieni są wdłubane dwa słupy, stanowiące oddrzwia tak zwanych dźwiérzy (drzwi). Przecięcie poprzeczne słupca



Rys. 4. Przecięcie poprzeczne słupca drzwi lub okna.

odrzwi (fig. 4) wskazuje rowek, w który wpadają czopy dalszych bali ściany izby od sieni. Ponieważ pod spodkiem szczytowym, nie spoczywającym bezpośrednio na murze, pozostaje szpara, to ją wypełniają balem, organicznie wcale z innymi nie spojonym, zatykającym dziurę między podmurowaniem i spodkiem z jednej, a obu peckami z drugiej strony; bal ten nazywa się podwaliną. Ponieważ pecki są nierówne, to końce podwaliny odpowiednio się »wykarbowuje«, t. j. zaciosuje.

Płazy mniej więcej są już takiej szerokości, że ich idzie sześć na ścianę, jeżeli szerokie, to tylko pięć, oczywiście nie rachując spodków. Więc tedy teraz na spodkach układa się płaza na płazie, na przemiany od czoła lub od szczytu, wiążąc je w wyżej opisane rodzaje węglą, a nadto łącząc jeden z drugim te b l a m i, t. j. kołkami, wbijanymi w dziury, wiercone w dwóch, stykających się ze sobą, płazach. Jeden góral, chwając swoją chałupę, opowiadał mi, że płazy są tak grube, że łączy je jeden, jedyny tebel, idący z góry na dół przez wszystkie. Najczęściej nie zadają sobie tyle trudu, aby wiercić dziury przez całą płazę i nadziewać wszystkie płazy na jeden tebel, lecz zbijają po dwie płazy jednym teblem. Szczeliny między sąsiednimi płazami upycha się mchem. Druga płaza czołowa, odpowiednio do szerokości okien, ma wycięte wgłębienia, w które wpasowane są leżuski, t. j. dolne obramienia futryny okiennej. Płaza ta zwie się ocapem niżnim (fig. 2 i 3, lit. d), ponieważ ocapia, obejmuje okna. Płazy krótkie między otworami okien, jak między nimi i węglem, lub między drzwiami i węglem, zowią się sumikami; jest ich najczęściej trzy rzędy w ścianie czołowej (gdzie okna), a pięć rzędów w ścianie odsiennej. Szósta (lub w razie szerokości piąta) płaza w tej ostatniej, opatrzona w dolnym brzegu, odpowiadającym progowi, wycięciem, obejmującym leżuch odrzwi, zowie się ocapem. Od pola w ścianie czołowej leń ocapu nie kończy się tak jak innych płaz, zatem nie jest krótko obcięty na węgiel, ale częścią, od 30—50 ctm. długą, wystaje do pola, obejmuje pod nim leżącą płazę »na obłap«

i sterczy na świat pięknie wyrźnięty, tworząc t. z. ryś albo »wypust«. Odpowiednia płaza w ścianie szczytowej kończy się tak samo rysiem (fig. 2 i 3, lit. e). Na tych szóstych płazach (szczytowej ściany i odsiennej) spoczywa, obłapiona przez nie, płaza ściany czołowej, która, posiadając dwa podobne wcięcia, jak tylko co opisany ocap nadzwiowy, lecz na okna, leży na wyżnich leżuszkach okien i zwie się ocapem wyżnim (fig. 2 i 3, lit. f). Siódma płaza w ścianie szczytowej i od sieni nie leży w płaszczyźnie ściany, lecz wsunięta jest na $2-2\frac{1}{2}$ ctm. do światła izby, przy czem spodnia jej powierzchnia jest tak zacięta, że brzeżkiem zachodzi za płazę pod spodem leżącą (fig. 3, lit. g). To połączenie zowie się warsolką, a i cała płaza takie samo nosi miano. Płaza, leżąca na ocapie wyżnim, również jest zawarsolowaną, tak samo i odpowiadająca jej płaza ściany plecowej. Widać z tego, że zakładka warsolki, obiegając dookoła izbę, nie znajduje się na tej samej wysokości, lecz w ścianie szczytowej i odsiennej o pół szerokości płazy niżej, niż na dwóch pozostałych ścianach. Odpowiednio do wsunięcia warsolek do światła izby, powierzchnia ich od pola jest o tyleż wsunięta poza płaszczyznę całej ściany, tak że, nie wchodząc do izby, na węgle również rozpoznać można, czy w środku jest warsolka, czy nie. W warsolce szczytowej, oraz w równoznaczej jej warsolce od sieni są wydłubane dziury prostokątne, znacznie większe w rozmiarze pionowym, niż w poziomym. Do dziur tych przychodzą końce potężnej belki, zwanej sosrębem, przebiegającym izbę w kierunku od sieni do szczytu w środkowej płaszczyźnie izby. W warsolkach czołowej i równoznaczej jej plecowej są podłobane również prostokątne dziury, w liczbie trzech w każdej, w równej od siebie i od ścian szczytowej i odsiennej odległości; w dziurach tych spoczywają końce trzech belek poprzecznych, które niemi opierają się na ścianach szczytowej i plecowej, środkiem spoczywając na sosrębie; belki te zowią się sosrąbikami albo tragarcykami. Teraz w ścianie szczytowej i odsiennej idą płazy, tylko połową widoczne w izbie, posiadające odpowiednio zaciosaną szyję i na obłap obejmujące nią w węgle końce warsolki licowej i plecowej, a długimi, bo na 70—100 ctm., sterczącymi końcami, rysiami wystające do pola, zarówno przed ścianę czołową jak i pozaplecową; te płazy zowią się półkami (fig. 2 i 3, lit. i), dla tego, że deski powały, leżące na sosrąbikach, dzielą je na dwie połowy: dolną, widoczną w izbie i górną, już

ponad powałą. Górna powierzchnia sosrąbików wypada w tej samej płaszczyźnie, co i górne powierzchnie obu warsolek czołowej i plecowej, skutkiem tego w izbie widać w całości obie warsolki, a spodnia płaszczyzna powały wypada właśnie w płaszczyźnie górnej warsolek. Ponad niemi w ścianie licowej i plecowej idą płązy, zwane zdłużkami, albo podpłátwicami, już nie widome w izbie, ukryte nad powałą, długimi końcami rysiami, na 70—100 ctm. wystające do pola poza węgły szczytowe (fig. 2 i 3, lit. k). Na podpłátwicach idą leżeć w ścianie szczytowej i odsiennej dwa kawały drzewa jako niewidoczne ani od pola, ani z izby, z gruba tylko okrzesane, najczęściej okrągłaki, z końcami wprawdzie więcej wystającymi niż płązy w węgle, ale bez porównania krótszemi od rysiów półek; zowią się one stratniakami, inaczej stratnemi drewkami (fig. 2 i 3, lit. l). Na stratniaki idą leżąc w ścianie czołowej i plecowej płátwie (fig. 2 i 3, lit. m), potężne, umyślnie dobierane najgrubsze okrągłaki, tylko z gruba okrzesane. Płátwie cokolwiek leżą wysunięte do pola, t. j. na zewnątrz od pionowej płaszczyzny owych ścian, dzięki owym dłuższym końcom stratniaków. Przez takie rozsuniecie do pola płátwi zyskuje się szersza podstawa do osady krokwi, czyli, o co chodzi, do zapewnienia szerokiej strzechy. Z płátwiami kończy się srąb domu; wprawdzie pomiędzy końce obu płátwi w ścianie szczytowej i odsiennej wtykają jeszcze po okrągłaku, stanowi on jednak tylko prawdziwe zapychadło; nadstratniak (fig. 2 i 3, lit. n.), nie łączy się w węgiel końcami swojemi z płátwiami, lecz tylko w nie jest wdłubany, a obecność jego spowodowana jest potrzebą zamknięcia szczeliny, któraby pozostała ponad stratniakami, przez wystające grube płátwie; to też te zapychadła są tylko takiej grubości, jakiej potrzeba do wyrównania w okół srębu do jednej płaszczyzny poziomej.

Skończywszy ze srębem, przechodzimy do jego nakrycia, czyli dachu. Dach prawdziwie góralski zawsze i wszędzie jest w szczycie łamany. W różnych wycieczkach swoich nigdy nie spotkałem innego dachu. Jest on jednak złamany zupełnie inaczej, a raczej na odwrót, niż na Mazowszu: tam bardzo często dolna połowa szczytu jest pionowa i w płaszczyźnie ściany, a górna nachylona; tu odwrotnie: zawsze jest nachylona dolna połowa szczytu, a górna jest pionowa (patrz liczne figury na różnych tablicach). Wiązanie dachu jest także z gruntu odmienne niż na Mazowszu: tu końce krokwi są wdłubane i opierają się na końcach belek,

wystających po za ściany; w domu góralskim krokwie opierają się na płatwiach w ten sposób, że w dziury, wydłubane w płatwie, wchodzi odpowiednio zaciosane piętki krokwi (fig. 3, lit. p). Ztąd zaraz wypływa duża różnica w liczbie i ustawieniu krokwi: u nas musi być tyle par krokwi, ile belek i jeszcze dwie pary krokwi nad szczytowemi ścianami domu; tutaj tyle par krokwi, ile góralowi zda się potrzebnem dla wytrzymałości dachu; nadto pierwsza para krokwi nigdy nie stoi w płaszczyźnie ściany szczytowej, lecz odsunięta od niej, ponad izbę, na 20—25 ctm. Pary krokwi bynajmniej nie odpowiadają sosrębikom, lecz są szerzej rozmieszczone. Krokwie połączone są górnemi końcami w sposób, że zaciosany koniec jednej, czyli t. z. czop, wchodzi w kapicę, t. j., w wydłubaną odpowiednią dziurę drugiej; nadto środkiem związane są krokwie ze sobą bántem.

Szczyt łamany powstaje w ten sposób, że od pierwszej (licząc od pola) pary krokwi, mniej więcej od połowy ich wysokości, t. j., ztamtąd, gdzie krzyżuje się z niemi bánt, odchodzą dwa drewna, t. z. narożnice, które jednym końcem przymocowane są do krokwi, drugim dolnym leżą w wydłubanym w ukos rowku w końcach obu płatwi (fig. 3, lit. s). Oprócz dwóch narożnic, w środku między niemi idzie trzecie drewno, t. z. dziadek, który »suką« zachycony jest u góry o bánt, dolnym końcem leży przytwierdzony do nadstratniaka. Obie narożnice i dziadek określają wielkość strzechy czyli okapu od strony szczytu domu; na przybitych do nich łatach przytwierdza się deski lub gonty; górny trójkąt ponad bántem pierwszej krokwi zabija się deskami (patrz liczne figury na tablicach XIX i XX).

Chałupa góralska odznacza się niezwykle szeroką strzechą, którą od czoła i od tyłu domu otrzymuje się w ten sposób, że od wystającego jednego końca, czyli rysia jednej półki do drugiej leci wsparte na nich w prostokąt obrobione drewno, obsajta (fig. 2, lit. t), na której opierają się końce sztychów (fig. 2, lit. r), to jest podpór, przybitych górnemi końcami do krokwi. Wzdłuż obsajty, przybita do sztychów, bieży szeroka deska strześnica (fig. 2, lit. u), na której leży sár (szár) gont lub końce desek, jeżeli dach jest niemi pokryty. Pod gonty przybija się na sztychy i krokwie odpowiednia ilość łat; jeżeli dach ma być kryty deskami, jak to dawniej bywało i bywa do dziś dnia w biedniejszych domach i na budynkach gospodarskich, w takim razie

pod deski przybija się tylko trzy łąty: górna, dolna i środkowa, która się »woła« daremnicą, gdyż deski pokrycia nie są do niej przybite, lecz tylko, na niej leżąc, opierają się.

Przez dodanie sztychów znacznie rozszerza się strzecha, a cały dach, widziany w profilu, od szczytu wydaje się okazalej, rozłożysiej. Sztychy odchodzą od krokwi mniej więcej poniżej bantów; złamania lub choćby wygięcia na pobitym gontami dachu nie widać, patrząc od szczytu. Dach kryty bywa albo gontami, które, jeżeli są ręcznej roboty, t. j., łupane wzdłuż słoju, a nie rzniete, dają wyborne trwałe pokrycie, albo deskami, które się układa na zakładkę; pokrycie to jest ciężkie i mniej trwałe od gontowego. Desek bywa trzy rzędy: dolny, najdłuższy, mniej więcej zajmujący pół wysokości dachu, rząd drugi krótszych desek, pokrywający średni pas i rząd górny z najkrótszych desek, opierający się o łątę najwyższą w samym wierzchołku krokwi, zwaną kalenicą; ponad nią spotykają się najwyższe rzędy desek lub gont obu powierzchni dachu; przy tem rząd jednej strony wystaje ponad drugą o kilka centymetrów, tworząc wzdłuż całego dachu grzebień, inaczej koronkę, który zawsze zwrócony jest nachyleniem ku południowi, lub (na budynkach gospodarskich) ku wschodowi, aby wichry zachodnie i północne ześlizgiwały się i deszcz nie zaczął na poddasze. Ta okoliczność niech świadczy, jak wszystko gruntownie obmyślane jest w chacie góralskiej. Tak samo okienka w szczycie, przepuszczające światło na poddasze, prawie zawsze są wycięte w szczycie, zwróconym na wschód. Przypominamy, że czoło domu prawie zawsze patrzy na południe, że zatem są dwa szczyty: wschodni i zachodni. Wyjątkowo w Ratułowie widziałem na kilku chałupach dach słomiany, lecz nad strzechą i od kalenicy deskami kryty.

Środkiem pionowej części szczytu idzie pionowo ustawione drewno aż do kalenicy, do którego przylegają deski szczytu. Zwią go niektórzy dziadkiem; kończy się on ozdobą, zwaną pazdurem, albo gałką, która najczęściej jest drewniana, rzadziej i to we wsiach, dalej od gór leżących, gliniana, polewana i nasadzona na dziadka; rzadziej pazdur stanowi jednolitą część z dziadkiem (Tablica XX, fig. 5). Deski, w ukos idące przy krawędziach dachu, zowią się skosami.

Oto jest element, jednostka domu góralskiego. Dla czego to stanowi element, pierwiastek, starać się będę dowieść poniżej. Teraz powracam do opisu domu najzwyczajszego, najczęściej napotykanego. Obok

tej jednej izby, odstąpiwszy na $2\frac{1}{2}$ —2·80 metra, stawia góral taką samą drugą, tylko symetryczną. Zaznaczam tu najwyraźniej: związek jednej izby z drugą jest bardzo luźny, gdyż spojenie i ciągłość otrzymuje się przez to jedynie, że płätwi pierwszej izby nie obrzyna się krótko, równo ze ścianą sienną, lecz zostawia się dłużej i z tym kawałkiem spaja się w prosty sposób na zacięcie, zabite kołkiem płätew drugiej izby. Oczywiście łąty, kalenica, obsajty z jednej izby przechodzą na drugą. Dom zatem najzwyczajszy dwuizbowy składa się z dwóch izb symetrycznych, mających wspólny tylko dach, zresztą ze sobą zupełnie luźnie ustawionych. To nam tłumaczy wiele ciekawych okoliczności, do których wnet powrócimy.

Pomiędzy obsajtą z jednej, a podplätwicą z drugiej strony, pod strzechą, pozostaje obszerny otwór, którym wiatr, deszcz i złodziej mogliby dostać się na poddasze; góral przeto starannie strzechę zamyka w ten sposób, że układa deski poziomo, opierając je na rysiach wszystkich czterech (od obu izb) półek; w szczytach zaś, opierając je na rysiach obu podplätwic. Ponieważ te ostatnie leżą o pół szerokości płazy wyżej od pierwszych, przeto i strzecha w szczycie rozciąga się o tyleż wyżej ponad ziemią, niż od czoła i od tyłu domu. Czasami, chcąc, aby strzechy były na jednej wysokości, przybijają do rysiów podplätwic listewki i na nich opierają deski strzechy.

Na chwilę odrywam czytelników od ciągłości opisu i powracam do niektórych szczegółów. Odrzwia i ramy okienne czyli futryny ocapione są w ten sposób, że ocapy wyżny i niżny (Tab. XI, fig. 2, 4) mają we wcięciu w rogach pozostawione kawałki, rodzaj uszu, które wraz z warsolowaniem nie pozwalają wypchnąć okna do pola, choć temu stoją na przeszkodzie cząpy sumików, wpasowane w żłóbek słupców drzwi i okien.

Końce sosrębu, wdłubane w warsolki, nie wystają ani do sieni, ani do pola, gdyż nie idą na przestrzał ściany. W rzadkich tylko okazach, w bardzo starych domach (Tatara pod Gubałówką, Zwijacowej, wnuczki Józka Bachlidy) łby sosrębu, obłapione między warsolką i półką, sterczą jeden krótko obcięty do sieni, drugi dłuższy, wyrznięty w rysiu, poza szczytową ścianą domu. W izbach nowszych zarzucono to, gdyż bez potrzeby »ściany się nie skalecy, a z pola ściana zdrowa, żaden wiatr nie przechodzi, więc sponiechali co stare«.

Podobnie sosrąbiki są zadłubane w warsolkach i nie widać od pola ich końców; wszelako w rzadkich razach (np. w domu Maciusickowego Wojtka na Groniku, Stary dom Staszeczka w Zakopanem, Kuby Kołodzieja) środkowy z pomiędzy trzech tragarczyków posiada koniec, wystający do pola i zaciosany w rysia, a na nim spoczywa obsajta i deski strzechy; to samo nad drugą izbą. W ten sposób sześć rysiów podtrzymuje strzechę od czoła i tyleż od tyłu. Do nich przybija góral odpowiednie kulasy, podtrzymujące rynnę wzdłuż strzechy, wydłubaną w jednym cienkim smreku bardzo długim, przechodzącym przez całą długość strzechy, a dwoma, daleko do pola wystającymi końcami, odprowadzającą precz wodę deszczową z dachu.

Wyżej zaznaczyłem to, że dom góralski najpowszechniej składa się z dwóch izb, luźnie okok siebie stojących, wspólnym dachem pokrytych, a oddzielonych odstępem 2'50—3 metrowym, tworzącym sięń. Ponieważ obie izby we wszystkich czterech rogach posiadają węgły, więc, gdy ponad srebami obu izb wzniosą dach, sięń wygląda jako pusta przestrzeń, nie zamknięta ani z przodu od czoła, ani z tyłu. Dopiero po zupełnem wzniesieniu domu góral zamyka tę przestrzeń w ten sposób, że od tyłu przystawia do węglów słupy wyżłobione i wypełnia odstęp między słupami od podmurowania do płätwi balami. Od czoła zaś u otworu między obu węglami licowemi wstawia gotowe już zrobione odrzwia [Tablice VI, VII, VIII (fig. 1, 2 i 4), IX (fig. 1 i 2)], sięgające tak wysoko, że ich brzeg górny wypada w linii dolnego brzegu, w myśli przedłużonych ku sobie podpłätwic. Tym sposobem, między górnym brzegiem odrzwi i płätwią pozostaje za wsze odstęp, który zamyka się kawałkiem bala (Tab. IX, fig. 1). Próg drzwi stanowi albo kawałek okrągłaka takiej długości, aby się zmieścił między węglami, albo już z góry, przy budowie srebu, wypuszczono z każdego spodka po kawale do środka i spojono je odpowiednio zaciosane, tworząc próg, w którego wydłubane dziury przychodzą czopy słupów odrzwi.

Okazuje się z tego opisu, że drzwi sieniowe góralskie nie stoją w żadnym organicznym związku z całą budowlą, że najłatwiej w świecie mogą być wyjęte, zmienione, ustawione w licowej płaszczyźnie ściany, (jak to bywa zawsze), lub wsunięte w głąb sieni, (jak to wyjątkowo robią teraz w domkach, dla gości budowanych, n. p. pyszny domek na Bystrem, przeniesiony z Poronina).

Pomimo, że drzwi góralskie są potężnie szerokie, że odrzwia są z najszerszych sporządzone bali, rzadko wypełniają one cały otwór między licowemi węglami. Pozostające odstępów wypełniają w rozmaity sposób: albo między węgiel i słupiec odrzwia wstawia się bal pionowo (Tab. IX, fig. 1), po obu stronach drzwi, które w tym razie wypadają symetrycznie w środku odstepu, albo przysuwają drzwi do jednego węgla, a podwójnej szerokości odstep pomiędzy drugim węglem i słupcem wypełniają umyślnie dłużej pozostawione poza linią węglową końce płazów licowej ściany, dochodzące aż do słupca (Tab. IV, fig. 2). W takim razie za tą ścianką w sieni stoją schody, t. j. kawał bala z nabitemi trójkątnymi szponkami, prowadzące na poddasze.

Ponad ocapem drzwi znajduje się zawsze okienko, wycięte w poprzecznym balu, a wpuszczające światło do sieni.

W lewym słupcu odrzwia jest dziura, przez którą wsuwa się osobny klucz drewniany. Jest to długie drewnienko, mające na końcu inne krótsze; oba drewnienka zbite gwoździem, na którym mniejsze może się luźno obracać. Jeżeli większe trzymać poziomo, to mniejsze opada własnym ciężarem do pionu. Klucz ten służy do zamykania i otwierania drzwi, za pomocą zawory (Tab. VI, fig. 1 a, IX, fig. 1), t. j. zasuw, opatrzonej licznymi korbami. Góral, wychodząc, zawiera drzwi w ten sposób, że wsuniętym przez dziurę kluczem póty maca, aż drewnienko zachwyci za karb zawory, a wtedy pokręceniem posuwa się zaworę z za słupca za drzwi. Odwrotnie się pokręca przy zamykaniu.

Jeżeli słupiec drzwi dostawiony bywa do wypuszczonych płazów ściany, wtedy te ostatnie są weń wpuszczone w wydłubany rowek. Lecz, jeżeli drzwi stoją zupełnie swobodnie, szpary między słupcami a węglem, który wszakże nie może dać płaszczyzny idealnie gładkiej, wypełnia się kawałkami drzewa.

Górną częścią odrzwia wspierają się na poprzecznej beleczce, wdłubanej w dwie płazy ścian, na się patrzących (Tab. IX, fig. 1); w tej belce obraca się górny czop drzwi, które zawsze wwierają się do sieni, nigdy zaś nie wywierają do pola.

Z sieni prowadzą na lewo i prawo drzwi do izby czarnej i białej, otwierane ku sieni.

Sień posiada własną podłogę, leżącą na osobnych lęgarzykach (Tab. IX, fig. 1) i osobną powalę, spoczywającą na własnych sosrąbikach,

biegnących w kierunku długości domu, a wspierających się na półkach (patrz wyżej opis srebłu); z tej przyczyny powała sieni leży o całą wysokość bala wyżej od powały izb, czyli, że światło sieni jest wyższe od światła izb.

Przechodzimy na poddasze.

Uderzyło to zapewne każdego przy opisie srebłu, że nad powałą sterczy spora jego część, bo ni mniej ni więcej, tylko od czoła i od tyłu podpłątlica czyli zdłużka i płatów, a w ścianach szczytowej i odsiennej pół półki, oraz stratniaki, a w szczytowej jeszcze nadstratniak. Ogradzają one przestrzeń, która na pierwszy rzut oka wydaje się bezpożytecznie straconą, próżno powiększając pojemność poddasza. Góral jednak, którego dom stanowi ideał logicznego przystosowania każdego szczegółu do jakiejś przyczyny, i tu miał ważny powód do takiego szafowania drogim dla siebie drzewem. Ułożywszy powałę na szpunt, lub na zakładkę jak najściślej, aby nic z poddasza do izby się nie »suło« przez



Rys. 5. Chałupa Tatara pod Gubałówką (podług fotogramu p. W. Zaborowskiego).

szczeliny; zabiwszy dobrze strzechy deskami, otrzymuje on doskonale składy na poddaszu, które stanowi jego śpichlerz. Tu na gładkiej powale suszy ziarno, tu zyspuje po wysuszeniu do ogromnych skrzyń, sąsieków, osobliwie zrobionych, tu przechowuje setki sprzętów gospodarskich, których wyliczenie nie należy do niniejszej pracy. Okienka w szczycie wschodnim dostatecznie wpuszczają światła; po żniwach przez nie góral wysuwa na świat kosę.

W wielu chałupach na poddaszu buduje góral osobny składzik w kształcie ciasnej izdebki, wysokości niskiego wzrostu człowieka. W tym razie daszek szczytu jest znacznie niższy, pionowa, deskami obita, część

szczytu aż do bántu stanowi ścianę od pola dla składziku, zwanego »wyżką«. Na wysokości bántu bieży znowu falbana gontów, zwana nad-szczytówką czyli strzeską, nad którą kończy się już szczyt w zwykły sposób (Rys. 5 izby Tatara, oraz tab XX, fig. 3). Pod nadszczytówką istnieje okienko, wpuszczające światło do wyżki. Przy takiej odmianie szczytu już od pola poznać można, gdzie jest wyżka. Wyżka wszelako może być nad izbą, niczem się na zewnątrz nie zdradzając, a wtedy stanowi izdebkę ciasną i zupełnie ciemną, np. w starej chałupie Zwijąca.

Nakoniec bywa i tak, że sień jest bardzo niska, a na jej powale stoi wyżka, np. w chałupie Jagnieski Zwijácowej.

Wyżka stanowi skład na najcenniejsze zapasy gazdy i gaździny, dlatego zbudowana jest z grubych bali i opatrzona szczelną powalą. Tu stoją »sąsiecki«, t. j. spiżarnie, a w przegrodach masło, parzenie (syry), pacześ i gotowe płótno, wymiędlone konopie; tu wiszą półcie słoniny, stoją naczynia z omastą i innymi zapasami kuchennymi. Zazwyczaj wyżka bywa tylko nad jedną izbą; nad drugą, na gładkiej powale, stoją czarne, ogromne i ciężkie sąsieki z ziarnem. Sąsieki jest oryginalna skrzynia, której ściany i ciężkie wieko zrobione są z desek, podobnych do gontów, objętych odpowiednimi ramami; deski, jak grube gonty, mają fugi i jedna w drugą szczelnie wchodzi. Takie sąsieki są czarne, jakby palisandrowe i gładkie, aż lśniące od starości i używania. Czarne, gdyż i całe poddasze, ściany wyżki, krokwie, gonty i t. d. wszystko jest czarne, jak sadza.

Dymu z pieca i z kuchni nie wyprowadza komin ponad dach, lecz rurą ucieka on na poddasze; tu rozchodzi się, wciska we wszelkie szczeliny, i z wolna wymyka się na świat wszelkimi otworami. Bardzo często jednak istnieją osobne w dachu otwory okrągłe, lub kwadratowe, lub osobne okienka w szczycie, t. z. dymniki. Jestto charakterystyczne urządzenie chałupy góralskiej. Na pierwszy rzut oka zgroza zdejmuje, aby się powała i dach nie zajęły od ognia. A jednak faktem jest, że pożar we wsiach góralskich stanowi tak rzadkie zjawisko, że nigdy o nim nie słyszałem w rozmowach z góralami. U nas całe miasteczka płoną, choć mają murowane kominy; tu dym idzie pod dach, a o pożogach całych wsi nic nie słyhać. Urządzenie takie, acz pozornie niebezpieczne, ma dla górala niemałe znaczenie. Najprzód, przejęte od dymu i napuszczone nim krokwie i gonty zyskują na trwałości; dalej, jestto najprostszy sposób

wędzenia i przechowywania słoniny; w tym swędzie »spërka nie skocorze« (nie spleśnieje), jak wyraziła się Jagnieska Zwijácowa. Skóry, zdjęte z owiec i padłych bydła, również w dymie nie spleśniają, a zimową porą dym, tłukący się po poddaszu, doskonale trzyma ciepło w izbie pod powałą.

Ciekawe jest takie poddasze: ciekawsze, niż by się zdawało. Okalają je niepomierne grube płátwie, podpłátwice i stratniaki, wyslizgane nad sienią od ciągłego przełazenia i tarcia. Po latach i lat dziesiątkach sadza nie ruszana, nie ścierana, osadza się nad wylotem pieca na krokwi i tworzy całe warstwy, sople, stalaktyty, podobne do sopli lodu, zwieszającego się zimą od strzechy. Są one tak czarne, tak świetnie błyszczące, jak odłamy antracytu. Sadza i błyszczczy i twardnieje, tak, że nie smoli palców, a cały dach przy blasku łuczywka pali się blaskami, połyskuje i mieni się od refleksów światła, tworząc oryginalny obraz jakiejś jaskini alabastrowej, ale czarnej. Sople dorastają do kilku cali długości, są jakby tłuste i zawierają pewnie ciekawe chemiczne związki, powstałe przy tem powolnem gorzeniu i ogrzewaniu przez całe dziesiątki lat.

V.

Przechodzimy obecnie do przeróżnych odmian w planie chałupy, tylko co opisanej. Pierwsza i najważniejsza wynika z obecności komory. Właściwie biorąc, w znacznej liczbie przypadków komora stanowi tak dalece organiczną całość z izbą, że powinienem był zawrzeć ją w poprzednim rozdziale; ponieważ jednak częściej stanowi tylko prostą przy-czepkę, przeto uważałem za odpowiednie tu ją z osobna opisać.

Tam, gdzie komora stanowi z izbą organiczny związek, płazy ścian izby nie są oberzniete krótko przy węgle, lecz przedłużają się na 2—2 1/2 metrów i z pomocą dodatkowej ściany zamykają przestrzeń komory, która w tym razie jest wcielona do chałupy, tworząc jednolitą całość, a nie przypadkową przestrzeń, jak sień, do której można zastosować żartobliwy opis: weź dziurę, oblej ją spizem, a będziesz miał działo. Taka organicznie spojona z izbą sień może się znajdować albo obok izby, (Tab. V, fig. 2, nb. na rysunku błędnie zrobione połączenie zapomocą słupa, którego być nie powinno), albo za izbą od tyłu (Tab. IV, plan). W obu razach, to w ścianie czołowej, to w szczytowej otrzymuje się szereg łbów

płaz, stanowiących węgiel krzyżowy, czyli przewęglenie, tworzące piękną linią, przerywającą monotonią ściany. W razie, gdy komora leży pobok izby, płazy ściany, rozgradzającej jedną od drugiej, są zakończone zupełnie tak samo, jak równoznaczne płazy ściany szczytowej; to znaczy, że płazy, odpowiadające ocapowi, leżącemu na drzwiach (najczęściej 6-a płaza od spodka) i półce (8-a płaza), mają końce nie obcięte krótko przy ścianie, lecz wypuszczone do pola i zaciosane w takie same rysie.

Jeżeli komora leży pobok izby, w takim razie chałupa jest asymetryczna: po stronie komory jest dłuższa. Nigdy nie widziałem kombinacji, aby było dwie komory po bokach obu izb. W chałupie Maciusickowego Wojtka sosrąbiki, czyli tragarczyki komory, końcami swojemi wystają pod strzechę szczytową, i są od pola widoczne.

Oprócz jednociągłości płazów w izbie i komorze, organicznego spojenia jednej z drugą dowodzą drzwi, wyrzniete w ścianie rozdzielającej je, zupełnie takie same, jak drzwi, wiodące do sieni, a znajdujące się już to w szczytowej, już w plecowej ścianie izby.

Góral tak lubi węgiel, a unika słupa, że chętnieby budował komorę zawsze organicznie spojona z izbą, gdyby mu wystarczały na to płazy; są one jednakowoż za krótkie na to; jeżeli może, to je przynajmniej sztukuje, jak to już wyżej zaznaczyłem.

Jeżeli komora leży za izbą, to albo bywa jedna, a wtedy chałupa znowu jest asymetryczną, albo dwie, po jednej za każdą izbą (Tab. IV plan). Czasami asymetria nie zdradza się dla oka, choć jest jedna komora, przez to, że izby są nie jednakowej głębokości (rozmiar poprzeczny), tak, że jedna izba jest szersza o całą szerokość komory; ztąd obie połowy domu są sobie równe, lub prawie równe.

W daleko większej liczbie przypadków komora jest tylko przystawiona do chałupy, i to albo z boku, albo z tyłu izby, albo wreszcie na tyle poza sienią; w pierwszych dwóch razach połowicznie przynajmniej osiąga się organiczne połączenie, że pozostawia się dłuższe spodki za izbą na szerokość komory, i w nie wdłubuje słupy, u góry wdłubane w podpłątvice; w ten sposób spodek lub nieraz i na nim leżąca płaza, oraz podpłątvice i płatów są jednolite dla izby i komory. Komory, przystawiane na tyle sieni, są przystawkami, mającemi z chałupą tylko wspólne pobicie. Komory, później od izb pobudowane, przystawione do nich z tyłu, mają wejście od sieni, a nie z izby.

Opatrzona małym okienkiem zakratowanym, komora służy na ten sam cel, co wyżka; lecz głównie gaździna trzyma w niej mleczyno w drewnianych naczyniach, słodkie i kiszone, bryndzę, sery i t. d. Panuje w niej szczególny zapach.

Tylko co opisane chałupy, posiadające dwie izby, każdą o dwóch oknach, komory organicznie spojone, wyżkę na poddaszu, czasami przystaweczkę na tyle sieni, obróconą na kuchenkę, tworzą najwyższy rozwój budynku mieszkalnego pod górami. O krok niżej postawić należy chałupy, zawierające te same pomieszczenia, lecz izbę czarną o jednym oknie. Nie tylko w tym razie izba otrzymuje mniej światła, lecz i sama jest szczuplejsza, mniejsza. Cały szereg tego typu domów widać w Chochołowie; kilka w Poroninie, »do Zwijaców« i t. d.

Osobny typ stanowią chałupy w Zdziarze, ubogiej a rozległej wsi, leżącej na drodze z Galicyi na Węgry, już na węgierskiej stronie, u stóp wspaniałego szeregu gór Murania, Hawrania i t. d.; mieszkańcy są czystymi Polakami i dla tego mieszkania ich objąłem w swojej pracy. Stanowi je jedna jedyna izba o dwu oknach (Tab. II, fig. 3), mająca po bokach sień i komorę, zupełnie sobie równe; stąd domostwo jest zupełnie symetryczne. Wejście do komory z izby; wejście do izby z sieni; mieszkańcy zimową porą mają wszystkie zasoby żywności pod jedną ręką w komorze, a owieczki i bydłatka w sieni pod drugą. Zawarłszy zawore, mogą spać spokojni, choć szaleje śnieżyca, zasypując drogi, pola i podwórza. Tego typu domostwa stanowią nierozdzieloną organiczną całość

Zaledwie potrzebuję dodawać, że, oprócz pięknych typowych domów, spotyka się po wsiach, zwłaszcza na polanach, biedniejsze domostwa, nie typowe, małe, nie dorodne, naprędce i byle jak sklecone; te jednak mogą być ciekawe dla badacza życia tutejszego ludu.

Wracając jeszcze do komór, przystawionych do pleców chałupy, nawet tam, gdzie ściana szczytowa komory utworzona jest z dalszych ciągów płaz szczytowej ściany domu, srąb komory często nie jest równy srębowi izby, lecz od niej niższy, tak że strzecha komory znajduje się znacznie niżej od strzechy izby, a dach domu jakby przedłużał się ponad komorami. W tym razie dla widza, patrzącego na dom, od profilu szczytowego widać, że dach jest niesymetryczny: od strony komór szerszy, rozłożystszy i niżej się spuszcający.

na spodku, potem ocap nadedrzwiemi, warsółka, a w niej na przestrzał do sieni wystający łeb sosrębu. W ścianie licowej na spodku: 1° płaza, 2° ocap niżni, 3° jeden sumik, 4° ocap wyżni i podplątwa. W domu Gálicy w Poroninie na ścianę idą cztery płazy, oraz spodek i półka, a mimo to ściana ma trzy metry na wysokość.

Jeżeli zaś i wejście więcej płaz, to izba wygląda na starodawny, obronny zameczek, zwłaszcza kiedy stoi na wysokim podmurowaniu, n. p. Michała Walczaka i Krzysiaka w Zakopanem; pierwsza ma sześć płaz w ścianie licowej i tylnej, a srąb widoczny (mniejszy od rzeczywistego) wynosi półczwarta metra.

VI.

Ornamentyka i szczegóły. Na rozległej ziemi, zamieszkałej przez polskie plemię, nie ma dziś drugiej okolicy, w którejby wszystko tak było dostrojone do pięknego ogółu, jak w tym podgórskim kraju, niedawno przez Cbałubińskiego odkrytym dla polskiej inteligencji. Tu ludzie mówią piękną gwarą, przypominającą tokiem swoim starą polszczyznę z Żywota poczciwego człowieka. Mowa ta czeka na zapaleńca, któryby ją sfonografował i przechował próbki dla przyszłych badaczy; to, co zrobiono dotychczas w tym zakresie, jest albo filologicznym dociekaniem, albo prostym spisem osobliwości słownikowych. Trzebaby dopiero opowiadacza stylowego w rodzaju Paska lub Sienkiewicza, któryby przeniósł na papier ten oryginalny, jakby siekany, męski tok starej polszczyzny, te zwroty nieznane, tę ciętość, tę obrazowość żywą, te oryginalne zaimki i przysłówki, to akcentowanie nie do naśladowania, a tak zgodne z duchem treści, a w utworze literackim dał próbkę czytającej publiczności. Jeden Witkiewicz w swojej »Przełęczy« dał nam wyjątki tego przedziwnego języka, godnego zastanowienia i wczytania się. A odzież chędoga, oryginalnego kroju, zdobna w wyszycia, tak pasująca do górala, tak uwydatniająca jego przedziwną zręczność, gibkość, jego chód, trzymanie się, susy, przegięcia, na widok których przypominają się ciągle opisy Homerowych bohaterów. W zgodnej harmonii z tem wszystkim stoi mieszkanie górala.

Jedne z ozdób wynikają z samej natury materiału i sposobu budowania izby: szerokie, złotawe za świeża ściany, z przebiegającymi je

worzystemi słojami, poprzecinane smolnemi sęczkami, występy cokołu i warsolki, okien, odrzwi, krata sosrębu i sosrębików — w środku, a występy płazów, węgły, rysie i t. d. z zewnątrz. Do około izbę obiega cokół, który w naszych martwych domach wiejskich naśladuje przybijana lamperya, u góry pod powalą obiega ją drugi występ, warsolka, tworząca naturalny fryz. Słupce i leżuchy okien i drzwi, wsunięte na grubość zawarsolowania do wnętrza chaty, naśladują futryny i odrzwia z ciosowego kamienia w zamkach Kazimierzowskich. Pod powalą przebiega sosrąb, z wspierającymi się na nim sosrąbikami, dzieląc całą powierzchnię powały na sześć pól, na których, czy przy świetle dziennem, czy przy blasku łuczywa, rysują się cienie sosrębu (Tab. X, fig. 6 i 7).

Wszystkie krawędzie w izbie są zdobnie zebrane, fazowane; płytko i delikatnie odpowiednim heblem skrajane są krawędzie futryn okiennych, odrzwi, warsolki; prosto tylko ściosany kant cokołu; natomiast bardzo zdobnie zdjęte krawędzie sosrębu i sosrębików.

Sosrąb sam można podzielić na środkowe dzwono, części pośrednie i dwa końce. Proporcye i ozdoby na tych częściach są zawsze stałe i podlegają pewnemu prawu. Sosrąb stanowi cechę dorodnego staroświeckiego domu. Wprawdzie w większej liczbie chałup istniejących nie ma go, mimo to nie brak go w żadnej piękniejszej staroświeckiej chacie, a im dawniejsza, tem sosrąb większy i zdobniej »cyfrowany«. W nowszych czasach, pod wpływem gorączki budowlanej, zbudzonej przez napływ gości do Zakopanego, zaczęto go coraz bardziej zarzucać. Sosrąb stanowi belkę przecięcia prostokątnego, ustawiony w ten sposób, że rozmiar jego szerszy wypada w kierunku pionowym; tym sposobem przedstawia dwie powierzchnie boczne: pionowe szersze i jedną poziomą węższą. O czwartej nie wspominam, bo jej od wnętrza chaty nie widać. Średnie dzwono ma krawędzie nie zbierane, a dwie powierzchnie pięknie rzeźbione, mianowicie spodnią i licową, do światła (okien) zwróconą. Na tej powierzchni spotykamy najrozmaitsze rzeźby, które sprowadzić można do następującego ładu: najprzód na granicy średniego dzwona i części pośrednich, które odznaczają się ściętymi krawędziami, biegną w kierunku pionowym (Tab. XII, fig. 1) wyrzeżane równoległe linie, trzy, cztery, albo pięć, obejmujące paski drzewa, pocięte linijkami ukośnemi w szatkownicę, lub porzeźbione w łuszczki, w rombiki i t. d. W środku odstepu między temi pasami, które dla krótkości zwać będą taśmami środkowemi,

leży główna ozdoba sosrębu w kształcie koła, zatoczonego promieniem bez mała równym połowie szerokości sosrębu, a w nim kilka innych kół spółśrodkowych. Pas między niemi zawarty, wyrzezany w trójkąciki, w łuszczki, w szatkownicę, w ząbki; czasami koło zewnętrzne otoczone jest koroną ząbeczków, trójkącików i t. d. W wewnętrznym kole promieniem jego wpisany sześciokąt, tworzący gwiazdę; w kierunku boków tego sześciokąta, oraz w kierunku promieni, biegnących z jego kątów, idą głębokie wcięcia, ograniczone łukami kół o promieniu, równym kołu głównemu, albo siekanina linii, jak na pilniku. W polu, między taśmami i otokiem, w narożnikach bywają małe kółeczka, rzezane podług tego samego planu (n. p. sosrąb Bafii, Tab. XV, fig. 2), albo rozmaite ozdoby roślinne. Na zewnątrz od tasiem, albo czasami bywają dodatkowe linie, albo rzeźby wegetacyjne; w rzadkich przypadkach, także ozdoby wychodzą z otoku (patrz tablice ze sosrębami: XII, XIII, XIV, XV, XVI).

Powierzchnia spodnia średniego dzwona sosrębowego przedstawia przedłużenie tasiem z powierzchni licowej, tak samo rzeźbionych, a w środku mały otok o promieniu, równym połowie szerokości tej powierzchni. I tu również w polach między otokiem i taśmami widuje się małe kółeczka lub ozdoby roślinne, jakby gałązeczki, lecz wyrzezane w kierunku długości sosrębu, gdy tam szły w kierunku jego szerokości. Czasami, jak w staroświeckim sosrębie Bafii, na zewnątrz od tasiem jeszcze artysta wyrzeźbił ozdoby dodatkowe.

Końce sosrębu przedstawiają, tak samo jak środkowe dzwono, prostokąt w przecięciu, ozdobiony na granicy z częścią pośrednią taśmą boczną, podobną do taśmy środkowej, a nieraz rzeźbą dodatkową na przejściu w część pośrednią (Tab. XIII, fig. 2). Powierzchnia spodnia końców czasami także bywa rzeźbiona. Między dzwonem a końcami zawarte części pośrednie są wysmukłe i długie, a odznaczają się fazowaniem krawędzi. W jednych razach fazowanie w przecięciu jest łukiem o małym promieniu, najczęściej jednak jest to złożona linia kręta, powstała przez rozwinięcie podstawowego łuku w bogate wygięcia łuczków drugorzędnych, oddzielonych graniami; razem krawędź przedstawia nadzwyczaj sutą ozdobę, na której światło łamie się po kilkakroć, ślizgając się po wypukłościach, a zostawiając w cieniu rowki.

Początek i koniec fazowania są albo w kształcie prostego zacięcia, albo też istnieje schodek prostopadły do długości fazy (Tab. XIV, fig. 3),

dzwono środkowe sosrębu, także dzwona sosrębików i część środkowa każdej deski nad każdym sosrębem i oba końce każdej deski! Głębokie, bezświadome poczucie symetrii podziwiać można w wielu razach, a wybór płaszczyzny symetrii jest przedziwny; wszystkiego tego bez dużych rysunków dowieść nie mogę, a opis sam nie wystarcza.

Odrzwia od strony izby bywają również ozdobione: przedewszystkiem krawędź zniesiona jest przez odpowiednie fazowanie, w innych razach (w chałupie Zwijaczowej) suto ścięte w sposób, przedstawiony na fig. 1, Tab. XI, z tą różnicą, że, zamiast jednego krzyża, są trzy, największy nad środkowym, najgłębszym karbem i pobok dwa niższe nad wcięciami mniejszemi. Zarówno ocapek drzwi do sieni, jak i drzwi, wiodących do komory, miewają rzeźby, najczęściej w kształcie monogramu kościelnego, z którego krzyża wyrastają gałązki konwencyjonalnego podstału, lub inne rzeźby roślinne, wychodzące z sercowatej postaci, może parzenicy (Tab. X).

Nie mniej starannie zdobione bywają drzwi wchodowe, chociaż w odmienny oryginalny sposób, który dotychczas sam zdołał ściągnąć na się uwagę szerszej publiczności, przepędzającej tutaj lato. P. Witkiewicz i p. Gerson podali o nich wiadomość w »Wiśle«. Odrzwia tych drzwi odznaczają się tem, iż są zakończone półkolem, przez wpuszczenie w prostokąt słupców i ocapiku odpowiednio wyciętych kawałków spoidel, których oś podłużna wypada pod kątem prostym do linii związania słupca z ocapikiem. Równoległe do łuku drzwi, oraz do idealnie poprowadzonej, tylko co wzmiankowanej linii wiązania, odrzwia są nabijane kołkami jesionowemi w jeden lub dwa rzędy, ztąd powstaje oryginalne okraszenie drzwi, które widzieć można na załączonych tablicach (Tab. VI, VII, VIII). Końce i środek łuku, oraz wybiegających od niego dwóch szlaków kołkowych, bywają [zakończone w rozmaity sposób, czasami bez żadnej osobliwości, w innych razach jakąś formą, powstałą z nabitych kołków, jak krzyżem (odrzwia Kubina w Zakopanem), promieniami (jak odrzwia w młynku Stopki w Kościeliskach), kołami (jak odrzwia chałupy Mniszaka w Chochołowie).

W rzadkich przypadkach, jak w chacie Tatara, nadedrzwie, obok kołków posiada dwa otoki takiego charakteru, jaki spotyka się na sosrębach. Łby kołków w przecięciu poprzecznem są kwadratowe, lecz w końcu przez ścięcie kwadratowe zostają ośmiogrannemi; na wierzchu lba znajduje się okrągłe zagłębienie (Tab. VI, fig. 1 b, c, d), czasami starannie

o ozdobność idzie tak daleko, że nawet brzeżek zwykłego kołka bywa powyrzynany w ząbki, n. p. u Staszeczka.

Najczęściej końce łuku odrzwi zlewają się z krawędzią słupców, lecz w rzadkich razach na wysokości przejścia bywa załamek pod kątem prostym, z kąd powstaje przesłiczny kształt odrzwi n. p. w chałupie Jakuba Klorka »na Harendzie« (Tab. VI fig. 2). Załamki wypadają nie w słupcach lecz w spoidłach. W domu Maciusickowego Wojtka na Grániku odrzwia wchodowe są pościnane w odmienny sposób (Tab. VIII, fig. 4).

Krawędź słupców, spoidel i nadedrzwia, czyli całego otworu dzwiernego, jest czasami fazowana w ładny sposób, to znowu środek takowej linii przerywają dwie listewki, czyli wysoki, w profilu widoczne, jako dwa półkoliste zęby (chata Zwijacowej, odrzwia od Kuby Kołodzieja (Tab. VIII, fig. 2).

Tu zwrócić winienem uwagę na sposób wiązania słupców drzwi i okien z ocapikiem i leżuszkami. Zazwyczaj u nas spojenie odbywa się podług linii prostej, dzielącej kąt spojenia na dwie równe części. I tu widuje się taka »wieżba«, t. z. »do kozy« (Tab. VIII, fig. 1, drzwi od Jacycy), lecz stanowi ono wyjątkowe zjawisko, powszechnie bowiem części powyższe związane bywają »na rać« czyli »wieżbę raciową« t. j. podług linii łamanej, powstałej z dwóch części: krótszej, biegnącej w kierunku zwykłej u nas linii łączenia, i dłuższej, idącej od końca pierwszej linii do końca krawędzi wewnętrznej słupca. Opis może być zawiły, lecz rysunek (n. p. Tab. X, fig. 1—5) pokazuje, że rzecz sama jest prostsza. Takie połączenie stanowi tu powszechne prawidło, od którego fu-szerka ostatnich dni oczywiście odstąpiła, gwoli pośpiechu za »papiirkiem«.

Nie należy wyobrażać sobie, że wszystkie tutaj domy mają łukowe odrzwia i nabijanie kołkami; napotyka się je często, lecz nie powszechnie: lecz nie ma ani jednej staroświeckiej, okazałej chałupy, w którejby jej nie było. W zamożnej, a starej zagrodzie Maćka Skobla w Ratułowie drzwi łukowate i nabijane widziałem nawet w szopie dla statku, a tu i owdzie można napotkać je w wejściu do piwnicy.

Same drzwi posiadają powierzchnią, zwróconą do izby, lub, jeżeli to są drzwi wchodowe domu, to powierzchnią od pola, forsztowaną (szalowaną), t. j., wykładaną w rozmaity sposób deszczułkami: albo tak, że, spotykając się w linii środkowej deszczułki, tworzą kąt, albo romby (kozy).

Często dolna połowa drzwi, a raczej mniej niż połowa, obita jest deszczułkami w poprzek, a górna wachlarzowato, przyczem końce deszczulek zbliżają się do półkola, lub koła, noszącego na sobie rzeźbę, analogiczną do otoku na sosrębie (Tab VIII, fig. 4).

Nawet zawiasy (w izbie Walczaka na Skibówce) noszą szczególne nacięcia, tworzące stylowy wzorec, a do tego od zawias wybiegają po trzy wykretasy, również rzeźbione, kształtu gadu. To znowu gdzieindziej widziałem w kracie okienka komory ostrza żelazne, odginające się na boki (izba Ustupskiego w Olczy). W starych, na uboczu leżących, chałupach (n. p. Rząski na Sywarnem), w oknach widuje się żelazne kraty, a same okna zasuwane są do wnętrza izby okiennicami, posuwającymi się w odpowiednich listwach. Od pola górny leżuch, czyli górna futryna ozdobiona jest zawsze przybitą deszczułką, wyrzezaną w pięć półkulistemi ząbkami (Tab. XI fig. 4); ma ona jednak cel ukryty ważniejszy, a mianowicie zakrywa szczelinę między leżuchem i ocapem, w razie gdy takowa pozostała, pomimo osiadania płazów ponad oknem; dolny leżuch przykryty jest drewnianym fartuszkim czyli strzeszką, po której spływa woda, ściekająca w czasie deszczu i z powierzchni szyb: w ten sposób góral broni się od zaciekania wody w szczelinę między wystającym ocapem niżnim i wpuszczoną dolną futryną okna. Strzeszka ta, z prostej deszczułki, w jednej chałupie »na Bachlidach« jest wygięta w rynienkę.

Okienka góralskie, jak każdy zauważył, są małe, zwłaszcza w odludnych kątach; w okazałych przecież chałupkach są znacznie większe. Drzwi natomiast są zawsze niższe od zwykłej miary mężczyzny; drzwi te stanowią powszechny przedmiot narzekania gości, z których nie jeden nosi po nich na czole siniaki. Małość otworów okien tłumaczy się po części ceną szkła, które góral musi kupić za gotówkę, podczas gdy wszystko inne zdolen jest sam sobie zrobić i sporządzić. Trudniej jest wytłumaczyć powód nizkości drzwi, które wcale nie są wąskie; zdaje mi się, że tu pewną rolę odgrywa dbałość o ciepło, które dłużej trzyma się u góry, nie mając którejdy uciec, gdy tymczasem przez drzwi wysokie powietrze ciepłe miałoby łatwy upływ. To tłumaczenie jest tem bliższe prawdy, że do tego samego celu, co małość otworów okien i drzwi, prowadzi zawarsolowanie górnych płaz. P. Witkiewicz, który jest gruntownym znawcą góralszczyzny, a zarazem przenikliwym dostrzegaczem, zauważył, że okna góralskie są wycięte w ścianie na tej wyso-

kości, gdzie się ustanawia granica między ciepłą, górną, a zimniejszą, dolną warstwą powietrza. Tym sposobem ponad płaszczyznę okien (przy ścisłej polepie) przechowuje się zasób ogrzanego powietrza, który nie może uciec ani przez okna, ani przez drzwi, jako lżejszy.

Oto dla przykładu rozmiar otworu okiennego z chałupy Pawła Zwijaca: szerokość 54 ctm., wysokość 67 ctm., szerokość słupca (futryny) 24, grubość w otworze okiennym 13 ctm. Stosunek szerokości do długości wyrazi się cyframi jak 6 : 7,444... Z chałupy Jana Hycy okno 65×75 = prawie 6 : 7; od Walczaka ze Skibówki 72×84 , ściśle jak 6 : 7.

Rozmiary drzwi izdebnych z chałupy Bartłomieja Guta »na harendzie«: wysokość 132, szerokość 94, szerokość słupca 47, czyli stosunek cyfrowy prawie jak 11 : 8. W starej izbie Tataro śliczne proporcjonalne drzwi mają 143×82 , przy 36 ctm. szerokości słupca, ciosanego toporem z zebraną krawędzią.

Wymiary rozmaitych części w ścianie, oddzielającej izbę od sieni, brane w linii pionowej, przechodzącej przez sosrąb od podłogi do powały: wysokość progu 8 ctm., wysokość otworu drzwi 132, szerokość nadedrzwia 47 ctm., szerokość ocapu nad drzwiami 11 ctm., szerokość warsolki pod sosrąbem 11 ctm., wysokość sosrębu 42 ctm., szerokość półki, widocznej w izbie 11 ctm., razem wysokość izby = 2,62.

W chałupie Jana Hycy: wysokość 146, szerokość 90, (prawie 11 : 7); a wymiary rozmaitych części w pionowej linii ściany od sieni: wysokość progu 10 ctm., wysokość otworu drzwi 146, szerokość nadedrzwia 40, szerokość ocapu 12, szerokość warsolki 11, wysokość sosrębu 36, szerokość półki 17 ctm., wysokość izby 2,72.

W chałupie Jaśka Gromady: wysokość drzwi 153, szerokość 98 ctm. (prawie 11 : 7); wysokość progu 10, wysokość otworu drzwi 153, szerokość futryny drzwi 46, szerokość ocapu od futryny do zawarsolowania 18, szerokość warsolki poniżej sosrębu 6, wysokość sosrębu 49 ctm., (wdłubany tu jest w części i w półkę); szerokość półki nad sosrębem 11, razem wysokość izby = 2,95.

Rozmiary drzwi wchodowych: wysokość otworu drzwi w środku łuku 168, szerokość 108 ctm.; szerokość odrzwi 35, szerokość sieni 2,86 metra, a wysokość srebłu (bez płatwi) 2,96 m.

Przechodzimy do zewnętrznych ozdób.

W bardzo znacznej większości domów ocap i półka ściany odsiennej, i równoznaczne bale ściany szczytowej, a w razie, jeżeli jest komora, to i ściany przegradzającej izbę od komory, posiadają końce dłuższe, wystające po za węgiel i zwane rysiami; przed ścianą więc czołową wystaje 8 rysiów, i jeżeli jest komora obok izby, 10 rysiów, z których niższe (ocapowe) są przez pół krótsze od półkowych czyli wyższych, podtrzymujących strzechę. Tak samo się dzieje od strony ściany plecowej. Również

ocapy ściany licowej i zdłużki czyli podplątvice, wystając po za ściany szczytowe, dają od frontu po 2 rysie na obie strony, z których podplątvice czyli górne są dłuższe do utrzymania strzechy szczytowej. Tym



Rys. 6. Węgiel z rysiami i pazdur u góry (podług rys. p. W. Witkiewicza).

sposobem dom posiada liczne występy i tworzy się bardzo okazały węgiel. Rysie są zawsze od spodu zarzynane w złożoną esowatą linią, i zawsze na samym końcu zacięte w klawisze, jak to wskazują tablice XVII i XVIII. W jaskrawem świetle zachodu lub wschodu podczas lata powstaje cały rysunek cieniów, padających na nierówną płazową ścianę od tych rozmaitych występów, łamiących się na ściętych i cylindrycznych powierzchniach płazów.

Ponieważ ocapy i im równoznaczne bale robi się z płaz, a podplątvice i półki z okrzęsanych okrągłaków, przeto rysie dolne są znacznie szersze od rysiów wyższych, podstrzechowych. Nie w każdej jednak chałupie spotyka się wszystkie wymienione rysie; w Chochołowie występy podwójne w każdej ścianie stanowią pravidło; gdzie indziej widać jedynie tylko rysie górne, podstrzechowe. Najczęściej brak rysiów na tylnej zaniedbanej ścianie domu. Natomiast w starych chałupach widywać można występy sosrębu, stanowiące ozdobę ścian szczytowych (Tab. XVIII, fig. 4).

Na powierzchni spodniej z wielu rysiów spotkać można wyrąbany siekierą krzyż zwyczajny lub św. Andrzeja, który wydaje się rzeczą zupełnie przypadkową; przy zwróceniu jednak na ten szczegół uwagi łatwo przekonać się można, że jest to nierozwinięty motyw ornamentacyjny, który w innych rzadszych chatach odpowiednio został rozwinięty i stanowi oczywistą ozdobę, (n. p. u Kuby Kołodzieja).*)

Skończywszy ze zrębem, przychodzimy do dachu. W wyjątkowej chałupie na Harendzie spotkałem szczególne obicie strzechy; a mianowicie, do powierzchni licowych rysiów, strzechę utrzymujących, przybita deska, której dolny brzeg, wyrzeźbiony w piłę o półkulistych ząbkach, widać z pod

*) Znak podobny napotyka się na wielu przedmiotach, na maśle w garnku i t. p. Czy to jest oznaka chrześcijańskiego krzyża, czy wywodzi się od swastyki, nie śmiem tego rozstrzygać; u ludu nosi nazwę «niespodziany krzyżyk».

brzegu strzechy dla widza, zbliżającego się do chałupy. Również do powierzchni spodniej samych końców tychże rysiów przybita deska, biegnąca poziomo wzdłuż całej strzechy: w ten sposób nie widać tu ani końców rysiów, ani obsajty. Tak samo postąpił sobie budąrz ze strzechą szczytową.

Dolny rząd, czyli »sár« gontów prawie zawsze przedstawia się jak piła, skutkiem tego, że każdy gont zacięty jest w ostry ząb, spoczywający na strześnicy. To ząbkowanie jest tak powszechnem zjawiskiem, że gontów jestem widzieć w nim więcej, niż prostą ozdobę i przy zadziwiającem obmyśleniu wszystkich szczegółów pod względem praktycznym, zdaje mi się, że ząbkowanie przyjęło się tak ogólnie, ponieważ ząbki ułatwiają i przyspieszają skapywanie kropel wody z dachu na ziemię. Najwyższy rząd znowu, jak się rzekło, wystający t. z. grzebieniem czyli koronką, niekiedy jest ozdobiony w ten sposób, że w nim wzdłuż całej kalenicy powycinane są rombiki, tak że grzebień na niebie rysuje się jak ażurowa falbanka (n. p. grzebień na kościele w Poroninie, chałupa na Starej Polanie).

Małe, półkoliste, lub prostokątne dymniczki przerywają jednostajność płaszczyzny dachu.

Pionowa część szczytu dachowego, skutkiem rozmaitego przybijania desek, staje się prawdziwie ozdobną. Deski albo przybijają równolegle do brzegów dachu z obu stron symetrycznie, a wtedy zbiegają się one ze sobą w linii środkowej szczytu pod ostrym kątem, albo też pionowo. Na linii zetknięcia się desek przybijają szponki, które tworzą odpowiednie żeberka. W jednych razach żeberka te idą pionowo, częściej jednak wachlarzowato rozbiegają się z kółeczka u dołu, dzieląc płaszczyznę szczytu na wydłużone trójkątne półka. Panuje tu zawsze różnorodność wzorów (patrz tablicę XIX, XX). W Chochołowie widziałem bardzo ozdobną odmianę, powstałą ztąd, że szponki rozchodzą się promienisto z obwodu koła, mającego w środku wpisaną gwiazdę, a umieszczonego w środku płaszczyzny szczytowej; same szponki przybrały kształt promieni, jakie widuje się po kościółkach z barokowemi ołtarzami drewnianymi, z nad których nieraz tryskają snopy pozłacanych drewnianych promieni (Tab. XX, fig. 4). Na domu po Kubie Obrochcie w Zakopanem szczyt w linii obu spadków dachu i przez środek pionowo obite są wyróżnieniami w pilkę listwami (fig. 1).

Okienka w szczycie wschodnim są także oryginalnej formy, albo dwa, albo cztery; czasami są to otwory koliste, to znowu prostokątne, ale od góry z półkolistym dodatkiem, albo jedno koliste, a drugie półksiężycowe, i przypominają astronomiczne znaki słońca i miesiąca. W Olczy widziałem parę okienek, z których jedno gwiazdowatej, drugie półksiężycowatej formy. Najczęściej półksiężyc bywa stojący, rzadko jednak spotyka się i leżący, jak na tureckich emblematach. W kuźni Czubernata na Bystrem okienka mają kształt sercowaty, albo też może formę parzenic.

Sam wierzchołek szczytu tu i owdzie (chałupa w Chochołowie (Tab. XX, fig. 4) młynek Stopki, rys. 7 z fotogramu, domek Tadžiąka w Zako-

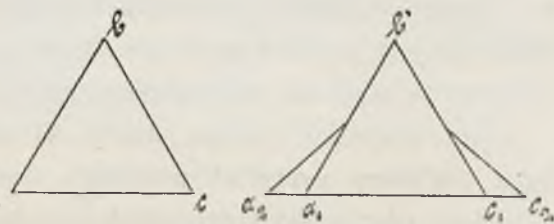


Rys. 7. Młynek Stopki.

panem) posiada jeszcze półstożkowy daszeczek, z trzech małych szarów gontów, zakończony brzeżkiem albo w ząbki, albo ażurową w romby falbanką; pod tym daszkiem jaskółki przylepiają swoje gniazdka.

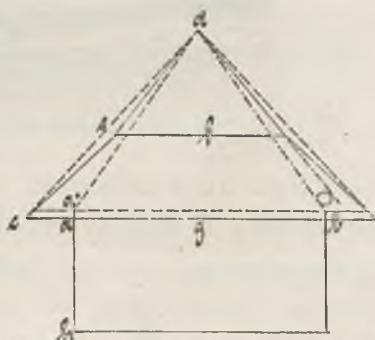
Nakoniec oba końce kalenicy, czyli krawędzi dachu, kończą się w wielu staroświeckich chałupach pazdurami, czyli gałkami (Tabl. XIX i XX), odpowiednio wyciosanemi, lub wyrzezanemi. Pewną oryginalność stanowią gwoździe, wbijane w zęby pazdura, a rozczapierzone na cztery strony świata. U Wyćwiców w Olczy wszystkie pazdury posiadają nad sobą gwóźdź blaszany, nakształt małego deszczochronu.

Dachy izb i w ogóle budowli góralskich przedstawiają dość znaczne wahanie w rozmiarach, skutkiem których dla oka przedstawiają się, już to jako przysadziste, rozklapłe, niskie, już to jako smuklejsze, wynioślejsze, ostrzejsze, zbliżające się bardziej do dachów na starych gotyckich kościołach; osobiście dla mnie ta ostatnia odmiana jest piękniejsza; jest ona też i częstsza. Wszystkie dachy chałup, choć tego zazwyczaj widz nie dostrzega, nie są na przekroju formy trójkąta, przez dodatkowe bowiem wypory, wspierające się jednym końcem o krokwie, a drugim leżące na strześnicach, spodnie pasy płaszczyzn dachu są odgięte, i dach u dołu jest szerszy, niż jakby to wypadło, gdyby łąty wprost były przybite do krokwi. Zamiast dachu abc , na chałupach bywa kształt



Rys. 8. Schematyzm przecięcia dachu

tylko $a'b'c'$. To złamanie nigdy dla oka nie przedstawia się rażąco, gdyż przez pobiciu gontem złamanie łagodzi się w niedostrzegalne nieraz wygięcie. Linia tego załamania płaszczyzn dachu wypada na tej samej wysokości, co linia łamania szczytu, t. j., zawsze cokolwiek niżej od połowy wysokości szczytu. Na niektórych domach proporcje tak szczęśliwie są zachowane, że rozłożysty, odgięty u dołu, a smukły dach, wygląda jak kokosz, okrywająca pisklęta. Odgięcie, jak wyżej się powiedziało, ma na celu powiększenie strzechy. Podaję tu rozmiary dachu z pięknej, wspaniale wyglądającej izby Krzysiaka (Krupówki)*. Izba ta, choć niedawna, posiada wspaniały srąb, złożony z siedmiu olbrzymich, półcylicydrycznych płaz, nieobciosywanych; wysokość jego podnosi jeszcze bardziej znaczne podmurowanie. Na tym potężnym srebie wspiera się proporcjonalny, rozłożysty, szerokostrzeczny dach. Całość robi niemal imponujące wrażenie. Ponieważ widoczny srąb, t. j., ściany od podwalin do dolnej powierzchni strzechy nie



Rys. 9. Przecięcie myślowe dachu

*) Szerokość sreb w ścianie szczytowej $ab = 6.80$; wysokość od podmurowania do desek strzechy $a_1h = 3.40$; szerokość strzechy $ca = 1.25$; $de = 3.60$; $ec = 3.25$; $ef = 2.40$; $fg = 2.50$.

stanowi całego srębu, lecz tylko jego część; pozostała zaś część, na którą składają się n. p. w ścianie licowej pół półki, czy podplątewicy i cała plątew, przeto linia krokwi (-----) nie jest linią, łączącą krawędź srębu widocznego z kalenicą (*db*, czyli -----), lecz znacznie od niej odstaje na zewnątrz, tem bardziej, że plątew tworzy bardzo gruby okrągłak, leżący o pół swojej średnicy na zewnątrz od pionu ściany, a krokiew, choć w połowie w plątew wdłubana, wszelakoż jeszcze o kilka centymetrów linią spadku dachu odsuwa na zewnątrz. Te uwagi, zrozumiałe dla czytelnika przy rozejrzeniu rysunku, tłómaczą, dla czego złamanie dachu nie jest bardziej widoczne dla widza, a zarazem dają pojęcie, przez co strzecha staje się tak szeroka, czyli okap tak odsadzisty od ściany.

Nie wszystkie piękne dachy są tak rozkraczaste; w Zakopanem drugi podobny przykład pysznego dachu, okrywającego potężny srąb (z sześciu płaz półcylicydrycznych ściana), stanowi chałupa Michała Walczaka.



Rys. 10. Przykład szczytu ze zwyżką.

$$ah = 7.50$$

$$ab = 2.82$$

$$be = 1.80$$

$$df = 3.20$$

$$de = 5.75$$

$$fg = 9.65$$

$$\text{Szerokość chałupy} = 7.96.$$

Rys. 10 i załączone obok liczby stanowią pomiary dachu z nad-szczytówką z chałupy Samka Wojtka. Przedstawia on drugi, mniej rozpowszechniony, typ na Podhalu.



Rys. 11. Profil szczytu.

Rys. 12. Chałupa z izbą niższą.

W chałupach z przybudówkami dach bywa asymetryczny w tem znaczeniu, że licowy jego spodek jest krótszy od tylnego. Powodem ta-

kiego przedłużenia jednej strony dachu bywa w jednych razach objęcie pod swoją strzechę komory (rys. 11), w innych przystawki, zwanej albo izbą niżnią, albo kuchnią. Widoczna jest, że taka przybudówka, aby się mogła zmieścić pod strzechę swojej chałupy, musi być niższa; ztąd miano izby niżniej (rys. 12).

Jeżeli jednak sreb jej nie jest niższy od srebu izby, dach musi uleść złamaniu (rys. 13).

Taki asymetryczny dach z jedną połącią, jak obwisłem skrzydłem postrzelonego ptaka, obejmuje komory n. p. u Staszczka, lub w domu Krzeptowskiego (rys. 11).

Oprócz tego występu, napotyka się, chociaż nie powszechnie, inne jeszcze, mające osobne znaczenie: są to dymniki. Wyraz ten używany jest na oznaczenie osobnych przystawek na dachu szeroko w Polsce, bo aż na Mazowszu; tu dopiero przecież zrozumiałem się staję. Podczas, gdy tam przez otwory dym-

ników na stajniach, owczarniach i t. d. wnosi się siano, słomę na poddasza; tu dymnik służy do wyprowadzania dymu z pod dachu. Kształt jego bywa rozmaity: już to z otworem okrągłym, to znowu prostokątnym. Rzadziej dymnik napotyka się na szczytowej części dachu (n. p. chałupa Pająka w Zakopanem). Dymniki, jeżeli są, znajdują się zawsze albo na licowym, t. j., południowym spadku dachu, albo, jeżeli w szczycie, to we wschodnim. Przyczyna tego jest oczywista: przez dymnik, umieszczony w dachu od północy lub zachodu, wiatr wganiałby dym napowrót do chałupy.



Rys. 13. Izba niżnia.



Rys. 14. Szczyt domu Krzeptowskiego z odgiętym rozłożystym asymetrycznym dachem.

To prowadzi nas w ogóle do sposobu palenia i ogrzewania izb góralskich.

Trudno już dzisiaj spotkać dawniejszy zwyczaj opalania; piece i kominy rozpowszechniły się wśród górali; nigdzie nie widziałem izb



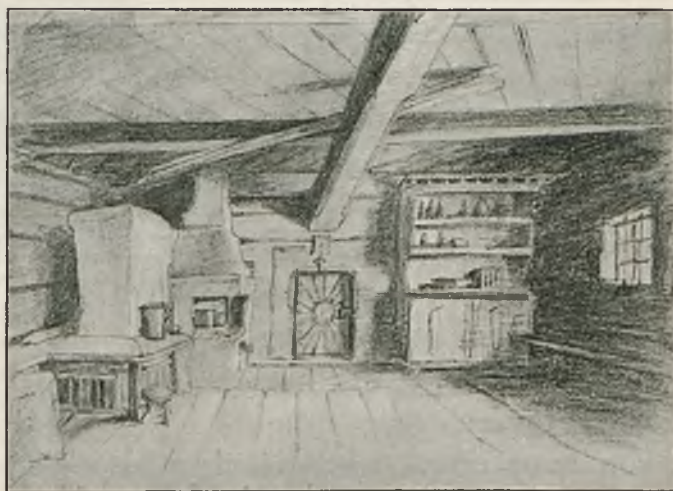
Rys. 15. Dach z dymnikami.



Rys. 16. Dymnik w szczycie.

kurnych, t. j., takich, w którychby dym rozchodził się z paleniska po izbie, zawsze wyprowadzony jest co najmniej na poddasze, gdzie z krótkiej rury rozchodzi się pod dachem zanim, albo przez szczeliny, albo przez dymniki nie ujdzie na świat. Coraz bardziej jednak i to znika i rozpowszechnia się komin,

wyprowadzający dym ponad dach. W pewnych chatach (u Ślimaka w Zakopanem) widzieć można otwór w ścianie sieni, przez który dym uchodzi do tej ostatniej, a z niej na zewnątrz przez drzwi chałupy. Najbardziej rozpowszechniony typ pieca jest taki, jaki wi-
dać na rysunku, przedstawiającym wnętrze



Rys. 17. Wnętrze izby czarnej
(według rysunku p. Butowt-Andrzejkowiczówny).

izby czarnej: na drewnianych krosnach stoi prostopadłościan (parallepiped), a obok niego komin z okapem do gotowania.

Drugi, rzadszy rodzaj stanowi kahlík, t. j., piec, służący tylko do ogrzewania, w którym pali się z sieni; spotyka go się w izbie białej, jeżeli ta jest zamieszkiwana zimową porą.

Najrzadziej dziś napotkać stary piec — biegac, albo bieganiec; ustępuje on bowiem wszędzie miejsca nowszym, praktyczniejszym kuchnikom angielskim z fajerkami; można go jednak nadybać prawie w każdej wsi, a nawet w Zakopanem: u Trzebuni, u Ślimaka, u Tatara na Gubałówce, u Gąsienicy poczciarza, u Firka. Ten ostatni w czarnej izbie starożytnej posiada bardzo staroświecki piec biegany. Na podmurowaniu wznosi się długi a niski piec, podobny do szabaśnika od pieczenia chleba; palenisko znajduje się na przodzie, a za niem czelusć pieca, do której wchodzi płomień, poczem znowu zwracają do frontu i jak obecnie, przez komin uchodzą na zewnątrz, a jak dawniej było, wychodził dym na izbę, gdzie unosił się pod powalą. Gdy się już ogrzało i uwarzyło, lub gdy było za dużo dymu, otwierano okiennice w otwore w powale ponad piecem, zawadzając cioskiem za kliniec okiennicy. Po wypuszczeniu dymu, okiennicę zamykano, a na szerokim, nieco wgłębionym wierzchu pieca można było sobie wylegiwać się spuściwszy z niego nogi. W narożnikach przodkowych były malutkie nisze, w których przechowywano proch, krzesiwko, hubkę, lub zatykano gorejące karkoski, t. j., trzaski cisowe, któremi oświetlano izbę w długie wieczory zimowe. Ponad piecem, w poprzek izby, pod powalą wisiała poleń (może páleń), t. j., półka na porąbane drzewo do palenia, aby tam schło. W nowszych czasach biegace wychodzą z użycia; w niszy stawiają lampeczkę naftową, zamiast cisowej karkoski, której dym wychodził z niszy przez malutki kanalik w narożniku pieca.

Na Bystrem, pod Nosalem, stoi kilka chałup, mających kominy zupełnie odmiennego typu, rzadkiego tutaj w Tatrach, ale powszechnego w całej Polsce. Ogniska i piece obu izb łączą się ponad sienią w kształcie murowanej arkady i wybiegają w jeden wspólny komin, wyprowadzony ponad dach. Komin nigdy w chałupie góralskiej nie przebija kalenicy domu, lecz zawsze wybiega po za nią w tylnej płaszczyźnie dachu.

Zamożni gazdowie, (n. p. Jasiek Gromada »do Zwijaców«), oddzieliwszy kuchnię od pieca, wynieśli ją do izby niżniej, czyli do przybudówki za sienią; w izbie pozostaje w tych razach tylko sam piec, a mieszkanie zyskuje na tem, zwłaszcza w porze letniej, gdy ognisko kuchenne powiększa żar i sprowadza muchy do mieszkania.

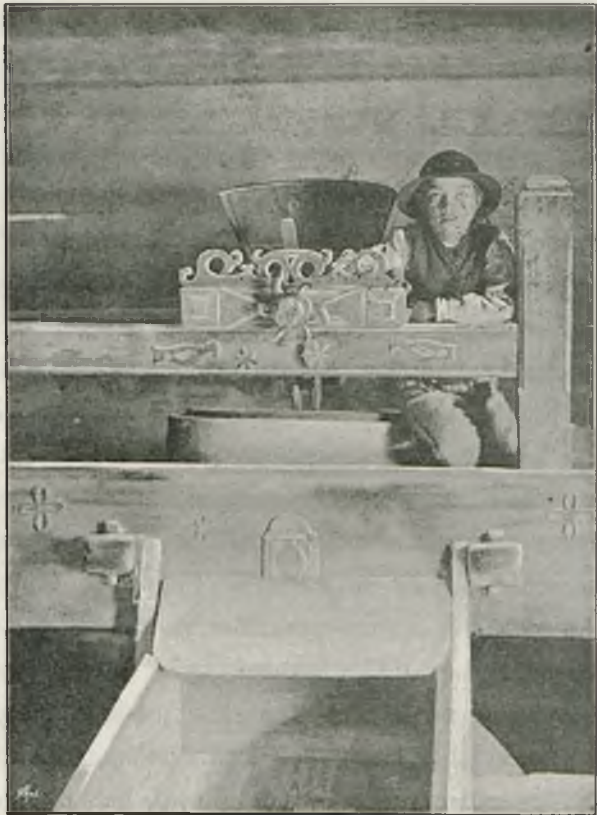
Izbę góralską, ażeby mogła być przez zimę zamieszkałą, potrzeba odpowiednio zaopatrzyć. Szczeliny pomiędzy płazami upycha się mchem

(»mekem umsyć«) i zamazuje się wapnem i z wewnątrz i od pola, z kąd czarna izba wygląda z daleka, jakby pomalowana w białe pasy. Szczyt zachodni, kiedy się chata podstarzeje, ogaca góral obitką z desek; podmurowanie odziewa ziemią i darniuje.

W Zdziarze widziałem osobliwe ozdoby na ścianach i futrynach okiennych, białem wapnem, charakterem przypominające podobnie zdobienia na Mazowszu, rysunek jednakowoż tych ozdób znacznie się różni od mazurskich; gdy te ostatnie przeważnie są kolistymi centkami, nachlapaniami wapnem na ciemnej ścianie, lub jakby gałązkami, lub nawet czasami nieudolnymi figurami ludzkimi, tutaj widzi się kółeczka, kombinacje kółeczek po pięć (jedno środkowe, otoczone czterema), kropki, gwiazdki, linie zębate, krzyże, wreszcie charakterystyczne rysunki, jakby trzy kreski, podobne do tych, jakie wyciska na wilgotnym piasku trypalczysta kurza łapa. Ozdoby te są rozmieszczone na futrynie okiennej, oraz na części ściany między oknami. Trójpalczaste figury i krzyżyki widuje się na węgle, mianowicie na powierzchniach przepiłowanych bali w powierzchni ściany licowej.

W pracy swojej opuścić muszę właściwe wyporządzenie izby góralskiej, a więc ozdoby jak listwa (półeczka) przytwierdzona pod powalą przez całą szerokość ściany szczytowej, a oryginalnie i pięknie wyrzeźbiona, na której stoją zatknięte święte obrazy; wspaniałe, szerokie i grube ławy, wzdłuż dwóch lub trzech ścian, do ściany przymocowane pięknymi podporami; dalej rozmaite sprzęty, jak półkę (kredens) nadzwyczaj charakterystyczny i w rozmaite desenie rzeźnięty mebel i t. p. sprzęty domowe. Zasługują one z punktu artystycznego na osobną monografię, a ze względu bytowego, etnograficznego na szczegółowy opis, zanim nie zatrą się i nie zaginą pod wpływem cywilizacji, wdzierającej się kaskadą do tego zapomnianego górskiego dołu. Na podstawie takiego zbadania wszystkich sprzętów, odzieży, stroju, naczyń góralskich możnaby i trzeba wydać album ornamentyki góralskiej i stylu tatrzańskiego. Co się tyczy budownictwa, w ogóle tylko powiedzieć mogę, że ornamentyka przeważnie jest geometryczną, to jest używającą linii prostych i krzywych, oraz ich kombinacyj. Znacznie rzadziej napotyka się rzeźbę charakteru fitomorficznego, czyli przypominającą kształty świata roślinnego: kwiaty i gałązki. Powszechnie są to kształty konwencyjonalne i wyraźnie nie przypominają żadnej rośliny, chociaż niektóre zowie góral podstąłem, który rośnie

w górach (lunaria) i odznacza się błyszczącymi, słomianego koloru liśćmi; inne kształty przypominają szyszki limbowe, lecz bardzo z daleka; pewna postać, zwana pieski, ma pewne podobieństwo do lilii burbońskiej. Fakt, że te postaci roślinne są konwencyonalne, naprowadza na wniosek, że są one od dawna dziedziczone, a nie świeżo z natury przeniesione przez artystę na drzewo i sprzęty; są one dla niego hieroglifami, których kształtu, zakrętów i załamek niewolniczo się trzyma. Tego dowodzi i ta okoliczność, że w rzeźbie nie znajdujemy odbicia najpowszechniejszych, najjaśniejszych barwą lub formą roślin, jak baldaszkogronowy magnat litwor; jak pokrewny mu ogromny lubszczyk; jak wspaniałe, kolący, liściem do starożytnego akantu, a kwiatem martwosrebrzystym, okazałym podobny do korony, dziewięcił (karlina); jak przepyszny, błękitny omiak (aconitum); jak liliowate kłosa mieczyka (gladiolus), którymi upstrzone są całe pola; jak cudowne blade lila kieliszki dryśłaka (colchicum), odbijające od zieleni łąki, na której siedzą bez żadnej szypuły i bez liści; jak oryginalny-złotogłów (lilium martagon), lub wreszcie jak owe najcudowniejsze, fioletoweczki, okrasa



Rys. 18. Wnętrze młynka Stopki.

późnej jesieni. Wszystko, co uderza wzrok swoim kształtem, wabi go i czaruje swoją natężoną barwą, nie odzwierciadla się wcale w rzeźbie ludu tutejszego, i dlatego ośmielam się twierdzić, że nie jest on twórcą, lecz tylko dziedzicem tego, co inna stworzyła ręka.

Najrzadziej napotyka się kształty zoomorficzne i antropomorficzne, jak t. z. gadzik, długie a cienkie wężyki, postaci ptasze, n. p. w młynku Stopki

łby końskie, jak na chomontach, podeldze w młynie Jędrka Króla, na uszach czerpaków (zbiór hr. Krasińskiego), łby wieprzowe, tworzące zakończenie drągów w tymże młynie, gołabki w młynku Stopki (rys. 18). W młynku Króla widziałem starą, zepsutą kobylicę, czyli, jak tu się zowie, dziadka, którego górna część, służąca do unieruchomienia struganego przedmiotu ma kształt popiersia: twarz z brodą i długimi włosami, na głowie czapka podobna do frygijskiej. Takiego samego dziadka napotkałem w Olczy u Hareńskiego. Rzeźby te swoją grubością i nieudolnością przypominają chyba pierwociny starochaldejskie, jakie de Sarzec powykopywał w Tello i stanowią rażące przeciwieństwo z idealnie pięknymi główkami aniołków na listwie w zbiorze hr. Krasińskiego, tak dalece, że gdyby nie skrzydełka pod temi główkami, zdradzające góralską robotę, nie chciałoby się wierzyć, żeby to mogło być tu w górach wykonane, tak przypominają wykończenie i pyzowate zacięcie renesansowe. Są one naśladownictwem jakichś wzorów, tu zaniesionych, a nie oryginalnymi studiami z główek tutejszych dzieci, które nie mają pucłowatych twarzyczek. Natomiast w ozdobach z motywami geometrycznymi podziwiać można prawdziwie estetyczne poczucie tutejszego ludu, nadzwyczajną różnorodność kombinacji, wysokie odczucie symetrii i proporcji. Przy każdej wycieczce, co krok odkryć można nowe, oryginalne zastosowanie pewnego motywu, bardzo szczęśliwie użytego; tam zaś, gdzie rzecz wypadła mniej pięknie, widocznym jest macanie, poszukiwanie artystycznej duszy nowych oryginalnych form lub ich kombinacji. Wolny od gorączki zbogacenia się, pozbawiony źródeł zarobku, mający jednak tyle, że bez nędzy można było przeżyć od roku do roku, lud tutejszy, zasypany od świata śniegami, odgradzony turniami, miał czas tworzyć i tworzył, a ślady tej twórczości zostawił na całym swoim otoczeniu. Są tu rzeczy niedołączone, niewykończone, niedociągnięte w wykonaniu do wysokości zamiaru, ale nigdy maszynowe, bezduszne roboty; widać pracę i usiłowania ręki, dążenie artysty, czasami pomysłowość wynalazcy.

Wśród rozmaitych szczegółów ornamentyki staroświeckiego domu, nie udało mi się spotkać zastosowania polichromii, chociaż nie jest ona obcą góralowi, jak tego świadczy z jednej strony wykładanie kolorowym drzewem ozdób na stołach, z drugiej malowanie łyżników. Góral prawdopodobnie chętnieby był używał barw, lecz ich nie miał pod ręką. Ściany swojego mieszkania nacierał na jesieni juchą świńską, i dziś tło-

maczy ten zwyczaj, że to robił w celu upiększenia swojego gniazda, (»coby płazy piknie błyskały i cerwieniły się«). Rodzi się jednak pytanie, czy to nie odziedziczony, stary zabytek przedhistoryczny, którego znaczenie zostało z biegiem czasu zatracone. Że jednak polichromia leży w charakterze poczucia artystycznego górala, świadczy nowo wzniesiony dom w Cichem przez Jakuba Staszela z Czerwiennego, który wszelkie ozdoby na odrzwiach wchodowych pomalował sobie różnemi kolorami, w części zachowując tradycyjne roślinności, lub figlasy, w części dodał swoje pomysły, jak malowana chorągiewka na lewym słupcu. Przywiązuje pewną wagę do tych śladów malowania, gdyż one, rozwinięte, mogłyby odgrywać szeroką rolę w willach i domach, wznoszonych co rok w Zakopanem przez napływających gości. Świadczą one, że zarówno jak w średnich wiekach, jak w starej Grecyi, tak wszędzie człowiek miał popęd wrodzony do otaczania się przedmiotami kolorowemi, i że tylko pedanci, wzorujący się na uszkodzonych relikwiach greckiej sztuki, przez dwa stulecia tamowali rozwój sztuki nowoczesnej w tym przyrodzonym kierunku.

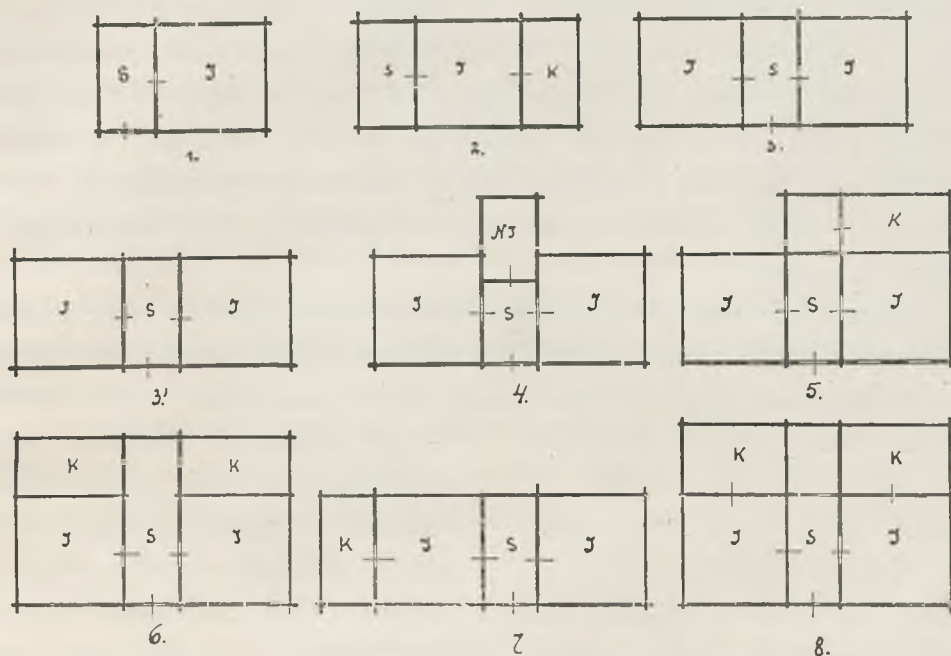
Chociaż wykonane wapnem, ozdoby na ścianach domów w Żdziarze, przedstawiające rozmaite kombinacje linii, kółek i figury, zwanej pazdurem, mogą być również przytoczone, jako ślad zamilowania tutejszego ludu do malowania; biedak atoli artysta nie miał nic innego pod ręką, prócz białego wapna, na niem więc musiał poprzestać. Rozróżnić można między temi ozdobami następujące stopnie: 1) ozdoby białem wapnem na niebielonych słupcach okien w kształcie kółek, a takiegoż koloru pazdury, pięciopalczaste, podobne do smreczków z pięcioma gałązkami na przekrojach płaz, patrzących do czoła; 2) białe wykitowanie szczelin między płazami, jedynie na przestrzeni ściany, zawartej między oknami, oraz oprowadzenie okien białem; 3) okraszenie białeni pazdurami tej części ściany, tak, że na każdym z czterech bali namalowane są po trzy pazdury, a po pięć nad oknami; na przekrojach bali, wypadających w ścianie licowej białe krzyże (chałupa Jędrka Pitoniaka); 4) na wybielonej ścianie rozmaite wzory (kółka, gwiazdy, krzyże, pazdury) pomalowane na czerwono. Znaczenie tych ozdób mogłoby się wyjaśnić dopiero po zbadaniu wszystkich sąsiednich wsi aż po Szczawnicę i na Spiszu, dla określenia ich zasięgu, rozpostarcia i wyśledzenia pokrewieństwa, w tym kierunku, gdyż na północ, o ile sądzić można, sięgają aż po sam Kraków.

VII.

Przy całej prostocie tak skromnych budowli, jak domy góralskie, nad którymi dotychczas zastanawiałem się szczegółowo, nie trudno ugrupować je w następujące typy. Rozpoczynając od najprostszych, mamy najprzód zwyczajną jedną izdebkę jednookienną lub dwuokienną, do której wchodzi się przez odpowiednią sień. Drugi typ, według którego zbudowany jest cały Żdziar, stanowi izba dwuokienna, poprzedzona z jednego boku sienią, a zakończona z drugiego boku komorą. Trzeci typ, bardzo często napotykanym w Chochołowie, stanowi chałupa, składająca się z dwóch izb, czarnej o jednym oknie, białej dwuokiennej, rozdzielonych sienią. Odmianę tego typu najpowszechniejszą tworzą domostwa, złożone z dwóch izb, równych sobie, opatrzonych w dwa okna. Czwarty tem się tylko różni od poprzednich dwóch, że za sienią dostawiona jest izba niżnia, czyli kuchenka, spojona z główną budowlą za pośrednictwem słupów, przygarnięta pod jej przedłużoną strzechę; często pół sieni stanowi zarazem przednią połowę kuchenki. Piąty typ tem się różni od czwartego, że za jedną z izb, za czarną, dostawiona jest komora, złączona za pomocą słupów, przykryta niżającą się z izby jej strzechą. Szósty, o tyle obszerniejszy od poprzedzającego, że poza obu izbami są komory, złączone luźno z chałupą, której dach, nakształt płaszcza spuszczać się, okrywa je tak, że strzecha tylna domostwa znacznie niżej stoi od czołowej (n. p. dom Staszeczka w Zakopanem). Siódmy typ zawiera domy, w których komora, leżąca obok izby czarnej, stanowi z nią organiczną całość, to jest, płazy jej ściany stanowią przedłużenie płaz izby, że dach nad komorą kończy się wysoką strzechą, jak nad całą chałupą; a wreszcie, co najważniejsza, że wejście do komory znajduje się w ścianie izby, gdy w poprzednich typach do komory wchodzi się ze sieni. Wreszcie ósmy typ stanowią chałupy z dwoma komorami, organicznie z izbami złączonymi, a leżącymi za obu połowami domu. Wszystkie te typy łatwo czytelnik zrozumie za jednym rzutem oka na załączony rysunek, przedstawiający ich plany.

Z planów tych widać, że jednostkę składową tych rozmaitych typów stanowi izba, to jest przestrzeń, ograniczona czterema ścianami, związanymi w węgły; przez dostawienie do niej innych takichże samych lub

podobnych jednostek powstają rozmaite, napotykane budynki mieszkalne. Że tak jest w rzeczy samej, potwierdzają to i inne dowody. Naprzód, takie domostwa, które składają się z dwu izb, różnej szerokości,



Rys. 19. Typy domów góralskich.

a z których jedna jest później dobudowana do starszej, n. p. w domostwie Jędrzeja Tatara, gdzie niejednakowa szerokość izb zamaskowana jest przez komorę na tyłach izby nowszej. Dalej fakt dzielenia domu przez braci, powszechnie praktykowany i przenoszenia połówki opodał, lub nawet do drugiej wsi, n. p. w Olczy jest taka stara izba Wojciecha Ustupskiego, mająca ze 150 lat z wyborowego drzewa, pochodzącego z Filipki. Przy takim podziale właściwie nic się nie uszkadza, gdyż, po zdjęciu gontów i przernięciu łąt, nie wypadnie najczęściej nic do przepiłowania, skoro płátwie i podpłátwice są nieraz po prostu spojone kołkiem nad sienią; w razie, gdy zaś przeciągają jednolite z ponad jednej połowy chałupy nad drugą, wypadnie je przepiłować, i to jest jedyna rana budynku rozdzielonego w ten sposób.

Z charakteru drewnianych konstrukcyj wypada, że je bardzo łatwo można podnosić, w celu wyższego podmurowania, podciągnięcia nowych spodków, zamiast starych, spróchniałych ze starości i wilgoci. Budynki w rękę górala nie są wcale nieruchomością, za jaką je chcą mieć hypo-

teki; dzieli on je, przewozi, podnosi, rozszerza, zmienia pobicie, dach cały, podczas gdy srańb staroświecki, ze smolnych płaż przed wiekami wyciosany, pozostaje sam jeden bez zmiany wśród tych wędrówek z Poronina pod Gubałówkę, z Cichego na zbocze Furmanowej i t. p. Jestto bardzo powszechne zjawisko: Gromada jedną izbę kupił po Łojasie w jednej wsi, a drugą od Heliása (czytaj Helios) w innej. To też, gdy zapytany góral o wiek budowli, podaje go na 200—300 lat, nie znaczy to wcale, aby budynek obecny przetrwał tyle lat nie poruszany, to tylko dowodzi, że płaży, że drzewo pamięta 5—6 pokoleń, które dawno zgniły w ziemi wilgotnej.

Chałupa góralska przedstawia właściwy sobie charakter, rzec można z najzupełnijszem uzasadnieniem, że posiada swój własny styl, który nie wahałbym się postawić obok takich wybitnych stylów budowli drewnianych, jak tyrolski i szwajcarski. Na jego odmienny charakter składają się: budowanie z płaż, t. j. przepiłowanych ściśle przez duszę połówek; srańb wyciosany zawsze i absolutnie w węgiel na copy, ustawienie izby powszechnie licem, t. j. oknami na południe; szeroka strzecha wsparta na rysiach; łamany dach z czoła i z tyłu, a łamane szczyty boków, przyczem, dolna połowa jest nachylona, a górna pionowa; zamknięcie srańbu belką podłużną, rodzajem potężnego klucza, sosrębem; srańb rzeczywisty wyższy od optycznego o całą grubość dwóch bali, celem powiększenia poddasza, wreszcie typowa odrębna ornamentyka w całym bogactwie rozsiana po budynku; a w niej za najcenniejsze uważałbym to, co stanowi z materiałem budowlanym jednolitą całość, co nie jest przybite, naklejone, dosztukowane, a mianowicie, warsołkę okien i drzwi, cokuł, osobliwą »raciową« wieżbę słupców i leżuchów okiennych i drzwiowych, oraz rysie.

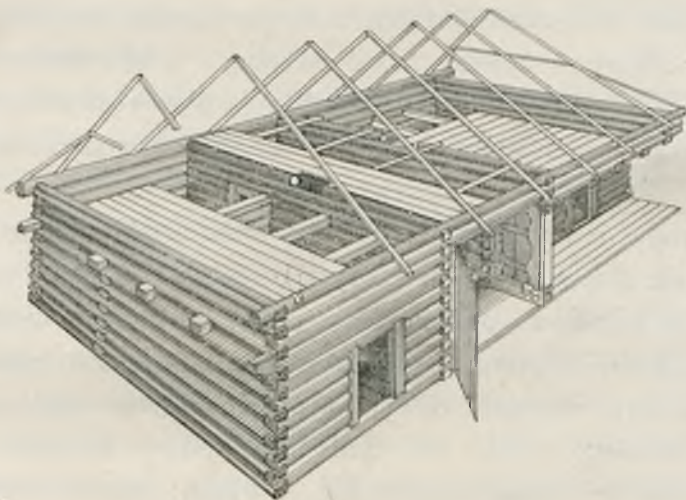
Znamienną cechę stanowi również stosunek izby do sieni, która nie jest w żadnym organicznym związku z całością chałupy. Podczas, gdy w domach mazurskich sień stanowi przestrzeń, zamkniętą przez wspólne ściany izb, i wchodzi się do niej przez otwór (drzwi), wyrznięty w ścianie licowej, tu sień jest odstępem między obu izbami, odgradzona od pola luznie wstawionymi drzwiami od czoła, a ścianką dodatkową od tyłu.

VIII.

Jeśli dom górala odznacza się odrębnym i bardzo wybitnym charakterem, nie mniejszym charakterem wyróżniają się jego budynki gospodarskie od zabudowań w innych częściach kraju; jestto tem godniejsze uwagi, że nie tylko lud, ale i bogatsze klasy nie zwykły przywiązywać większego znaczenia do stylu, w jakim mają być budowane dodatkowe, służebne budowle. Tylko góral jest tak staranny i dbały, że wymyślił sobie odrębny rodzaj budowli, nadzwyczaj zastosowany do miejscowych warunków, a wynalazłszy go, niewolniczo przechował. Dla tych powodów warto się choć w krótkości zastanowić i nad temi drugorzędnymi budowlami.

I tu również, podobnie, jak w domu mieszkalnym stosowane jest budowanie z drzewa w węgiel i zawsze w węgiel, a tylko dostawione dalsze części budynku łączone bywają z głównym za pośrednictwem słupów. W ten sposób rosnąć może obszar budynków gospodarskich bez końca, i zagrody zamożnych gazdów liczą wiele ubikacyj, stojących, jak wyżej się powiedziało, na zachodnim i południowym boku prostokąta podwórza, czyli tak zwanej obory. Zawsze jednak sprowadzić łatwo

te rozleglejsze zabudowania do jednostki najprostszej, zwanej szopą, która składa się z dwóch części, zbudowanych z okrągłaków w węgiel, a rozdzielonych odstępem, zwanem boiskiem. Tym sposobem istnieje najzupełniejsze podobieństwo między chałupą typu dwuizbowego i



Rys. 20. Pokazujący budowę szopy.

szopą; sień właśnie odpowiada boisku; jak w chałupie, jedyne połączenie między obu izbami stanowiła w srebie płatów, tak w szopie stanowią to połączenie dwa bale: płatew i podpłatewica, które nieprzerwanie prze-

chodzą z jednej połowy szopy ponad boiskiem na drugą połowę; ponad tem wznosi się wspólny dach.

Główną cechą charakterystyczną szopy góralskiej stanowi wypust, t. j. w odpowiedni sposób utworzony bardzo obszerny okap, pod którego osłoną możliwa jest obsługa gospodarska po suchości w czasie lici i kurniawy. Osiąga się go w ten sposób, że obie połowy szopy nie posiadają srebłu jednakowej szerokości, lecz połowa bliższa do chałupy, połowa, której dach prawie dotyka dachu izby, czyli, co na jedno wyniesie, dla patrzącego z obory połowa prawa (szopa bowiem bez wyjątku stoi na zachodnim boku prostokąta podwórcowego, gdy chałupa wznosi się na północnym), jest węższa o 90—120 ctm. od drugiej, lewej połowy. Oczywiście w zagrodach, w których dom stoi na południowym boku obory, węższą będzie połowa lewa, t. j. połowa bliższa izby; typ ten wszelako napotyka się znacznie rzadziej.

Drugą cechą znaną szopy stanowi to, że nie cały srańb zajęty jest na pomieszczenie dla bydła lub koni, lecz tylko część dolna, podczas gdy część górna srebłu wraz z poddaszem tworzy pomieszczenie na zboże i siano, czyli, że szopa góralska obejmuje w sobie stodołę i oborę naszego kmiecia. Dzieje się to w ten sposób, że belki, czyli sosrębiki, wraz z leżącą na nich powalą, nie wspierają się na płatwiach, jako na granicy srebłu, lecz przechodzą znacznie niżej między trzecim i czwartym balem, licząc od góry; jeżeli zatem srańb na wysokość ma 3 metry, to około 2:45 wypada na wysokość ubikacji dla bydła, a reszta wraz z poddaszem odchodzi na pomieszczenie zbiorów rolnych.

Po tych ogólnych uwagach przejdźmy do szczegółowego składu szopy, a najprzód jej połowy węższej. W spodku licowym wdłubane są dwa słupce drzwi, w których rowkach kończy się pięć par bali krótszych, czy sumików, poczem idzie ocap, w którym wdłubane są górne końce słupców drzwianych, wreszcie nad nim jeszcze jeden bal, który zazwyczaj wystaje w węgle dalej do pola, niż inne dolne i zacięty jest w odpowiedniego rysia. Na tym balu kończy się część srebłu, zawierającego właściwe pomieszczenie dla dobytku; teraz bowiem układa się belki, czyli sosrębiki, z których dwa skrajne, wypadające w płaszczyznach ścian bocznych budynku, oraz jeden środkowy są do czoła na metr dłuższe od szerokości szopy, dwa zaś inne (Tab. XXIII. Widok frontowy, typ I) są krótsze. Czasami wszystkie pięć sosrębików są długie. Na nich od

czoła wznosi się dalszy ciąg srebłu, składający się z dwu podplątwi i plątwi i to tworzy t. z. wypust. Na sosrąbikach szczelnie układa się z desek powała.

W taki sam sposób buduje się na podmurowaniu z kamieni druga połowa szopy, tylko, że ona szersza jest od pierwszej o szerokość wypustu od samego dołu (Tab. XXIII, rzut poziomy typu I-go, Tab. V, fig. 1 a); u góry obie szopy są równej szerokości i wysokości. Sosrąbiki, czyli belki, w liczbie trzech, idą nie w kierunku poprzecznym, jak nad pierwszą połową, lecz w kierunku podłużnym, i końce ich wystają w ścianie szczytowej, gdy tymczasem końce pierwszych w ścianie plecowej. Krokwie nie odpowiadają wcale sosrębikom, są wdłubane w plątwie. Szczyty dachu są zawsze bardzo spadziste i nachylone przez to, że skrajne pary krokwi nie wznoszą się na końcach plątwi, ani nad ścianami szczytowymi, lecz o 15—20 ctm. od nich ponad szopami, a od tych krokwi do końców plątwi biegną narożnice, na których wspierają się łąty szczytu. Dach jest zawsze dobrze spadzisty, i pokryty deskami, łupanicami, których szar spodni jest najszerszy, średni składa się z desek krótszych, a górny z najkrótszych, przyczem deski te od strony zachodniej świata wystają o parę centymetrów ponad równoznaczny szereg desek licowej powierzchni dachu i tworzą grzebień, chroniący od zaciekania wody w czasie deszczu przez kalenicę do szopy. W wielu szopach szczyty bywają łamane podobnie, jak w chałupach.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje boisko, t. j. przestrzeń zawarta między obu połowami szopy; jest ono ograniczone z boków przez ściany szopy, od czoła zaś i od tyłu zamknięte wrotami, które osadzone są w odpowiedniej ramie, przymocowanej po bokach do węglów, a u góry do podplątwy; od dołu mają swój próżek, w którym kręci się czop dolny, gdy górny obraca się w dziurze żabki. W nowszych czasach wrota składają się z dwóch połów, dawniej były pojedyncze i zrobione z prostokąta drewnianego, czyli staciwy, do której przybijano deski. Ponieważ taka sztuka byłaby bardzo ciężka, przeto góral robił wrota z cienkich dartych deszczulek, jak napiór, z którego młynarze wietrzni robią płachty do śmig, z tą odmianą, że deszczułki wchodziły w siebie, jak gonty, gdyż były rowkowane z jednej strony. Takie staroświeckie wrota spotkać można w Olczy; w Zakopanem są tylko u Spyrkowskiego na Chramcówkach w szopie, mającej około dwustu lat (Tab.

XXIII, widok frontowy typu I). W licowych wrotach często bywa okienko, które góral otwiera sobie podczas młocki, zamknawszy wrota, aby nie wiało i nie kurzyło śniegiem.

Oprócz wrót na boisko prowadzą jeszcze drzwiczki od strony wypustu, i one stanowią główne wejście, podczas gdy wrota otwierają się tylko dla wwożenia zboża i siana. Drzwiczki te, tak samo po staroświecku zrobione z cienkich, lekkich deszczulek, oprawionych w ciężkiej staciwie, obracającej się w żabkach, stanowią wielką wygodę dla górala. Dostawszy się z pod strzechy izby pod wypust, idzie po t. z. mostku, t. j. pomoście z desek szerokim, jak sam wypust, a z niego po suchości dostaje się to do szopy do bydła, to znowu właśnie przez owe drzwiczki na boisko, zwiące się w ten sposób dlatego, że jest z ubitej gliny i ziemi. Tu w jesieni gaździna i jej pomocnice rafują len na rafie, t. j. obrywają mu łebki, wiążą w pęki do zamoczenia; tu go potem trą w cierlicach i trojackach, śpiewając i śmiejąc się, aż się po całej wsi rozlega; tu młóca owies w zimie, pobijając go cepami w odpowiedni, oryginalny takt, różny od monotonnego młócenia mazurskiego; tu wjeżdżają z furami zboża i siana, które składa na poddaszu szopy. Od góry boisko zamknięte jest powalą, ułożoną z grubych bali, albo na odpowiednich beleczkach (patrz rys. 20), albo wprost na ścianach. Bale te są poobijane w drzazgi od cepów. Na poddasze wchodzi się w osobliwy sposób, nie po drabinie, tylko po przybitych listwach, na które zwinny góral wspina się, chwytając się rękami za powbijane kołki. W powale jest dziura, a nadto ostatni bal ściany jest wyrżnięty, przez co powstaje otwór, zwany przyłaz, przez który podają sobie snopki owsa, lub widłami siano, albo zrzucają go w zimie dla bydła. Na boisku



Rys. 21. Plan szopy typu najczęstszego z jednym wypustem i z przyściankiem.

stoi także wóz góralski, pełni zatem ono rolę wozowni i składu rozmaitych sprzętów; tu także rzną sieczkę z owianki.

Bardzo często, chociaż nie zawsze, od szerszej połowy szopy odgrodzona jest ścianą część, do której prowadzą drzwi z boiska; jestto przy-

ścianek (patrz rys. 20), (mazurska pléwnia), który służy na skład dla niezwanego jeszcze omłotu, na plewy, na rozmaite rupiecie. Ten przy-

ścianek bywa odgradzony od tyłu, lecz bywa i od ściany licowej, a wtedy stanowi on rodzaj sieni w szopie, jak to objaśnia rys. 21.

Górale w Zakopanem, ustępując swoich izb gościom, podczas lata mieszkają właśnie nieraz w takiej szopie, wyrzynając w ścianie okienko, które zaraz zabijają deskami nieuszczelnie, aby nie płacić podatku, jak od budynku mieszkalnego. Czasami, jak w szopie Gronikowskiego, nie ma przyścianka ani sionki, ale jest okienko, przez które z boiska można kłaść za drabinę siano lub paszę koniowi, stojącemu w szopie.

Jestto najpowszechniej napotykanym na Podhalu typ budynku gospodarskiego, który nazwałoby można jednowypustowym. Plan jego, widok licowy i widok boczny znajdzie czytelnik na Tab V (fig. 1, a. b).

Dość często spotyka się i drugi typ, dwuwypustowy, którego plan, widok licowy i boczny znajduje się na tejże samej tablicy (fig. 3); tu obie połowy szopy są jednakowej szerokości, nie ma przyścianka, na boisko wchodzi się z pod obu wypustów.

Najrzadszą odmianę stanowi typ, w którym przez całą długość budynku ciągnie się wypust, zarówno ponad bocznymi pomieszczeniami na statek, jak i nad boiskiem, z tą jedynie różnicą, że ponad ostatniem przeciągają płatew i podplątewica, gdy ponad częściami bocznymi wypust składa się z trzech bali. Jedynek tego typu widziałem w Zakopanem u Michała Walczaka: jest on bardzo stary, co widać zarówno ze stanu drzewa, jak z grubości jego, odmienności typu od powszechnie używanego, wreszcie i z tradycyi, według której szopa ta miała być zbudowaną mniej więcej przed 250—300 laty. Wypust nie jest tu tak szeroki, jak powszechnie dziś robione, ma tylko 38 ctm. na szerokość; drzwi są bardzo niskie, a szerokie, cała szopa jest okazalsza. Rysunek jej widać na Tab. XXII.

Zupełne przeciwieństwo z typem, tylko co opisanym, stanowią szopy, nie posiadające żadnego wypustu, tylko prostą strzechę. Budowa ich jest tak prosta, że nie potrzebuje szczegółowego opisu; obie połowy są jednakowej szerokości, równającej się szerokości boiska. Dla dogodności we wrotach zrobiona jest furtka, przez którą dostać się można na boisko, nie otwierając całych wrót (Tab. XXIII, widok frontowy typu II).

Nakoniec bardzo rzadkiej, bo dwa tylko razy napotkanej formy, są szopy, w których krążenie wzdłuż budynku, po suchości, nawet w czasie niepogody, osiąga się nie przez wypust, lecz przez strzechę, urządzonej

w osobiwy sposób: siódme (licząc od dołu) z pomiędzy dziesięciu bali wszystkich czterech ścian poprzecznych budynku są bardzo znacznie dłuższe i wystają w kształcie odpowiednio zaciosanych rysiów zarówno z licowej, jak i z tylnej powierzchni do pola; na nich bieży wzdłuż całego budynku obsajta, podobnie jak w chałupie; na obsajcie wspiera się pierwszy dolny szor desek dachu, które wystają dolnym końcem jeszcze na 30—40 cm. poza obsajtę, górnym zaś leżą na pierwszej łacie dolnej, przybitej do krokwi. Tym sposobem otrzymuje się strzechę ogromnie szeroką, a dach osłania budowlę nakształt płaszczka ze spuszczonej nisko połami. Zresztą plan i rozkład wewnętrzny nie różni się niczem od szopy innego typu.

Według tej formy zbudowane są dwie bardzo stare, jeżeli nie najstarsze szopy w Zakopanem. Pierwsza z nich znajduje się w zagrodzie Staszeczka i zasługuje na szczególną uwagę, nie tylko jako osobliwość przez swój okapiasty dach, lecz przez wykończenie, ozdobnie pościanane na krawędziach rysie, oraz przez to, że wszystkie pięć bali górnych w ścianach poprzecznych są dłuższe, wystają po za płaszczyznę węgła i są odpowiednio pozacinane, jak to pokazuje Tab. XXI (przekrój boczny). Druga szopa tego typu uchodzi za najstarszą na całym Podhalu i znajduje się w zagrodzie Walczaka. Wyróżnia się ona całkowicie od wszystkich innych szop swoimi rozmiarami, i zupełnie odmiennym planem, stanowi bowiem jedno jedyne obszerne pomieszczenie, nie podzielone na części, oczywiście bez boiska. Drzwi wchodowe są nieproporcjonalnie szerokie a niskie i nie były wcale zamykane. Jak niesie podanie, szopa ta była pobudowana w miejscu, na którym stoi, w czasie, kiedy na okół ciągnęły się obszerne lasy. Bydło nie było wcale w niej zamykane, swobodnie wchodziło i wychodziło przeze drzwi, pasło się latem po leśnych pasiekach i polanach; zimą nie było zamykane w szopie, gdyż w lesie z powodu zasłonięcia od wiatru mrozy były łagodniejsze niż dzisiaj. Jasień, mający cztery metry w obwodzie, rozczapierzasty, okryty mchem i »martwicami« naroślami, stojący opodal ma być ostatnim śladem tego starowiecznego lasu, z którego zrabano drzewo na ową szopę. Drzewo dotychczas, pomimo, że popękane, wysieczone przez wichry, wygryzione przez niustającą sprawę powolnego gorzenia, jest jędrne i twarde, w węglach zdrowe; zdaje się, że wszystkie miększe słoje, bielowe stwały i znikły, a pozostał skrzek i środek, twarde jak skamielina. Szopa ta, podczas

przebudowywania przed paru laty postradała najniepotrzebniej swoje staroświecką strzechę; poobryzano rysie, zniesiono obsajtę, podkasano ją po nowomodnemu, pomimo, że rysie, jak widać na przekroju, były jeszcze jak najzdrowsze. Po takim skurczeniu strzechy, nic dziwnego, że deszcz zacina aż na ścianę, która obecnie znalazła się na łasce i nie-łasce niepogody.

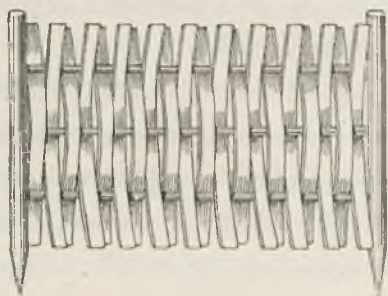
Stare te szopy, budowane w zwyczajny węgiel, nie na zamek, mają ściany tak proste, nie powypaczane, jakby były wczoraj wzniesione; odznaczają się nadmierną grubością płatów i podpłatwic, z których, jeżeli podpłatwica grubszym końcem, t. j., od śniatu, leży w jednym węgle budynku, płatew na odwrót przygniata swoim grubym odziemcem przeciwległy węgiel, w ten sposób otrzymuje się z nieobrabanego drzewa równoległą do poziomą linią górną srebę. Wszystkie starsze szopy po Olczy, po Bystrem poznać można po owych »hrubych« płatówiach, które kładziono umyślnie na wiezch srebę takie grube, aby swoim ciężarem przygniatały inne, zaciosane w węgiel, okrągłaki i zapobiegały rozłażeniu się budowli, a nadto silniej mogły utrzymywać wdłubane w nie krokwie. Po wsiach napotkać można płatwie ze starych rozebranych budowli, a poznać je łatwo po owych charakterystycznych dziurach dłubanych, przeznaczonych do utrzymywania krokwi.

Z równą starannością, jak dom, buduje góral swoją szopę, która nie jest wcale bezładną kletką, lecz zgrabnym budyneczkiem, jak widać z powyższego opisu, nie pozbawionym pewnej odrębności. Końce pewnych bali stale są wydłużone w rysie (n. p. końce płatówi, bali nad ocapem), przez co otrzymuje się ozdobne węgły. Rysie są odpowiednio zacianane, szczególnie w starych szopach na Bystrem, w Olczy, same końce zaokrąglone. W tej ostatniej wsi u Błazcaka uderzająco grube rysie podtrzymują wypust; krawędzie rysiów starannie zebrane; powierzchnie spodnie zaciosane i okraszone wyrżniętymi krzyżami. Jeszcze ozdobniej pozacianane są rysie, podtrzymujące wypust w starej szopie na Bystrem, u Gąsienicy. Inaczej znowu nakarbowane są rysie wypustu w południowej szopie Walczaka w Zakopanem.

Gdy jedne rysie służą do unoszenia wypustu, lub odsadzenia okapu od ściany do pola, inne, krótsze, należące do sosrębików, góral z umysłu pozostawia do codziennego użytku. Korzystając z osłony rozłożystej strzechy, wiesza na nich rozmaite przedmioty gospodarskie, jak włóki, gnatki,

drabiny, wojniczki, drągi, ostrewki, fałaty drzewa i t. p., gdzie znajdują suche schronisko na porę jesienną i zimową.

Z wewnętrznych pomieszczeń mówiłem już o zużytkowaniu boiska i przyścianka. Z pozostałych dwu części szopy bliższą domu góral obraca dla owiec i bydła, t. j. krów i jałowizny. W tym celu szczeliny między okrąglakami są szczelnie upchane mchem, a ściana od zachodu, od strony panujących wiatrów, obita starannie od pola ogatą z desek na zakładkę, dla ciepła i dla osłonięcia samej ściany od butwienia; czasami, gdzie desek mniej, widzieć można ogacenie korą smrekową. Do szopy dostaje się światło, rzadziej przez malutkie, wyrżnięte od obory okienko, najczęściej po prostu przez szczelinę w utkaniu mchowem, t. z. przeziór, który bardzo często znajduje się i w ścianie izby ponad łóżkiem, tak, że góral, leżąc, wyziera sobie przezeń na świat, nie ruszywszy się z miejsca. Od góry powała jest ściśle ułożona i przykryta sianem lub zbożem; od dołu statek nigdy nie stoi na gołej ziemi, jak na Mazowszu, lecz na ułożonej z okrągłych »bieren« dylów podłodze, z której przygnojoną ściółkę starannie zeskrobuje góral i wyrzuca na oborę, t. j. na podwórzec.



Rys. 22. Stawianiec czyli krzasło.

W szopie, przy ścianach znajdują się umocowane żłoby, nad nimi drabiny dla krów, dalej ja sła i gródze dla owiec, dalej prawie zawsze stoi ogromna kadź, opasana huzwiami, t. j. wykręcanemi młodemi smreczkami, odartemi z kory i sprytnie zapiętymi (zamiast obręczy); w kadziach kiśnie kapusta, przyciśnięta kamieniami, po udeptaniu jej nogami. Bardzo też często w jednym rogu odgradzają kojec na pomieszczenie dla karmika, któremu tu cieplej w porze zimowej, niż w chlewie, przybudowanym na zewnątrz szopy. W drugiej połowie szopy mieści się stajnia dla koni.

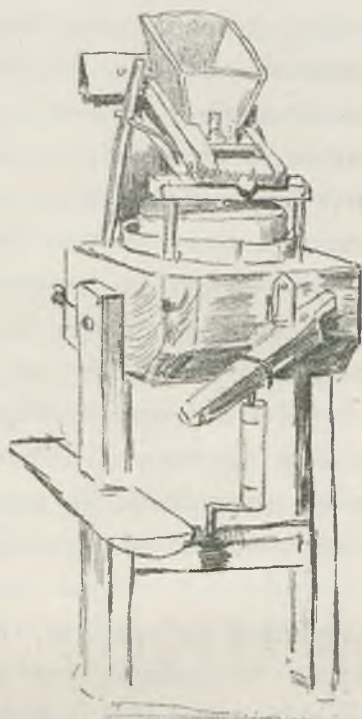
Do głównej szopy lubi góral przybudowywać rozmaite przystawki. Jedne są podobne do połówki szopy, spojone z nią za pośrednictwem słupów, mają wspólny z nią dach i równy jej srańb. Inne korzystają z jej ściany bocznej, z szerokiego okapu, pod który się tulą, lub też pod osobnym dachem, stanowiącym przedłużenie szczytowej powierzchni dachu. Takie przyczynki, posiadające trzy ściany, a z czwartej od strony

obory zupełnie otwarte, zowią się jatami, pajtami. Pod taką pajtę kładzie góral drzewo budulcowe, obrzynki płaz, deski, śniaty, karcze, sajty drzewa opałowego, ściel, cetynę: stawia wozy, sanki, gnatki, krzasła czyli stawiańce (rys. 22), młynek (rys. 23), dziadka, pachółka i t. p. przedmioty użytku gospodarskiego.

Zamożne stare zagrody posiadają takich, jak opisana, szop kilka, z licznymi dobudówkami, a każda szopa ze swoim osobnym boiskiem, które w tych razach mniej służy do młocki, niż do przechowywania sprzętów gospodarskiego użytku. Czasami szopy, jaty, pajty, chlewy otaczają oborę z dwóch, lub z trzech stron, tworząc nazwaną przezemnie zagrodę zamkniętą, tem bardziej, że nieraz dach z jednej budowli przeskakuje na drugą, tworząc dookoła obory nieprzerwaną strzechę. Na oborę w tych razach dostać się można przez zamykane wrota, przykryte daszkiem, lub przez furtkę, około której czuwa na łańcuchu stróż domowy, piesek, jaki Boroś, Łoboś, Kostroś, Dunaj lub Kopek, zły z nudów, a chudy z chronicznego głodu.

W każdej wsi jest kilku zamożnych gazdów, którzy mają własne kuźnie i znają się na kowalstwie, co jest rzeczą dość powszechną, przy nadzwyczajnej zręczności górala do robót ręcznych. Wszystko on sobie sam wykuwa, a jak niekiedy umie przedmioty kute ozdabiać, świadczą rozmaite klamki, siekiery, kraty z figlasami, lub zawiasy u Walczaka na Skibówce, nasiekiwane we wzory góralskie, wyginane we lby żmijowe.

W starych wsiach, leżących na uboczu, niektórzy gospodarze posiadają olejarnie do wytłaczania oleju z siemienia lnianego. U Rząski w Kościeliskach, u Klusia w Olczy znajdują się te staroświeckie maszyny, przedwieczne i proste, a godne przechowania, jako zabytki staroświeckiej kultury. Lud zowie je taranami, dlatego, że ogromnemi drewnianemi młotami, osadzonemi poziomo w pionowych, obracających się wałach,



Rys. 23. Młynek ręczny roboty Hareńskiego w Olczy (według szkicu p. Witkiewicza).

wałą w duże kliny, mieszczące się w wydłubanych dziurach w dwu olbrzymich pniach smrekowych. Te kliny naciskają na błazek, a za jego pośrednictwem na przyglówek, który, wgniatany w stępkę, wydłubaną w brzostowym pniu, naciska na zawinięte w płótno siemię, utłuczone w stępach i rozprażone na ogniu, i wyciska z niego olej, ściekający kroplami przez lisicę, t. j. kanał okrągły od dołu, do podstawionego skopca. Tuż obok mieści się komin z paleniskiem do prażenia siemienia i przyrząd, opatrzony kilku stępami, podobnymi do naszych stęporów do pęcaku, a służący do tłuczenia przyprażonego ziarna. Po wyciśnięciu oleju, kliny wybijają, wyjmują przyglówek i wydobywają makuch, który idzie na okrasę paszy dla bydła.

W wygodzie zamożny góral zachodzi tak daleko, że miewa, jak Kluś Hareński, nawet osobną tokarnię i w ogóle lubi bardzo rozmaite przyklecone zaczynki pod dachem, w tym kraju dżdżystym i śnieżystym.

Z tych rozmaitych pomieszczeń jedne stoją zupełnie otworem, bo i ścian nie mają od obory, inne zaparte byle jak, inne wreszcie, jak szopa ze statkiem, są zamknięte staroświeckimi zaworami. Same drzwi i ich osada ze względu etnograficznego zasługują na krótkie zatrzymanie się nad nimi. Drzwi zrobione są z grubych, szczelnie zesuniętych bali, przybitych do szkieletu, zwanego staciwą (widać ją na rys. 20), z grubych, okrzęsanych i ozdobnie fazowanych drewnien. U góry i u dołu, przybite potężnymi gwoździami drewnianymi do ocapów, grube i szerokie żabki posiadają otwory, w których obracają się czopy staciwy, a zatem i całe drzwi; wreszcie ze strony przeciwległej czopom przybita listwa pionowa do słupca służy za punkt oparcia dla zawory, takiej samej, jaką zamykają drzwi wchodowe domu.

Oprócz budynków gospodarskich około chałupy, góral stawia jeszcze po polach, polanach, halach, szałasy, strągi; kleci w górach koléby: nie przedstawiają jednak one w budowie swojej nic szczególnego, i ciekawymi byćby mogły przy opisie w ogóle bytu ludu górskiego.

IX.

Drobiazgowy mój opis wydać się może nieproporcjonalnie obszernym w stosunku do ważności przedmiotu. Nie przeczę, że w obec arcydzieł konstrukcyj drewnianych indyjskich, tak oryginalnych drewnianych

kościółów norweskich, wspaniałych stolców dachowych hall angielskich i t. d., a nawet bogatych izb staroniemieckich, ubożuchne i proste chałupy góralskie bledną i tracą na porównaniu. Zawsze jednak, gdy się zabierał do pracy w naszym kraju, zapominałem o tem porównawczo-histerycznym punkcie widzenia, który, wszystko sprowadzając do właściwej miary, obniża zapal do przedsięwzięcia i umiłowania obranego przedmiotu. Zdawało mi się, że wśród naszego ubóstwa z jednej, a spustoszenia zabytków przeszłości z drugiej strony, wszelki objaw artystyczny, u ludu zwłaszcza, zasługuje na uwagę i zainteresowanie się, tem bardziej w czasach, jak dzisiejsze, gdy taką nadzwyczajną uwagę przywiązują do wszelkich charakterystycznych objawów życia, do wszelkich odrębności etnograficznych, gdy z taką zaciekłością przetrząsają gruzy starych cywilizacji w Chaldej, Kartaginie, Azji Mniejszej, lub na Cyprze, gdy panuje taka gorączka do szukania śladów epok przedhistorycznych. Nam z przeszłości tak mało pozostało okruców pod postacią śladów bezpośrednich o bycie naszych przodków, że wszystkie z dawniejszych wieków czerpane tematy powieściopisarskie blade są i bezcielesne, że autorowie sztukują te braki wymysłem, lub pożyczkami od sąsiednich narodów, u których pozostało więcej świadectw w księgach i bogatsze dowody bezpośrednie. Podhale, przez swoje szczególne położenie u stóp niedostępnych gór, przechowało do ostatnich czasów swoje formy życia staroświeckie, które w innych częściach kraju, pod wpływem niwelującej kultury, dawno przepadły, lub zmieniły się do niepoznania. Gdy dzisiaj i tam skutkiem zmienionych warunków cywilizacja druzgoce stare zabytki, zdawało mi się, że dla historyi naszej kultury warto jest przechować inwentarze, gdy niepodobna powstrzymać zwykłej kolei rzeczy. Przypatrzwszy się bliżej, przekonałem się wkrótce, że nie tylko ten wzgląd usprawiedliwia mój opis; owszem, że jest drugi, ważniejszy, a tym jest wzgląd estetyczny. Te czarne, zakopcone izby, wyglądające na tle śnieżnych gór, jak angielskie akwaforty przepojone czernią drukarską, przy bliższem rozejrzeniu się są pełne charakteru, zasobne w artystyczne zabytki, czasami niewątpliwej piękności, prawie zawsze zdradzające poszukiwania drogi, macania artystycznej ręki samouka. Idąc dalej, przekonałem się, że ten samorodny artyzm ludowy był w swoim czasie tak wszechwładnym czynnikiem, że pod jego tchnieniem nie tylko dom, lecz wszystkie przedmioty codziennego, nawet niskiego użytku uległy, jeżeli nie uszlachetnieniu w pełni

udanemu, to przynajmniej noszą ślady usiłowań odpowiedniego ukształcenia, upiększenia. Zbliżamy się do staroświeckiej chałupy, czarnej i niepozornej na pierwszy rzut oka; z dymników przekopconego dachu, pobitego deskami, wymykają się większe kosmyki dymu, podczas, gdy kopci się zwolna całe pobicie. W blasku południowego słońca widać każdą szczelinę, każdą rozpęklinę w starodrzewie ściany. Płazy, czarne od góry, wygrzewają swoje czerwonawe, żółtawe, smolne, półcyldryczne, dolne połówki, które, zosłonięte od deszczu, nie poczerniały, a prażone przez słońce lat dziesiątki, nabrały starej »patyny«, zaczerwieńczyły się, zbronzowały, zakolorowały się odcieniami mahoni, upiększyły żywicznymi językami siarczystej barwy. Niektóre płazy mają słoń skręcony śrubowato;



Rys. 24. Odrzwia (podług rys. p. Witkiewicza).

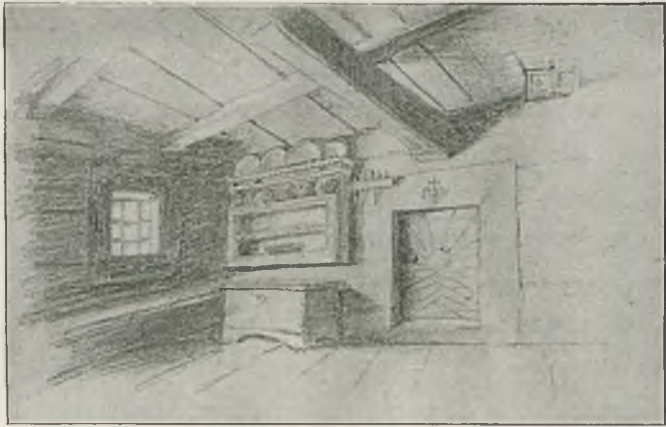
wszystkie szczeliny biegają jak rowki śruby po cylindrycznej powierzchni. Zresztą, prócz pęknięć od zesychniania, nie ma ani śladu wyłobień od deszczu i utlenienia, jakie widać na żerdziach i deskach, które długo były wystawione na działanie atmosfery. Na bronzowym, podpalanem tle ściany odbijają przekroje bali węgla aksamitno czarne, z gwiazdami siarczysto żółtych sęczków. Przez obłąkowate odrzwia, wzorzysto nabijane ozdobnie

struganemi kołkami, wchodzimy do sieni; odsuwa się zawora, skrzypią ciężkie »dzwierze« i znajdujemy się w mroku sieni, wobec mnóstwa przedmiotów i sprzętów, których znaczenia na pierwszy rzut oka nie pojmujemy.

Czarne od starości i dymu płazy połyskują półcyldrycznymi powierzchniami, gładkimi od codziennego ślizgania i dotykania rąk i odzieży. Schyleni, przez niskie drzwi wchodzimy do wysokiej, obszernej, starożytnej izby, w której czas jakiś olśnione blaskiem słonecznym oczy nie mogą rozróżnić przedmiotów wśród panującego półmierzchu. Jesteśmy w »czarnej« izbie: w okół trzech ścian obiega gruba, szeroka, potężna ława na zaciananych podporach, w rogu stoi stół na wyrzynanych nogach, ciężki i staroświecki, z jaworu, wykładany ciemno czerwonym cisem; obok stoją oryginalnego pokroju, z wyrzynanemi plecami, ciężkie nietegocze-

sne krzeselka. Na osobnych krosnach stoi piec biegac; ogień w nim pali się w czeluści, a płomień i dym zamiast od tyłu, zwracają się ku przodowi i wylatują na poddasze kanałem od przodu. Piec podobny jest do parochodu z kominem; pod piecem, za drewnianymi krosnami, jest siedziba kur w ziemie. W drugim rogu stoi łóżko; skromne ono i niepoliturowane, lecz przypatrujemy się i odkrywamy bardzo ozdobne listwy, wyrzynane plecy, zacinane szponki i nasady, zupełnie oryginalne, niepodobne do tandety, sprzedawanej

biedocie po miastach. W trzecim rogu wisi półka na ścianie, t. j. kredens; stałej, niezmiennej formy, lecz zdobionej i upiększanej do nieskończoności rozmaicie. Na suto wyrznanym lub rzeźbionym fryzie biegnie gadzik swoją łamaną linią, potem esy i floresy, potem dłubane i naklejane



Rys. 25. Wnętrze izby białej
(według rys. p. Butowt-Andrzejkiewiczówny).

tryglifowe karby, potem wysadzania — i znów zębowa deszczułka kończy się od dołu. Każda półka obita jest wyrzynaną deszczułka, za którą błyszczą oryginalne talerze siwe i czerwono-żółte, odmiennego kształtu i niewidzianych deseni, lub stoją gliniane bańki, pękate, z długimi, a cienkimi szyjami. W ostatniej półce mieści się przegrodka, odzielona na cenniejsze i mniejsze przedmioty odsuwana kratką misternej roboty, w oczka romboidalne, przez skrzyżowanie ślicznie spojonych trójgrannych beleczek, lub zasuwkę, powyrzynaną à jour w parzenice, lub w oryginalne kwadraty. Boki półki zacinane są w esy, zdobione wyrzynanymi wzorami. Między półką i drzwiami wisi oryginalny łyżnik. Są setki najrozmaitszych łyżników z twardego drzewa, wyrzynanych w desenie geometryczne, wegetacyjne; jedne są jakby w gotycko-maurytańskim, inne czysto renesansowego stylu, jedne naturalnej barwy jaworu lub buczyny, inne czarne, politurowane, a inne jeszcze polichromowe; to z krzyżem, to z orłem, to z figlasami około

ucha, służącego do zawieszania. Obok półki, przy ścianie licowej, stoi jarmica, starożytny zabytek, żłobek, do którego cięłą wsadza łeb między dwoma żerdziami, przez które można zasunąć kołki tak po obu stronach szyi, że zwierzę głowy cofnąć nie może. Oglądamy z ciekawością niewidziany dotąd mebel do tak niskiej posługi, a tymczasem jest on starannie fazowany, a nad nim polica otoczona wyrzynaną galeryjką, za którą stawiają dzieże z mleczywem i naczynia kuchenne.

Oczy nasze już się oswoiły z mrokiem, już rozróżniają szczegóły. Ściany gładkie jak stół, dopasowane tak, że nie widać śladów spojenia, czarne jak heban, błyszczą jak politurowane, ponad ławami od tarcia pleców lśnią się i przegląda czerwonawe drzewo; w innych chatach przegląda czerwoność od mazania krwią. Futryny okienne pięknie fazowane, tak samo, jak słupce drzwi, na których leżuchu górnym widać rzeźbę, z krzyżem i rokiem wzniesienia domu. Wzdłuż ponad izbą bieży sosrąb, zadziwiająco wyrzynany w środku i po końcach, z misternie ścinanymi krawędziami; a na nim wznoszą się sosrębiki, fazowane jak najściślej tak samo, podtrzymując powalę, której deski na zakładkę mają brzegi, zbierane w tym samym kształcie, co sosrąb, sosrębiki, słupce okien i odrzwia. Dostrzegłszy tyle smaku, tyle staranności w zdobieniu, nabieramy uszanowania dla tej czarnej niepozornej chałupy góralskiej i oględniej sądzimy ją i troskliwie rozpatrujemy wszystko, oczekując nowych niespodzianek. I nie zawodzimy się. Wzdłuż ściany przeciwległej sieni bieży pod powalą listwa: obrzydłe za nią wetknięto obrazy, lecz to nie góralska robota, a tandeta niemiecka, która nasz lud zalewa, gdy w gnuśności swojej nie pomyśleliśmy o tem, by mu dostarczyć znośnych kopij z obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej i innych Świętych. Lecz samą listwę góral robił i jest ona z półką najwytworniejszem dziełem jego ręki, wyrzynanem w rozmaite desenie, zdobnem w kroksztynki, w występy, a nakoniec w rzadkich i najpiękniejszych egzemplarzach w główki aniołków, wykończenia i smaku tak doskonałego, że budzą podziw i powątpiewanie. Od powały zwiesza się żerdka do zawieszania odzieży, umocowana na dwu drewnianych, ozdobnie wycinanych wieszadłach.

Biała izba, najczęściej nie zamieszкана zimą, jest w wielu chałupach prawdziwie zdobną świetlicą, n. p. u Jaśka Gromady, Kuby Kołodzieja, Daniela Gąsienicy. Szerokie, czasami olbrzymie, bo po 77 ctm. szeroko-

ści płazy, jasne i gładkie, jak stół, z widocznymi słojami, dopasowane bez zarzutu, tworzą same przez się ozdobne ściany, wobec których dopiero ocenia się banalność naszych miejskich papierowych obić. Miłe jest zetknięcie z temi drewnianymi płaszczynami, które od dołu ogranicza występ warsolki, fazowany w taki sam sposób, jak sosrąb i słupce, okna, powała i t. d. Na czystej, białej podłodze, z jodłowych, szerokich desek odbijają się kwadratowe lub okrągłe szybki okien, dawniej pewnie błon, gdy dotychczas szklarzowi pozostała nazwa błoniarza. Miejsce zwykłych naszych futryn z przybijanych deszczulek na około otworów okien i drzwi, tu zastępują szerokie, gładkie i potężne słupce, zawarsolowane, fazowane i ryzowane. Góral ma namiętność do szerokich, grubych płaz; wyszukuje z mozołem grube drzewo, drogo przepłaca, latami chowa pod dachem, a w chałupie, klepiąc po ścianie, dumnym jest z ich szerokości i ścisłości wykonania. Gdy słońce od wychodu rzuci pęk jaskrawych promieni i ozłoci powałę, wychodzi cała jej piękność przyrodzona i sztuczna; przecinają się cienie sosrębów i sosrębików, padają na szalowany pułap, na ścięte krawędzie desek, na rzeźbione dzwona sosrębu, na próżki, stopnie i karby fazowania, i dają wzorzysty obraz, na który warto podnieść oczy. Ktoby, jak Pieter Hoogh, ukochał skromne wnętrza, wesele światła wdzierającego do nór ludzkich, tu ma świetne tematy. Gdziekolwiek rzucimy wzrokiem, znajdziemy ślady dbałości o piękną formę, czujemy, że trwałość miano na względzie z ozdobą. Nóżki i kółko warsolki, głowa, nosy i plecy, czyli oparcie saneczek, obońki do wożenia mleka, baryłeczki do gorzalki, kłamry do pasów, łebki mosiężne końskie na chomontach, formy do wyciskania serów, pasy rzemienne na konie, kowadła, siekiery i t. d., wszystko świadczy, że nie zapomniano nigdy o stronie estetycznej. Bez przesady powiedzieć mogę, że chyba w Pompejach znaleźć można takie rozlanie form piękna na przedmioty codziennego użycia; znacznie uboższe są tu one, skromniejsze, w podlejszym materiale, bo w drzewie, a nie w marmurze i bronzie, lecz ta okoliczność nietylko nie upośledza, lecz owszem podnosi w naszych oczach ten zmysł piękna w duszy takich biedaków. Człowiek ucywilizowany, z Warszawy lub Krakowa, z pobłażliwością patrzący na górala, a ze wstrętem, pogardą lub obojętnością na jego niepozorną izbę, ani czuje, że on mieszka prawdziwie artystycznie, bo go otaczają utwory indywidualnej sztuki, podczas, gdy dumny przybysz ze stolic żyje wśród tandety lub banalności efe-

merycznej mody, że czasem jedynym śladem piękna jest jaki obrazek lub zegar. Publiczność nasza jest albo tak wynaturzona, albo niedorośła, że nie jest w stanie odczuć i należycie uszanować tych świadectw skromnej, ale niewątpliwej, szczerzej sztuki ludu; za jej radą, grymasem, skinieniem wyrzynają teraz górale piękne słupce i odrzwia, heblują rzeźby i napisy, wycinają sosreby, byle się przypodobać gościom, którzy nie wiele odmiennie zachowują się wobec tych niezwykłych objawów sztuki, jak »blade twarze« wobec Azteków i murzynów. Za lat kilkanaście nie pozostanie i śladu z dawnego staroświeckiego stylu, który wyparty już został w Zakopanem przez hybrydne formy cudzoziemskie, tak uwielbiane przez naszą inteligencją; zakała ta szerzy się, jak zaraza nawet po wsiach okolicznych, zatruwając smak ludu, niszcząc stary porządek. Jest sama pora, aby otoczyć te zabytki samorodnej kultury opieką, ocalić je od zaguby, zaszczerpić wśród napływającej corocznie publiki miłość do tej swojskiej, choć skromnej sztuki, a wzięwszy w swoje ręce, rozwinąć ją i uszlachetnić w powstających, jak grzyby po deszczu, domkach i willach.

Co jest wzruszające w tych chatach, to żywa tradycja, przywiązana do każdego przedmiotu. Ta skrzynia malowana to po babce, gorset wytłaczany jedwabny po prababce, półkę zrobił dziadek, dom wybudował ojciec, stół sporządził »stryk« lub »ujek«. I nie jest to stół zwyczajny: na okazałych rżniętych nogach rozkraczony, stoi okazałe w poczesnym rogu izby; nie tknął go hebel, ani piła; wykrzesano go siekierą, wyłożono drzewem ozdobnem, a mimo to gładki, jak lustro, tylko po ciężarze poznać, że łupano drzewo na niego. Posiada on swoje skryteczki, których tajemnicę otwierania posiadają sami gazdostwo. W nielada jest on poszanowaniu, nie tylko szanują go »wnęki«, ale i sam się szanuje; niech no kto odezwie się o nim: »e! co to za stół, wyrzucicie taki stół do pola, to jak łupnie, jak nie strzeli; i tak łupką do trzeciego razu, a jeśli kto kapelusz na nim położy, to o ziem praśnie«. To też go szanują w domu, na wielkanoc ksiądz na nim święci; a tak jest mądry, że pozwoli tylko pobożnej pani na sobie jadać. Jak ma kto umrzeć, także w nim łupką. Dla tych cennych przymiotów nie sprzedali go i nigdy go nie sprzedadzą. I tak wszystko i cały dom związany jest z życiem górala, który stary i osłabiony nasłuchuje, rychło li w powale zacznie strzelać, na znak, że i jego godzina wybiła. Tymczasem kocha go, zna

jego szmery i gadanie; bo dom drewniany, to nie martwy twór, jak murowaniec: schnie on, paczy się, wykręca, zapada, trzeszczy od napadów wichru halnego, drży przy spadaniu nawały śnieżnej z dachu, lecz, aby to wszystko poznać, odczuć i opisać, trzeba było wżyć się w życie ludu, w życie ciekawe i pełne śladów z zamierzchłych czasów, które dziś mąci się i zaciemnia na zawsze, jak oko konającego.



SPIS WYRAZÓW,

które mogłyby być niezrozumiałymi dla czytelnika.

Barłóg, ściółka pod bydło.

Biała-izba, świetlica.

Biegac v. *bieganiec* v. *biegany piec*, piec którego opis bliższy patrz w tekście.

Błazek, pozioma belka w taranie, przyrządzie do wybijania oleju z siemienia lnianego.

Błoniarz, szklarz; wyraz wskazuje te czasy, gdy okna zamykali błonami.

Boisko (czytaj prawie jak bojsko), część szopy z obu stron zamknięta wrotami; na boisku z ubitej gliny młóca zboże.

Bór, torfowisko, »mocarzyska«, mokre pastwiska; wyraz ten nigdy na Podhalu nie oznacza iglastego lasu, jak na Mazowszu.

Borówki, czarne jagody, czernice.

Broniars, wyraz kujawski, oznacza kamienie tej wielkości, że ich nie wywłóczą brony.

Bula, przysadzista, okrągława skała na zboczu góry.

Cetyna, drobno porąbane gałązki zielonej smreczyny na ściółkę do wycierania nóg przededrzwiemi i t. d.

»na *Copy*«, wyrażenie techniczne na oznaczenie związania płaz w węgle; to wiązanie bywa na pojedynczy cop i na podwójne copy. Zaciosany koniec każdej płazy posiada czop i odpowiednią fugę; po złożeniu płaz copy wchodzi w odpowiednie fugi i otrzymuje się węgiel tak mocny, że niemożliwe jest wypaczenie, lub wysunięcie się płazy w żadną stronę; w czasie pożaru nie podobna jest rozebrać zrębu, a wiatr halny raczej przesunie cały zrąb, niż rozrzuci bale go składające. Bez dobrego rysunku, lub co lepsza modelu nie podobna zrozumieć tej lamigłównki.

Cierlica, wyraz mazowiecki, przyrząd do druzgotania łądyg lnu, celem oddzielenia od włókna; w cierlicy kruszą z gruba łądygi wysuszonego lnu, w międlicy ostatecznie gniotą paździoły.

Ciosek v. *kaciuba*, narzędzie do wygartowania węgla lub popiołu z pieca.

Chodnik, wygodna i dobrze wydeptana ściega.

Cokel, spodek, t. j. najniższy bal w ścianie, wystając do wnętrza izby poza płaszczyznę ściany, tworzy rodzaj lamperyi czyli cokuł.

Cárna izba, miejscami piekarnia, izba w której gotują i zimują, posiadająca komin i piec.

Cuba, szczyt górny, niezbyt wyniosły, okrągławy i dość płaski.

- Daremnicca* v. *daremna łata*, do której nie przybija się desek, lecz leży dlatego, aby się »nie wygibały« od śniegu; deski na dachu są dość długie i przybite są w górnym końcu, który pokryty jest przez deskę górnego szoru.
- Dryślak*, prześliczny kwiat koloru bladego lila (*Colchicum*); tak nazwany, że owce po zjedzeniu dryzdają (trztają).
- Drzewiędź*, dawniej, za dawnych czasów, niegdy.
- Drżączka*, wyraz znany mi z książek botanicznych, nie wiem, czy gdzie znany ludowi, *Brisa* (rodzaj trawy).
- Dujawica*, wiatr silny dmucha całymi dniami; zapewne zamiast duchawica; u górali duć, *praesens* wiatr duje, dmie, dmucha.
- Dymnik*, otwór w dachu, lub umyślna przystawka na nim do wychodzenia dymu z poddasza.
- Dzwonięc*, wyraz mazowiecki na równi z »cęcylia« na oznaczenie motylkowej rośliny, rosnącej po łąkach i w zbożu; zdaje się na Podhalu zwią go »Sustek«.
- Dziadek*, 1^o Drewno pionowe, idące w szczyt dachu od bantu pierwszej pary krokwi do kalenicy, dzielące trójkąt szczytu dachowego na dwa równe trójkąty prostokątne; na końcu dziadka osadzają pazdur.
- 2^o Stąd, że czasami pazdur jest nierozdzieloną częścią z dziadkiem i stanowi jego jednolite przedłużenie, zowią i pazdur dziadkiem.
- 3^o Kobylica, t. j. przyrząd do trzymania drewna w czasie strugania go ośnikiem.
- 4^o Drewno idące od skrajnego bantu do nadstratniaka.
- Dziewięciól*, *Carlina*; ozdobna roślina górską.
- Dźwierze*, drzwi.
- Fałat*, zdrobniałe *Fałatek*, kawałek n. p. fałat ziemi, fałat drzewa, fałatek chleba.
- Ferecyna*, paproć.
- Fazować*, zbierać krawędź płazy, słupa i t. p.
- Gałka*, ozdoba gliniana na końcach kalenicy dachu, najczęściej z gliny palonej, zamiast drewnianego pazdura.
- Gazda*, *gaździna*, gospodarz, gospodyni, a raczej właściciel zagrody i jego żona, lub matka.
- Gáj*, każde liściaste drzewo, gałąź z liśćmi. Jest tu znaczna różnica od książkowego wyrazu gaj, który oznacza tylko zbiór, gromadę drzew liściastych; n. p. »pikne goje«, piękne jesiony.
- Gawieź*, zbiór domowych zwierząt, i to zarówno jednego rodzaju, n. p. kur, lub różnego n. p. drób, owce, cielęta; zimową porą gawieź zawarta w izbie, dzieci i zwierzęta. W książkowym języku gawieź oznacza tylko zbiór ludzi.
- Gadzik*, ozdoba w rzeźbie i w wyszywaniu podobna do długiego, falisto leżącego węża.
- Gnatki*, rodzaj sanek o jednej nasadzie, od przodu o przysadzistych stramach, od tyłu płozy, czyli, jak w Zakopanem zowią, sánki, utrzymuje w związku poprzeczka. Na gnatkach wożą budulec, ciężary.
- Groniówka*, 1^o Kruchy kamień, rozsypujący się w glinę żółtą.
- 2^o Żółtawa glina.
- Grule*, ziemniaki.
- Grulisko*, pole po wykopanych kartoflach.
- Gryzula*, rzepa, siewana dawniej, gdy ziemniaków nie znano, mniej więcej przed 30 laty.
- Grodza*, oryginalny przyrząd, z którego owce jadają, różny od jaseł i od kujawskich kryp.
- Grzebień*, wystający brzeg najwyższego szoru gontów, czasami ozdobnie wyrźnięty, biegnący wzdłuż kalenicy dachu.

Hebździak, bez czarny, *Sambucus nigra*.

Huzew, huzewka, 1^o Opaska z młodych smreków, odartych z kory i wykreconych, jak wierzbina, zastępująca miejsce obręczy na kadziach, sztucznie zapięta.

2^o Mazowieckie przeploty, wiązanie kółków w płocie, na których kładzie się żerdzie, lub oblaki; huzew, pod wpływem słowackim, zmieniona gąz w z Miechowskiego, wiązadło w cepach (patrz Wisła, T. V, str. 569).

Hyl, »na hylu« oznacza na wydmuchu, w miejscu otwartym, wystawionem na najsilniejsze wiatry.

Iwina, wyraz góralski na oznaczenie rodzaju wierzby, który na Kujawach nazywa się wiejalek, na Mazowszu léw, léwina.

Izby, chałupa, dom, chata.

Jafery, gęste zarośla z pod krzewów czernic, roślin, jeżyn.

Járek, pluralis járki, zdrobniałe od jar, rów; wyraz wychodzący z użycia, wypchnięty przez cudzoziemskie: fossa, gruba; »brać járki«, kopać rowy, n. p. przydrożne, pod fundamenta i t. d.

Jasień, jesion (*Fraxinus*); tylko ta forma jasioń używana jest na Podhalu.

Jata, przybudówka pod dachem, nie zamknięta, dostawiona do szopy, lub domu, na skład budulca, opału, sprzętów i t. p.

Farmica, staroświecki sprzęt domowy, rodzaj żłobu, przy którym zasuwkami drewnianymi unieruchomiono ciele, tak, żeby nie mogło chodzić po izbie; górne piętro jarmicy służyło za półkę na misy, dzieże i t. d.

Fasło, sprzęt gospodarski, rodzaj korytka z dwóch pod kątem ustawionych drabinek do paszy dla owiec.

Jedla, jodła, w Łomżyńskim pod Goniądzem i Grajewem, jęgla.

Farmo, oznacza drewnianą kwadratową ramę, którą wpuszczają w dół, gdy kopią studnię; za takie jarma zakładają deski, aby ziemia się nie obrywała i nie psuła roboty. W ogóle jakiegokolwiek związanie czterech kawałków drzewa w prostokąt, lub kwadrat, do jakiegokolwiek użytku, zowie się jarmem.

Kahlik, piec do ogrzewania.

Kalenica, najwyższa, zazwyczaj grubsza od innych łąta; na Mazowszu kalenicą nazywają linią zetknięcia obu płaszczyzn dachu.

Kapica, dziura w płatwi, obejmująca piętę krokwi.

Kamień, prawie wyłącznie oznacza kamień młyński, gdy zwyczajne polne kamienie nazywają skalami.

Karkoski, łuczywka, drzazgi najlepsze z cisu, który w tym celu wyniszczono i z sęczków wybijanych z kłód (patrz kłoda).

Kierdel, stado owiec.

Kliniec, 1^o Ufnal od podkowy.

2^o Gwóźdź podobny do ufnala w ogóle.

Koleba, 1^o Buda z desek, którą sobie robią pasterze w polu, węglarze przy paleniu węgla.

2^o Naturalne schronisko pod skałą w górach.

Koronka, albo grzebień wystający, najwyższy szor gontów, wzdłuż kalenicy, czasami wyrzynany w ząbki lub romboidalne otwory.

Konárz, konar, gruba gałąź.

Kłot, zdrobniałe *kłotek*, kłoc budulca nie obrobiony.

Kłoda, kawał obgniętego pnia.

Kosár, koszar, ogrodzenie, w którym juhasi zawierają owce na polanach.

Kosarzysko, miejsce, gdzie był kasár,

Kwas, nieporządek, bezład; ztąd »ozkwaśić«, porozrzucać.

Krzesać, ciosać; ztąd złożone słowa, okrzesać, skrzesać i t. d.

Krzyżowy węgiel, w którym płazy jednej ściany spotykają nie końce płaz drugiej ściany (jak w węgle narożnym), lecz wypadają w ich ciągłości.

»do kozy«, lub »na kozę«, wiązanie futryn drzwi i okien. Pochodzenie tego terminu jest bardzo ciekawe; choć górale tego mi nie powiedzieli, ale z przytoczonych poniżej ich wyrażen łatwo się domyślić, że koza jest to figura geometryczna, zwana rombem. Góral, chcąc, aby słupce i leżuchy okien i drzwi były związane pod kątem prostym, aby spodki domu tworzyły doskonały prostokąt, mierzy żerdką od węgla do węgla, póki obie przekątne nie wypadną równe. »Potela sie mierzy, pokiela kozy nie wyzenie«. »Musi banadzić (biedzić się, myślić), aby kozy nie było«. »Koziatu spodki (przyciesie) zawiązane«. Trza kozę wyganiać, boby cała izba była koziatą«. Otóż wiązanie słupca z leżuchem według kierunku owej żerdki, którą się »koze wyzenia«, zowie się »do kozy«. Jestto więźba, rzadko spotykana w domach staroświeckich.

Koziaty, nie do winkła, nie do prostego kąta.

Krosna, drewniana rama, na której wspiera się piec, przestrzeń pod nim służy za przytułek zimą dla kur.

Krzasto, czyli stawianiec, przenośny płot, osobliwej konstrukcyi z przeplatanych deszczulek.

Lejba, dłuższy deszcz.

Leżuch, rama górna odrzwi.

Leżuszek, futryna okienna; bywa wyżni i niżni.

Lubszczyk, roślina z rodziny baldaszkowych.

Listwa, bardzo ozdobna wążka półeczka, przybita u samej powały wzdłuż ściany szczytowej izby; za nią stoją wetknięte obrazy, talerze, dzbanuszki i t. d. Niektóre listwy są prawdziwemi dziełami sztuki.

Litwor, wspaniała roślina baldaszkowa (*Archangelica*).

Lisica, rodzaj rurki, którą ścieka wytłaczany w taranie olej do naczynia podstawionego pod nim.

Ława, kładka przez potok.

Łupanica, 1^o Płazy łupane siekierą dawniej, gdy nie było traczy.

2^o Łupane kamienie.

Łyżnik, domowy sprzęt, bardzo ozdobnie rzezany do osadzania łyżek; wisi zawsze w typowym miejscu koło drzwi.

Łepak, wyraz kujawski na oznaczenie kamieni polnych wielkości głowy.

Martwica, zgrubienia, guzy na starych drzewach, jesionach.

Mek, mech.

Mer-zki, zły, niegodziwy (o drodze).

Mładz, potraw, otawa.

Młaka, podmokła łąka, uginająca się pod nogami przy chodzeniu.

Młacysko, podmokłe pole.

Mokwa, dżdżysta pogoda.

Mostek, drewniany z desek pomost, pod wypustem: po mostku chodzi góral z izby do szopy, na boisko.

Naremnicza, ulewa.

Natón czy *natuń*, starożytny wyzaz, wychodzący dziś z użycia, oznaczający to miejsce na oborze, na którym rąbią drzewo na opał, mazowieckie »kolnia«; tu leży »fałat kłota« t. j. kawał kłody, na której rąbią polana.

Narożnica, drewno, idące od pierwszej krokwi do kapicy w płątwi; na narożnicy wspierają sięłaty dachu na szczycie domu.

Nadscytówka, mała strzeszka nad wyżką.

Obońka, bardzo płaska beczuleczka do wożenia mleka z hal; dwie obońki związane zwieszają się po obu bokach konia.

Obora, podwórze; wyraz ten jedynie oznacza podwórze, nigdy budynku dla krów; pochodzi ztąd, że stanowi plac niezaorany, otoczony zoranem polem; toby

- wskazywało, że i nasz wyraz obora, budynek na krowy pochodzi z tego źródła i oznaczał pierwiastkowo miejsce niezaorane, gdzie stało bydło.
- »na *Oblap*«, wiązanie niektórych bali za pomocą głębokich wcięć, tak, że jeden oblapia drugi.
- Obsajta*, długa beleczka, spoczywająca na samych końcach rysiów; inaczej zwią ją strześnicą, na niej bowiem wspierają się sztychy, a na sztychach łąty.
- Ocap*, płaza leżąca nad oknem i pod oknem, oraz na odrzwiach, ocapia ona ramę okienną i dźwierną; ocap bywa wyżni i niżni, pierwszy wspiera się na leżuchu górnym okna, na drugim spoczywa leżuch niżni. Ocapy nie są krótko przyrznięte w węgle, lecz wypuszczone do pola na 50—70 centymetrów i zaciosane w ozdobne rysie; (bliższe szczegóły w tekście).
- Odkórek*, pierwsze oberzniete deski z kłoca; na mazurach obładry.
- Oduziemiec*, odziemek, dolna, gruba część budulca.
- Ogata*, wyraz kujawski i mazurski, oznacza opatrzenie ścian budynków mieszkalnych i obór; obitka z desek, lub zieloną choiną, albo słomą, albo nawozem. Gaci się budynki późną jesienią.
- Okiennica*, otwór na powale nad piecem biegańcem, przez który wypuszcza się dym z izby na poddasze.
- Ostrewka*, młody suchy smrek z gałęziami; wbija się w ziemię na polu i suszy na nim koniczynę i siano porozwieszane po gałązkach.
- Pacholek*, przyrząd do wspierania deszczulek i t. p. przy heblowaniu. Osobna podpórka, przesuwająca się po pionowej żerdce z zacięciami, pozwala ustawiać przedmiot heblowany wyżej lub niżej.
- Pajta*, schowanie pod dachem jednym brzegiem opartym o ścianę budynku, drugim o ziemię; tymczasowe przykrycie na płazy, deski, budulce.
- Pasieka*, polana w lesie, na której pasie się bydło; nigdy nie oznacza tego, co u nas: zbioru uli z pszczołami.
- Pazucha*, kąt dwuścienny w izbie między dwoma spotykającymi się w węgle ścianami.
- Piarg*, 1^o Pogruchtane przez siły przyrody na drobne kawałki skały w górach, na zboczach wyniosłych wirchów.
2^o Tłuczone młotami kamienie na podsypkę pod podłogę, pod ligary i t. d.
- Pieski*, ozdoby wyszywane na odzieży, z daleka przypominające konwencyonalne linie burbońskie.
- Piętka*, zaciosany koniec krokwi, przychodzący do kapicy, dziury wydłubanej w płatwi.
- Piekarnia*, czasami izba czarna.
- Pecka*, duży, płaski kamień, podpierający spodki w węgle, a tem samym cały dom.
- Pyrc*, ścieżka owcza po zarosłych jaferem stokach gór, a dalej w ogóle ścieżka w górach.
- Pluta*, deszcz dłuższy drobny, słota.
- Płony*, nie plenny, nie obfity, skąpy, lichy, n. p. płony urodzaj owsa, płony gazda.
- Płaza*, (czytaj płoza), połówka budulcowego pnia dostatecznej grubości używana do budowy staroświeckich domów, jak bale u nas, dawniej płazy były potwornej szerokości i półcylindryczne; teraz dla oszczędności zrzynają w traczu odskórki i zamieniają płazy w bardzo grube bale.
- Płatew*, bardzo gruby okrągłak, kłoc, leżący na granicy zrębu od góry, zatem zakończone ściany licową i plecową, cokolwiek (1½ grubości płatwi) wysunięty do pola.
- Pazdur*, 1^o Charakterystyczna ozdoba drewniana, wieńcząca końce dachu.
2^o ozdoba, wyszywana na odzieży.

- Parzenica*, 1^o Ozdobnie wygniatany serek owczy, kształtu sercowatego.
2^o Ozdoba często napotykana w rzeźbie i wyszywaniu.
- Płania*, 1^o Kaluże wody na polach i na drogach po ulewnym deszczu.
2^o W ogóle małe szybki stojącej wody; »już ukazują się płánki«, mówił góral przy kopaniu studni, to znaczy, że już ukazuje się woda.
- Podplątewica*, czyli zdłużka, bal, leżący bezpośrednio pod plątewią i równie, jak ona nie z płazy zrobiony. Dwie są podplątewice: licowa i plecowa, i są również zakończone długimi, bo na 80—100 ctm. rysiami; na nich wspiera się obsajta czyli strześnica, i strzecha nad ścianami szczytowemi.
- Półka*, bal widoczny tylko połową w izbie, związany na obłap z leżącą pod nim płazą (warsolką); są dwie półki (po jednej w ścianie szczytowej i odsiennej); na ich rysiach wspierają się strzechy licowa i plecowa.
- Palenia*, (może polenia) starożytny zabytek, półka wzdłuż ściany w izbie czarnej, biegnąca pod powalą, nad piecem bieganym, do duszenia szczap drzewa czyli t. z. sajt.
- Podstól*, 1^o Oryginalna roślina, posiadająca szerokie łopatki strączkowe, po dojrzewaniu błyszczące, pięknego słomianego koloru.
2^o Ozdoba w rzeźbie góralskiej.
- Potargać*, podzielić grunt na drobne kawałki, poszarpać w ogóle, porwać.
- Powała*, pułap, sufit; często ozdobnie ułożona.
- Przeziór*, szpara nieumieszona między dwoma balami, do wyglądanania z izby lub szopy na świat.
- Przyłaz*, wycięcie w najwyższym balu w szopie i w powale do boiska do włożenia na poddasze szopy; w szopie ponad boiskiem jest powała, nie tak, jak w naszych stodołach, gdzie aż do dachu jest pusta przestrzeń.
- Psota*, niepogoda.
- Puk*, smród, zaduch w zamkniętej, a zamieszkałej izbie.
- Przyścianek*, przybudówka przy ścianie izby lub szopy, tak, że ściana tej ostatniej stanowi czwartą ścianę przyścianka, posiadającego swoje samoistne trzy ściany, a dach jego tuli się pod strzechę głównej budowli.
- Rafa*, rodzaj dużego grzebienia do obrywania łąbków z nasieniem z lodyg lnu.
- Regle*, stoki gór i niższe wierchy, porośnięte lasem.
- Rys*, czyli wypust, koniec płazy wypuszczany do pola znacznie dłużej, niż innych i zarzynięty ozdobnie. W rysiu zakończone bywają zawsze zdłużki, czyli podplątewice i półki; w niektórych wsiach nadto ocap dźwierny, oraz jednoimienna płaza ściany licowej, ocap okienny i jednoimienna płaza ściany plecowej. Na rysiach wspinają się strzechy.
- »na rać«, więźba »na rać« oznacza staroświecki rodzaj wiązania słupców okiennych i dźwiernych z leżuchami nie podług linii dwusiecznej kąta, czyli przekątnej prostokątnej (= na kożę), lecz podług linii łamanej, przypominającej owczą rać, racicę w profilu (patrz rysunki na tablicach).
- Raciowe wiązanie*, »na rać«.
- Ryzowanie*, cyfrowanie, rzeźba.
- Sajta*, polano, szczapa drzewa.
- Siąpawica*, drobny deszczyk mżący kilka dni, tygodni.
- Siekawica*, deszcz z gradem.
- Sąsieki*, ogromna, oryginalna skrzynia do zsytywania omlóconego ziarna, zrobiona jakby z gontów obsadzonych w odpowiednie krosna; sąsieki stoją na poddaszu.
- Ściel*, podściółka.
- Ściana*, lupana płaza.
- Siklawka*, wodospad.

- Skala*, oznacza jedynie to, co w całej Polsce kamień; kamień bez bliższego określenia u górali oznacza kamień młyński.
- Skále*, *nomen collectivum* na kamienie, podobnie jak pierze, październice i t. p.
- Smrek*, wyraz jedynie używany na oznaczenie naszego świerka; stąd smrecyna, swierczyna.
- Skrzyżal*, płaska, gładka, kamienna płyta do wykładania podwórz, przyźb i t. p.
- Sniat*, odrzynek, który odpilowywa się od zrąbanego kłosa budulcu.
- Snieżnica*, zamieć śnieżna.
- Skosy*, deski w ukos oberzniete w szczycie dachu.
- Skopiec*, skopek, naczynie do zbierania płynów.
- Spodek*, przycieś, na czerskiem podwalina; jestto obrobiony kłot, stanowiący pierwszy bal ściany, leżący na peckach.
- Sosrąb*, belka prostokątna w przecięciu, idąca wzdłuż izby, czyli równolegle do ściany licowej, pięknie rzeźbiona, »cyfrowana«, wspierająca się na warsółkach, a podtrzymująca sosrąbiki i powalę.
- Sosrąbiki*, czyli tragarczyki, 3 beleczki, idące w poprzek izby, czyli równolegle do ściany szczytowej.
- Srąb*, zrąb domu.
- Statek*, żywy inwentarz.
- Stokłosa*, książkowy wyraz na oznaczenie rodzaju trawy (*Bromus*), czy gdzie używany przez lud, nie jest mi wiadomo.
- Stawianiec*, czyli krzasło, rodzaj przenośnego przęsła płotu z przeplecionych deszczulek; zastawiają się nim od deszczu i wiatru przy kopaniu gruli.
- Stratniak*, czyli stratne drewno, belka w ścianie szczytowej, związana z płótwiami, które na niej leżą.
- Sumik*, krótka płaza, wypadająca na drzwi i okna.
- Stawica*, drewniany prostokąt z dwoma przekątnymi, do których przybija się deski i robi wrota, furtki, drzwi.
- Skrzek*, drewno smolne, grubo słoiste; każdy smrek posiada stronę skrzekową (prawdopodobnie strona zwrócona do południa); na skraju lasu stoją przeważnie »skrzekowce«; są też osobne miejsca, polany sprzyjające, że górale wiedzą z góry, że tam skrzek jest gruby. Takie skrzekowce nie bardzo są poszukiwane, gdyż w dłuższym kawałku, jak deska lub płaza, wypaczają się i skręcają; dobre są tylko, gdzie mogą być użyte na krótkie kawałki, n. p. na sprzęty lub sumiki. Odkórek oderzniony »od skrzeku« wygina się, jak łuk.
- »na sukę«. związanie w ten sposób, że jeden drag przechodzi przez dziurę w drugim, tak, że pierwszy może obracać się około drugiego; suką zowie się rodzaj krótkiego dyszelka u gnatek u wozu; do suki przyczepia się orczyk, lub waga, jeżeli zaprząg jednokonny.
- Straga*, część kosaru, pod dachem, dokąd przez okiennicę juhasi zaganiają owce i doją.
- Strzecha*, okap.
- Strześnica*, 1⁰ czyli obsajta, długie drewno, biegnące wzdłuż całego domu i wspierające się na rysiach.
- 2⁰ Czasami deska przybita do rysiów, na której leży najniższy szor gontów.
- Strzeszka*, 1⁰ Mały okapek nad wyżką w szczycie domu.
- 2⁰ Deszczulka, pełniąca rolę okapu pod oknem, wspierająca się na leżuchu okna i odprowadzająca wodę z okna do pola, aby nie spływała na ścianę domu.
- Stryk*, stryj.
- Swierk*, modrzew.
- Szopa*, budynek gospodarski pełniący rolę naszej obory, stajni i stodoły.

Sywar, drobna, zielona trawa na borach i mlakach, zdaje się rodzaj turzycy (*Carex*).
Szczerbak, piękna roślina łąkowa.

Sztychy, drewnka nachylone, idące od każdej krokwi do strześnicy, czyli obsajty; do nich przybija się dolne łaty; sztychy podtrzymują dolną odgiętą część dachu.

Szałas, stodołka i obórka zarazem na halach i polanach.

Taran, staroświecki przyrząd do wybijania oleju z siemienia lnianego.

Tebel, kolek, którym zbija się każde dwie leżące na sobie płazy.

Trojacki, miedlica, której spodnie ramię posiada trzy miecze, do tarcia lnu.

Tracz, tartak,

Turnia, naga, poszarpana skała.

Tłoka, ugór; tłoczyć, ugorować.

Tleć, butwieć.

Tragarcyk, sosrąbik, belecza, na której leży powała.

Ujek, wuj.

Umsyc, utkać szpary mchem.

Wanta, wielka skała, spadła w dolinę ze szczytu.

Warsółka, płaza, zachodząca na zakładkę, leżącą pod spodem, tak, że na ścianie izby od jej wnętrza powstaje rodzaj fryzu, obiegającego izbę dookoła; krąweż warsółki bywa fazowana w charakterze tym samym, co słupce i leżuchy drzwi i okien.

Włóki, rodzaj sani bardzo długich, w których płozy nie są esowato zagięte, jest tylko jeden nasad, a od tyłu poprzeczka. Służą do wożenia mchu i gałęzi.

Wirchowiec, wiecz drzewa; obcina się od kłota.

Więźba, wiązanie, łączenie sztuk drzewa w budynku za pomocą rozmaitych sposobów: na węgiel, na zamki, na copy, na srege, na kozę, na rac i t. d.

Wypust, 1^o Ryś.

2^o Szeroka strzecha nad połową szopy bliższą chałupy, umyślnie robiona dla zapewnienia sobie ochrony od deszczu i śniegu.

Wojnicki, dyszliki, hołobelki idące po bokach konia.

Wyzka, izba budowana na poddaszu z okienkiem w szczycie dachu.

Wnęk, wnuk.

Wirch, *wirk*, góra.

Wilczyniec, bardzo pospolita i okazała roślina, zdaje się *Echium*.

Wiklina, nazwa książkowa, wąpnię, czy gdzie przez lud używana na oznaczenie traw rodzaju *Poa*.

Wysiecysko, stok góry, z której wody splukały urodzajną warstwę.

Wykrot, wywrócony z korzeniami i ziemią pień drzewny. Korzenie smreku płasko i płytko rozłożone i splątane wyrrywają przy tem ziemię i kamienie i sterczą do góry.

Wychód, wschód słońca (strona świata).

Zawora, staroświecki zamek w rodzaju osobliwej zasuw.

Zabka, kuna drewniana, w której obraca sięoczo staciwy drzwi, wrót.

Zacynek, część szopy oddzielona ścianą, łącząca się z boiskiem drzwi, przez które do niego wkładają siano na zimę; zacynek stanowi górala stodołę.

Zetleć, stajać (o śniegu).

»na zamek«, osobne związanie płaz w węgle, za pomocą wcięć dębanych i wyrzynanych w poprzek bala.

Zawarsolować, położyć płazę na płazie, lub słupiec i leżuch na płazie tak, aby zakładką wystawał do izby i zachodził za płaszczyznę ściany.

Zdłużka, czyli podplątwa; patrz wyżej.

Zerdka, suchy, z kory odarty, nie obrobiony, młody smrek; to, co w czerskiem zowią »oblakiem«; gdy tymczasem żerdziami nazywają deski z cienkich, a długich »parsaków« używane na płoty.

Zabica, kamień okrągły polny lub w potoku: »nazywa się tak dlatego, że jest »ropawy, jak ropucha«, jak mnie objaśnił jeden stary góral.

Zleb, bródza, rowek na nagiej górze, którym spływa woda, toczy się piarg z rozkruszonej skały.

Zmiok, odwilż.

Złoc, wyraz używany w Łomżyńskim około Grajewa, Szczuczyna na oznaczenie deszczu ze śniegiem. W Zakopanem ożloc znaczy: 1^o kiedy pada deszcz ze śniegiem i marźnie na drzewach, drodze i t. d. 2^o kiedy od słońca w dzień śnieg taje, a w nocy marźnie.

UZUPEŁNIENIE.

Bierno, podług wymowy Wojtka Rája, a *bierzmo* podług Józ. Chramca; średniej grubości smreczki, gałęzie, wierchowce, »zbieralina«. Wyraz prawdopodobnie ten sam, który przytacza dwa razy Mikołaj Rej w »Zwierciedle«: »W cudzem oku paździorka szukają, a w swem bierzma szpetnego nie baczą«. Wyraz bierno objaśniał Ráj następnem zdaniem: »Cy hrube hań smreki? Eh, gdziezby — to ino takie bierna, co chłop na ramię weźmie«.

Kurniawa, zadymka, zamięć, zawieja.



ND.586

OMYŁKI I UZUPEŁNIENIA.

Strona	9	wiersz	1	jest »ciężona« winno być <i>zwyciężana</i> .
»	81	»	23	» solki » <i>culki</i> .
»	85	»	15	brak po wyrazie »ściółkę« przecinka.
»	85	»		ostatni zamiast »górnny« winno być »górnny«.
»	86	»	9	» dmuca » <i>dmący</i> .
»	86	»	23	» dziewięciól » <i>dziewięsił</i> .
»	86	»	36	po wyrazie »w izbie« brak :
»	86	»	40	zamiast »o jednej nasadzie, od przodu o przysadzistych stramach«, czytaj: <i>o jednym nasadzie od tyłu na przysadzistych stramach</i> .
»	86	»	41	» tyłu« winno być <i>»przodu«</i> .
»	86	»	42	» poprzeczka« » <i>»przejma«</i> .
»	86	»	49	» grodza » <i>gródza</i> .
»	87	»	12	» pod krzewów » <i>podkrzewów</i> .
»	87	»	20	» unieruchomiono » <i>unieruchomiano</i> .
»	87	»	40	» koleba » <i>koleba</i> .
»	88	»	9	przed wyrazem trza brak ».
»	88	»	10	od dołu zamiast wyraz winno być <i>wyraz</i> .
»	89	»	17	od góry » okiennica » <i>okiennica</i> .
»	89	»	34	» » linie » <i>linie</i> .
»	90	»	14	zamiast duszenia czytaj <i>suszenia</i> .
»	90	»	17	po wyrazie koloru dodać: <i>Lunaria</i> .
»	90	»	23	zamiast w powale do boiska czytaj <i>w powale boiska</i> .
»	90	»	34	» W rysiu » <i>w rysia</i> .
»	90	»	40	» prostokątna » <i>prostokąta</i> .
»	91	»	11	» na czerskiem » <i>w Czerskiem</i> .
»	91	»	27	» stawica » <i>staciwa</i> .
»	91	»	39	» jednokonny » <i>dwukonny</i> .
»	92	»	18	po wyrazie zakładkę opuszczono — <i>zaplązę</i> .
»	92	»	23	zamiast: nasad; od tyłu poprzeczka, winno być: <i>nasad od tyłu, a od przodu przejma</i> .
»	92	»	24	» wiecz, winno być <i>wiersch</i> .

Warculka, kółko do przedzenia lnu.



ND.586